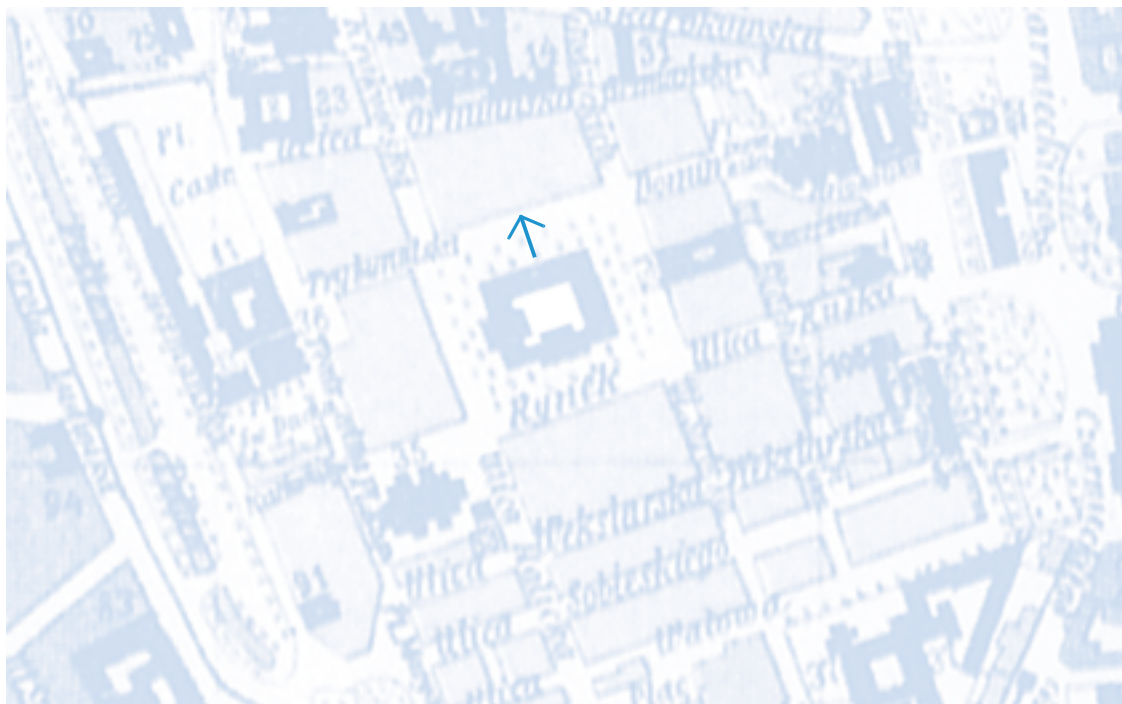


CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-86000



1

(37) 2004

Numer poświęcony Tarnopolowi i Ziemi Tarnopolskiej ♦ Dzieje, wielcy Polacy, zabytki architektury i sztuki ♦ Tarnopolszczyzna w czasie II wojny ♦ Czasy dzisiejsze ♦ Rozmowa z Nauczycielką ♦ Tarnopolanie pamiętają o Małej Ojczyźnie ♦ Słownik miejscowości Ziemi Tarnopolskiej ♦ Wiadomości ♦ Kultura

JEDNA Z TRZECH

Nasza wschodniomałopolska ziemia ma trzy stolice. Lwów, metropolia tej Ziemi, to gród o korzeniach prehistorycznych – prapolskich, lędziańskich. Mamy już na to dowody naukowe – sporo o tym w ostatnim czasie piszemy.

Dwie kolejne stolice powstały w czasach nowożytnych – Tarnopol w XVI wieku, Stanisławów – stulecie później. Powstały – bo taka była potrzeba. Nasza Ziemia – osłaniając całą Polskę przed najazdami ze wschodu i południowego wschodu – ponosiła największe ofiary. Najpierw budowano więc zamki i gródki, ale to nie wystarczało. Dwaj przedstawiciele wielkich rodów wzniesli przeto grody godne swej potęgi i ambicji. Hetman Jan Tarnowski zbudował fortecę przy wschodniej rubieży ziem koronnych i nadał mu nazwę wedle tradycji swego rodu: Tarnowscy z Tarnowa założyli Tarnobrzeg, Tarnogród, Tarnowskie Góry, Tarnorudę i jeszcze parę innych, a w końcu najważniejszy – Tarnopol. Później Jędrzej Potocki wznosił podobną fortecę w południowo-wschodniej bramie do Polski i od imienia swego syna nazwał Stanisławowem. Obie broniły kraju przed Tatarami, Turkami, Kozakami, Wołochami. Stały się też ostojami polskości na ziemiach o ludności mieszanej. Albowiem od czasów pradawnych napływały tu ludy ze wschodu i południa, czy to uchodząc przed najazdami Azjatów, napierających na Europę – wszak tutaj Wschód graniczył z Zachodem, tu zaczynała się owa prawdziwa, rzymska i zachodniochrześcijańska Europa (nie inaczej niż dziś, po tysiącu latach!) – czy to w poszukiwaniu miejsca dla ekonomicznej poprawy swojego bytu. Ludy ruskie i włoskie, osiadając na ziemi zachodniosłowiańskiej, skomplikowały na niej proporcje etniczne, jednak nauka dostarcza nam dziś wystarczających dowodów historycznych, archeologicznych i toponomastycznych na prapolskość zachodniego Podola i północno-wschodniego Podkarpacia (Nalepa, Janów, Kotłarczyk, Żaki, Walczy). Piszemy o tym w kwartalniku sporo i często. Trzeba czytać, zapamiętać i przekazać innym.

Niniejszy numer poświęcamy Tarnopolowi i Ziemi Tarnopolskiej – zachodniemu Podolu. Wcześniej całe numery CL traktowały o Stanisławowie i Pokuciu, o historycznej Ziemi Przemyskiej, o Wołyniu, o Zaleszczykach. Zebrało się sporo materiałów o dziejach dawnych i mniej dawnych – XIX i XX wieku, o tragicznym czasie II wojny, a w końcu o wspólnym życiu Polaków, sprowadzonych tam – u siebie – do roli mniejszości narodowej. Także o wielkiej kulturze i wybitnych Polakach stamtąd się wywodzących.

Czytelników niezwiązanych bezpośrednio z Tarnopolszczyzną namawiamy, żeby z nie mniejszą uwagą przeczytali owe *tarnopolitana*, bo to, co napisano o problemach tarnopolskich – odnosi się równie do Lwowa i Stanisławowa, Drohobycza i Krzemieńca. Do całej tamtej Ziemi, której przez parę pokoleń przyszło trwać poza Macierzą...

Niniejszy numer CRACOVIA-LEOPOLIS został wydany przy pomocy finansowej
Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa.
Redakcja składa serdeczne podziękowanie w imieniu Czytelników, Autorów i własnym

ZIEMIA TARNOPOLSKA

*Z*iemia obrosnięta legendą tak długą, jak długa jest jej historia. Ziemia sławna przez swoich bohaterów, pisarzy i ludzi nauki. Ale też i ziemia, w której wielu z nas przyszło na świat i która jest nadal ojczyzną, niezależnie od tego, dokąd zawiódł nas nieprzyjazny los. A dla tych, którzy nie stamtąd pochodzą, jest ona miejscem, które łączy się z wielkimi wydarzeniami. Czyż możemy zapomnieć o Zbarażu, gdzie garstka rycerzy broniła się przed najeźdźcami? I czy obcy może być urodzony w tymże Zbarażu Ignacy Daszyński, obrońca chłopów i robotnic. Socjalista, ale równocześnie patriota polski. A Edward Rydz-Śmigły, ostatni Marszałek Polski, który wrócił do okupowanego kraju, ażeby organizować ruch oporu. I Franciszek Kleeberg, który najdłużej walczył w naszej ostatniej, drugiej wojnie światowej! A czyż można zapomnieć o zmarłym na emigracji poecie Józefie Wittlinie? Jakże nie pamiętać o odkrywcy najstarszego zabytku piśmiennictwa polskiego z przełomu XIII i XIV wieku, czyli Kazań Świątokrzyskich. A jeszcze Władysław Rubin, więzień radzieckich łagrów, po wojnie duszpasterz Polaków-emigrantów, i Eugeniusz Baziak, arcybiskup Lwowa i Krakowa, dręczony przez – powiedzmy to ze smutkiem – „nasze polskie” komunistyczne władze! Ci wszyscy ludzie stanowili to, co było najlepszego w naszej ojczyźnie. Sami też jej wiernie służyli, gdziekolwiek się znaleźli.

Nie wymieniałam wszystkich, ale o żadnym z nich nie wolno nam zapomnieć. Pamięć to jest to, co łączy ludzi między sobą: tych żywych i tych, którzy odeszli. I wszyscy razem przez tę pamięć tworzymy obraz naszej ojczyzny.

Barbara Czałczyńska



Herb Tarnopola Leliwa

Henryk Kleinrok

Z DZIEJÓW *Ziemi Tarnopolskiej*

Kronikarz ruski Nestor zanotował w swojej kronice, że w roku 981 wyruszył *Włodzimierz Wielki na Lachów i zabrał ich grody Przemyśl, Czerwień i inne...* Ta krótka zapiska stanowi pierwszą wiadomość o tamtej ziemi. Fakt ów zdarzył się w czasie panowania w Polsce Mieszka I, który w tym czasie uwikłany był w walkę z Niemcami i nie mógł przeszkodzić stracie Ziemi Czerwonej. Jednak Polska nie zrzekła się łatwo utraty tak znacznego obszaru ziemi. Wpiero Bolesław Chrobry, a później Bolesław Śmiały znowu ją odzyskują, lecz za krótko. Z końcem XI wieku synowie Rościsława, prawnuka Włodzimierza Wielkiego, ponownie ziemie te odbierają Polsce i tworzą z tych grodów udzielne księstwo ruskie, wciągając je na długie lata w obręb Rusi, a tym samym zbliżając je do Wschodu oraz narzucając jego religię i cywilizację.

Następują trzy wieki ruskiego panowania nad Ziemią Czerwieńską. Pierwsze wzmianki historyczne odnoszą się m.in. do Trembowli, która stała się stolicą odrębnego księstwa i przez dłuższy czas odgrywała ważną rolę. Potem rolę stołeczną objął Halicz – państewko było odąd znane jako Księstwo Halickie – rozszerzając swoje władanie na Ponizie, ciągnące się wzdłuż Dniestru, na wschód od Strypy. Po wygaśnięciu rodu Rościsławowiczów, w wyniku zjednoczenia księstw halickiego i włodzimierskiego, w r. 1199 powstało jedno państwo – Ruś Halicko-Włodzimierska ze

stolicą w Haliczu, rządzone przez księcia włodzimierskiego Romana, który jednak zginął w bitwie z Leszkiem Białym pod Zawichostem w r. 1205. Jego państwo rozpadło się znowu na kilka mniejszych księstewek, stając się na dłuższy czas widownią nieustannych wicherzeń, sporów i krwawych zaburzeń. Do Rusi pretendują po kolei Litwini, Polacy i Węgrzy, różni knaziowie i butni bojarzy, aż wreszcie po długich zapasach zawładną nią Daniel (Daniło). Jednak w roku 1241 w kierunku Polski i Węgier rozpoczął się najazd hord tatarsko-mongolskich, kierowanych przez Batu-chana (doszli aż pod Legnicę!, niszcząc wszystko po drodze). W ten sposób kończyła się niezależność księstwa ruskiego, Daniel musiał uznać zwierzchnictwo mongolsko-tatarskie i płacić wielkie daniny. Daremne były zabiegi i plany, aby odzyskać niezależność i samodzielność. Niełatwą rzeczą było zniszczony kraj zaludnić na nowo i osłonić go nowymi warownymi grodami.

Daniel ściągnął do miast niemieckich i polskich osadników, przyjął unię z Rzymem, a legat papieski koronował go nawet na „króla Rusi”. Wszystkie te poczynania zniweczył jednak nowy najazd Tatarów. Syn Daniela Lew i jego następcy nie zdołali zrzucić tatarskiego jarzma, mimo nieustannych walk, w których dwaj ostatni Romanowicze, książę Andrzej i Lew II, stracili życie. Powołany przez bojarów na tron halicki Bolesław – syn Trojdena, księcia mazowieckiego – Polak i katolik, przeszedł na wiarę wschodnią i jako Jerzy II objął rządy. Wkrótce jednak nie tylko powrócił do wiary katolickiej, lecz rozpoczął ją gorliwie szerzyć. Bojarom postępowanie to się nie spodobało, więc pozbawili go życia przez otrucie. Bolesław Trojdenowicz umarł bezpotomnie w 1340 roku.

Wśród wielu ubiegających się o sukcesję po Bolesławie najskuteczniejszym okazał się Kazimierz Wielki spokrewniony ze zmarłym Bolesławem. Ruszył niezwłocznie na Ruś i zajął wówczas stołeczny Lwów wraz z ziemią lwowską i halicką, które jako prawowity dynastyczny spadkobierca przyłączył do Polski. Zajęty przez Kazimierza obszar objął również dawną dzielnicę trembowelską aż po Zbrucz.

Przyłączenie do Polski było dla Rusi prawdziwym dobrodziejstwem. Polska stała się nie tylko jej wyzwolicielem spod wiekowego jarzma tatarskiego, ale odzyskując



Zamek w Trembowli

swoje dawne terytorium przyniosła tej części Rusi wyższy standard cywilizacji zachodniej, przede wszystkim zaś opiekę i obronę, rozbudzając ją do nowego życia. Ogólny stan Rusi w chwili przyłączenia do Polski był nader opłakany. Ludność mocno przerzedzona najazdami tatarskimi, miasta nieliczne i mocno zniszczone, wsie spustoszone, zakłócony porządek społeczny, a oświata, przemysł i handel w zupełnym upadku, ziemia nieuprawiana, stojąca odłogiem. Kazimierz umocniwszy się na Rusi, rozpoczął na niej wielką gospodarczą pracę. Lwów wyposażył w przywileje, które stały się podwalinami przyszłego rozwoju tego miasta i jego znaczenia, a ustrój mu nadany stał się wzorem dla innych miast, jak Halicz, Przemyśl, Sanok i inne. Nie zapomniął Kazimierz o Trembowli. Otoczył ją, podobnie jak tamte miasta, swoją opieką i wznosił zamek, który jako warownia i siedziba starostów królewskich przetrwał prawie dwa wieki. Ponadto ściągnął osadników i ludzi stanu rycerskiego, hojną ręką rozdawał im puste przestrzenie, które z wolna zaczęły się wypełniać nowymi osadami.

Po bezpotomnej śmierci Kazimierza Wielkiego w 1370 roku Ludwik I Wielki, król Węgier i Polski, roszcząc sobie prawa do Rusi, postanowił przyłączyć ją do Węgier, czego po niedługim czasie dokonał. Po jego śmierci w 1382 r. jego dwie córki objęły rządy: starsza Maria na Węgrzech i na Rusi, zaś młodsza Jadwiga w Polsce. W 1387 roku, po wcześniejszym poślubieniu wielkiego księcia litewskiego Władysława Jagiełły, królowa Polski Jadwiga – pod nieobecność męża, nawracającego w tym czasie Litwę – na czele świetnego rycerstwa ruszyła, aby odzyskać dla Polski utraconą Ruś. Wyprawa Jadwigi nie zawiodła oczekiwań, Ruś zaś mając w pamięci błogie czasy za panowania Kazimierza Wielkiego, otwartymi ramionami witała swą wybawczynię, która przyszoła, aby położyć kres uciskowi starostów i załóg węgierskich. Równie radosnego przyjęcia doznał także Jagiełło, który niebawem po swej małżonce zawitał do Lwowa. Tu nie tylko wszystkie dawniejsze przywileje zatwierdził, ale też na piśmie dał uroczyste zapewnienie, że *odtąd Lwo-*



Zamek w Czerwonogrodzie

wa i Rusi nie odda nikomu, ale po wieczne czasy z Królestwem Polskim nierozdzielnie połączy. Przyrzeczenie królewskie spełniło się, połączona odtąd z Polską Ziemia Czerwieńska jako województwo ruskie dzieliła wszystkie jej dobre i złe losy aż do pierwszego rozbioru w 1772 roku.

Również następcy Kazimierza szczególną opieką otaczali tamte ziemie. Jednak pierwszeństwo w tym względzie należało samemu Jagielle – w roku 1395 zajął ziemię podolską z Kamieńcem i zamkami w Czerwonogrodzie, Skale, Smotryczu i in. W 1434 r. Podole zostało ostatecznie włączone do Korony i tworzyło odtąd osobne województwo. Wprowadzenie prawa polskiego jeszcze bardziej zjednoczyło te ziemie z Polską. Wielka urodzajność ziemi, obfitość lasów i rzek tworząc ogólny dostatek nie przestawały wabić i ściągać tu przybyszów z różnych stron. Napływ na nie polskich osadników wzmacniał żywioł polski, utrwał kulturę oraz szerzył wiarę katolicką. Nic też dziwnego, że ziemie te stały się perłą polskiej Korony.

Jednak mimo wszelkich warunków ułatwionego bytu, mimo pełnego zapasu i wielkiego poświęcenia, praca osadnicza nie była ani łatwa, ani bezpieczna na skutek ciągłych najazdów tatarskich. Tatarzy nietrudniący się handlem, rzemiosłem i rolnictwem, spoglądali na przyległe ziemie polskie jako na skarbnicę swego utrzymania, z której rabując uprowadzali trzodę i wszelką zdobycz, a przede wszystkim ludzi. Urowadzone rzesze ludzi różnego stanu i wieku, a głównie dzieci, Tatarzy sprzedawali w niewolę na wszystkie strony Wschodu. Od połowy XVI wieku mnożące się najazdy, sięgające nierzadko Rzeszowa i Krosna, pustoszące te ziemie, zmieniając je w pustkowia, ludzkie osady zaś w pogorzeliska – stają się chroniczną plagą. Najazdów



Brama do zamku w Tarnopolu

takich – wedle danych historycznych w okresie od 1247 r. do końca XVII w., tzn. przez ponad 450 lat – było blisko dwieście. Ten stan rzeczy wymagał ciągłej baczności, stałego pogotowia i pewnych środków obrony. Doprowadziło to do tego, że z bronią nikt się nie rozstawał. Z muszkietem na plecach, z szablą u boku trzeba było pracować na roli patrząc pilnie, co dzieje się wokoło. W tym celu wszystkie miasta, miasteczka, a nawet wsie i dwory otaczały się warownymi murami, basztami bądź wałami. Królowie, magnaci i szlachta wznosili warownie, zamki i zameczki obronne.

Tu też, na tych ziemiach ujawniło swoje wielkie talenty organizacyjne, gospodarcze i militarne wielu wybitnych, energicznych ludzi. W uznaniu ich czynów i zasług oraz wielkiego patriotyzmu zostali złotymi zgłoskami zapisani w dziejach tych ziem, a też i w historii Polski. Wyrosły liczne rycerskie rody obrońców tych ziem przed niekończącymi się niszczycielskimi najazdami zbrojnymi: tatarskimi, kozackimi, wołoskimi, moskiewskimi, węgierskimi, tureckimi. Przedstawiciele kolejnych pokoleń tych rodów prowadzili jednocześnie szeroką pracę cywilizacyjną, zakładając – na stosowanym w Polsce prawie magdeburskim – liczne miasta i miasteczka (jak Czerwonogród 1448, Czortków 1522, Złoczów 1523, Brzeżany 1530, Tarnopol 1540, Potok Złoty 1578), wznosząc zamki i kościoły. W XV w. największe znaczenie zyskał ród Buczańskich, w wieku XVI m.in. rody Góraków, Jazłowieckich, Kamienieckich, Sieniawskich, Tarnowskich, Zbaraskich. Zapisali się też pamiętnie w naszej historii XVI-wieczny starosta trembowelski – rycerski obrońca tej ziemi – Bernard Pretficz, o którym poszło powiedzenie: *Za pana Pretficia wolna od Tatar granica*.

Między wielu innymi był hetman koronny Jan Tarnowski, który wykazując się niebywałą odwagą na polach bitewnych, m.in. pod Wiśniowcem i Orszą, odnosił liczne

zwycięstwa. Najsłynniejsze odniósł w bitwie pod Obertynem w 1531 r., za które został uhonorowany zorganizowanym na jego cześć triumfalnym wjazdem do Krakowa. W roku 1540 otrzymał od króla Zygmunta Starego przywilej, zezwalający mu na założenie nowego grodu nad Seretem i Wielkim Stawem, na miejscu zwanym Sopilcze. Gród ten został nazwany *T h a r n o p o l y e*. Osiedlających się tu mieszczan król uwolnił od wszelkich podatków publicznych na lat piętnaście, a w roku 1548 obdarzył prawem magdeburskim i uwolnił od podatków na dalsze dwadzieścia lat.

Teren późniejszego miasta Tarnopola znajdował się na skrzyżowaniu dróg handlowych i z tego powodu był obiektem regularnych grabieżczych najazdów Tatarów i Połowców. Po odparciu kolejnej napaści Tatarów w r. 1544 Jan Tarnowski, chcąc zabezpieczyć te ziemie przed kolejnymi napadami, zbudował zamek obronny i obwarował miasto murami według wymagań ówczesnej sztuki fortyfikacyjnej. W uznaniu tych dokonań syn Zygmunta Starego Zygmunt II August w roku 1550 nadał miastu nowy przywilej, nakazujący, aby furmani i kupcy z solą i innymi towarami, jadący z Halicza, Kołomyi i Koropca do Krzemieńca, jako też i innych miast Wołynia, tędy przejeżdżali, od których dziedzic ma cło pobierać. Jan Tarnowski był wybitnym organizatorem, w roku 1550 wydał dokument zawierający przepisy regulujące życie nowo budowanego miasta, m.in. określając prawa i obowiązki osadników.

Podobną troskę o nowo powstałe miasto przejawiał syn i spadkobierca hetmana Jan Krzysztof. W uznaniu jego zasług król Zygmunt August nadał miastu w roku 1566 nowy przywilej, według którego miasto zyskało prawo składu towarów, przede wszystkim składu soli z żup ruskich. Przywilej ten znacznie wzmocnił pozycję Tarnopola i uczynił zeń ważny węzeł handlowy. Jan Krzysztof był ostatnim z linii Tarnowskich zwanej „Amor”. Po jego śmierci cały ogromny majątek drogą kolejnych spadków przeszedł najpierw w ręce Ostrogskich, a w roku 1636 – Zamoyskich.

Po koniec wieku XVI i z początkiem XVII najazdy tatarskie nasiliły się – przeważnie jako reakcje na łupieżcze wyprawy kozackie.

two zaporoskiego na pobraża tureckie. W latach 1575 i 1589 Tatarzy oblegali Tarnopol, jednak bezskutecznie. W r. 1620 w bitwie z wojskami turecko-tatarskimi zginął pod Cecorą hetman Stanisław Żółkiewski. Jako remedium na ciągłe najazdy król Władysław IV zamierzał uderzyć – przy pomocy kozaków rejestrowych – na Krym, by tam, u źródła, zgnieść ostatecznie tatarstwo. Unieścił ten zamiar Bohdan Chmielnicki, który w 1648 r. zawarł z Tatarami przymierze i – pod hasłami walki o kozackie swobody i prawosławną wiarę – rozniecił pożar powstańczego buntu przeciw Polsce, niwecząc osiągnięty uporczywą pracą dorobek kraju, niosąc wszędzie zniszczenie miast i wsi, rabunki, śmierć lub uprowadzanie mieszkańców w jasyr jako zapłatę tatarskiemu sojusznikowi za wsparcie. Zasiłnęła, prowadzona w r. 1649 przez półtora miesiąca pod dowództwem ks. Jeremiego Wiśniowieckiego, nieustępliwa obrona zamku w Z b a r a ż u, obleganego przez połączone liczne wojska kozacko-tatarskie pod wodzą Bohdana Chmielnickiego i chana Islama III Gireja, zakończona odsieczą wojsk królewskich i ugodą zawartą w Zborowie. Już jednak następnego roku wojska kozackie spłądowały Tarnopol i okoliczne ziemie. Nie przyniosło też trwałego pokoju wielkie zwycięstwo wojsk pod wodzą króla Jana Kazimierza pod Beresteczkiem w 1651 r. Wojna ciągnęła się przez dziesięciolecie, pustosząc doszczętnie kraj. Rok 1665 przyniósł Polsce początek wieloletniego pasma nowych wojen z posilkującą się Tatarami i Kozakami Turcją. W r. 1667 Tatarzy w czasie pochodu na Lwów spalili zamek w Tarnopolu, a baszty zamkowe wysadzili.

W 1672 r. padła najpotężniejsza twierdza Rzeczypospolitej – Kamieniec Podolski i zawarty został niesławny traktat pokojowy w Buczaczu, oddający twierdzę wraz z Podolem Turcji. Na widownię wkroczył już jednak hetman koronny Jan Sobieski szeregiem wygranych bitew – zapoczątkowanym w r. 1667 pod Podhajcami, a uwieńczonym wspaniałym zwycięstwem pod Chocimiem w r. 1673. To ostatnie skutkowało odzyskaniem wszystkich zamków prócz Kamieńca Podolskiego, co z kolei skłoniło Turcję do odegrania się za klęskę chocimską. Organizowali więc przez trzy kolejne lata wyprawę na Polskę z udziałem Tatarów. W czasie

Samuel ze Skrzypny Twardowski

ZBARAŻA CO ZA SITUS

W należącym do Wiśniowieckich Zbarażu książę Jarema przygotowuje się do zatrzymania nadciągających Kozaków i Tatarów. Tu ma się odbyć starcie rozstrzygające o losach Rzeczypospolitej.

*Zamek jest we Zbarażu, z skały mając
twardy*

*Wał i mury kowane, których beloardy
Duże cztery pilnują. W przeźrocyste pole
Ku wschodowi wydany, na bliskie Podole
Patrzy zaraz. Jakie ma i spóć dnia widoki
Piękne barzo. Z zachodu na górze wysoki:
Zamek drugi Zbaraskich, nie mniej*

*kiedyś bitnych,
Jako wielkich rozumem książąt*

*starożytnych
Przedtym dom i stolica: który przykre skały
I posiecz około gęste opasały.*

*Toż miasto na północy z głębokiego dołu
Wzgórze lekko powstawa, a między pospołu
Nim i zamkiem potężną groblą staw ujęty,
Od którego wierzchowin najpierwej zaczęty
Stanął obóz, ambitem swoim zawierając
Czoło wszystko, a zamek w tyle sobie mając
Dla rekursów wszelakich.*

*Wiersz zaczerpnięty z tomiku pt. WYBÓR
POEZJI Samuela ze Skrzypny Twardowskiego
(Wydawnictwo WBP, Poznań 2002).*

SAMUEL ZE SKRZYPNY TWARDOWSKI herbu Ogończyk, ur. między 1595 a 1600 r. we wsi Lutynia w Wielkopolsce. Edukację odebrał w kolegium jezuickim w Kaliszu. W 1621 r. uczestniczył w kampanii chocimskiej. Dużą część swego życia spędził na Podolu, wiążąc się najpierw z księciem Krzysztofem Zbaraskim, politykiem i dyplomata, jako jego sekretarz, potem z ks. Januszem Wiśniowieckim. Z ks. Zbaraskim odbywał podróże (Konstantynopol 1622). Otrzymał odeń w dzierżawę wieś Zarubińce pod Zbarażem. Był świadkiem wielu wydarzeń wojennych, w tym najazdu kozackiego w 1648 r. Przeżycia podróżnicze i wojenne opisywał w swych wierszach i poematach, wchodząc w szereg poetów polskiego baroku. Na starość powrócił do Wielkopolski, zmarł w 1661 r.



jednej z nich, w 1675 r. miała miejsce słynna obrona zamku w T r e m b o w l i, kierowana przez żonę komendanta Annę Chrzanowską. Turcy zdobyli jednak Skalań, Grzymałów, Tarnopol, Zbaraż, Podhajce i inne. Kolejne najazdy następowały m.in. w latach 1676, 1680, 1682, 1684, 1694, 1698, a ostatni najazd na Tarnopol miał miejsce w 1694 roku. Dopiero w 1699 r. zawarty został pokój z Turcją, który przywrócił Polsce Podole wraz z Kamieńcem Podolskim.

Wiek XVIII przyniósł jednak osłabienie rycerskiego ducha, raz jeszcze tylko rozbiły się – zawiązaniem konfederacji w Barze na Podolu w 1768 roku.

W roku 1772 nastąpił pierwszy rozbiór Polski, odcinający na rzecz Austrii olbrzymią część kraju, którą nazwano Galicją, zaś w r. 1810 dwa jej cyrkuły – zaleszczycki i tarnopolski, tj. obszar między Zbruczem a Seretem i źródłiskami tych rzek, Napoleon oddał Rosji. Oba te cyrkuły pod nazwą „Kraju Tarnopolskiego” utworzyły odrębną rosyjską jednostkę administracyjną, ale w roku 1815, na mocy Traktatu Wiedeńskiego, z powrotem przyłączono je do Galicji, pod władanie Austrii. Mimo tych kilkakrotnych zmian zaborców i ich nieustannych wysiłków w celu pełnej rusyfikacji i germanizacji, duch narodowy obudzony w 1809 r. dzięki księciu Józefowi Poniatowskiemu tlił się tu zawsze w całej pełni, zaś echa zagranicznych wypadków podsycaly go coraz silniej, budząc nowe nadzieje oraz zachęcając do patriotycznych czynów.

Kończąc powyższy skrót dziejów tej części Kresów Południowo-Wschodnich naszej Ojczyzny, a szczególnie mając w pamięci gorycz, cierpienie, ból, zniewolenie, pory-

wanie w jasyr, mordy, tortury i śmierć od sąsiadów, narzuca się pytanie, jakie postawił Ludwik Wawryszyn w swej książce *Województwo tarnopolskie i jego zabytki do 1939 roku*, (patrz omówienie w CL 1/2002): ...jaka to siła biologiczna państwa polskiego mogłaby być w Europie i świecie w dobie obecnej, gdyby losy tej ziemi były odmienne? Gdyby, licząc tylko od rozbiorów Polski, od 1772 do 1946 roku, nie zginęło tu z rąk najeźdźców, zaborców, okupantów – Mongołów, Turków, Tata-

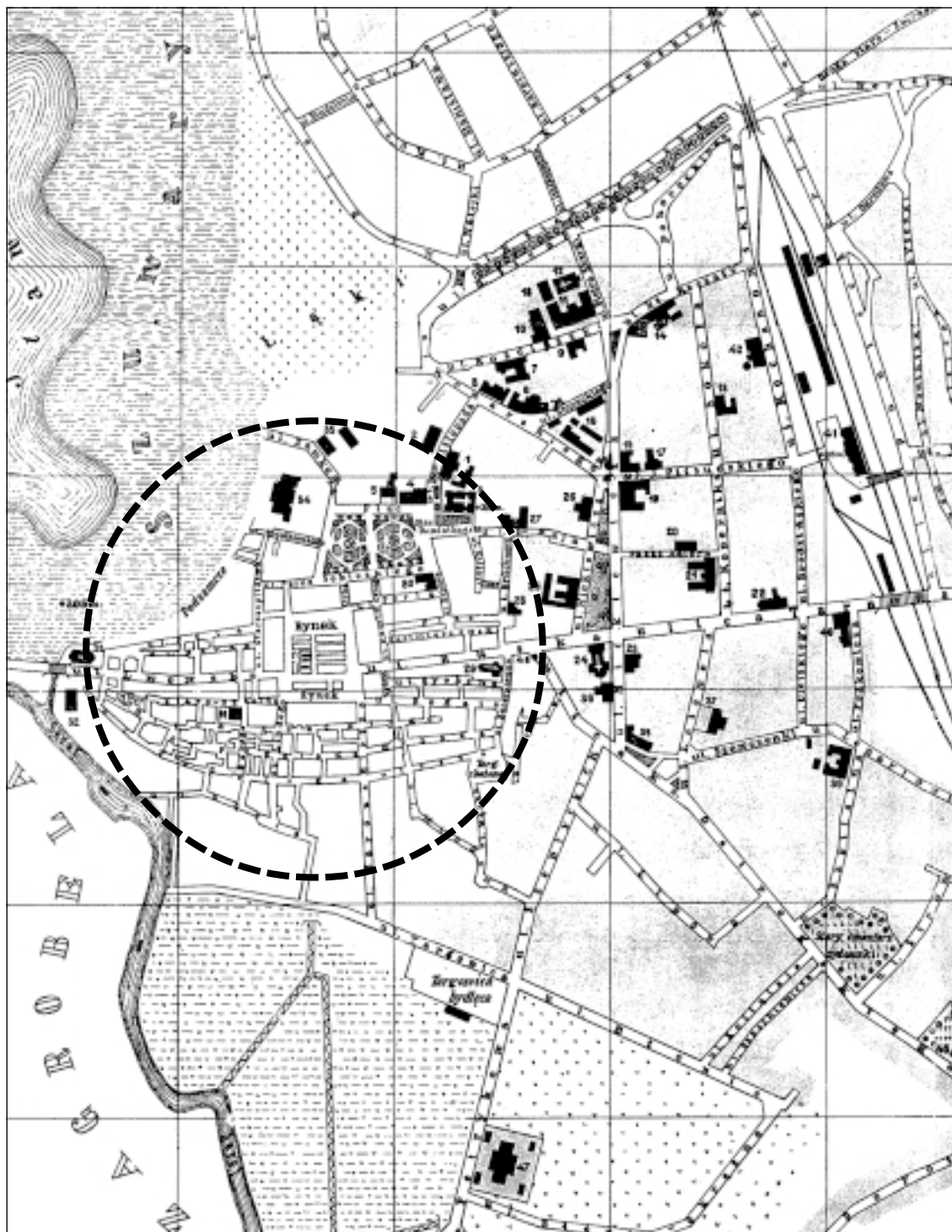
rów, Kozaków, Rosjan-Moskali, Austriaków, ukraińskich nacjonalistów i Niemców – dziesiątki milionów Polek i Polaków...

Tytuł artykułu pochodzi od redakcji. Dokonano skrótów oraz fragmentarycznych uzupełnień.

HENRYK KLEINROK, ur. 1931 w Kozłowie k. Tarnopola. W 1944 uszedł przed wywózką do Niemiec i wraz z rodziną osiadł w Brzeżanach. Po ekspatriacji znalazł się w Gliwicach, tam rozpoczął studia na Politechnice, ukończone we Wrocławiu, mgr inż. elektryk. Od 1956 w Krakowie, pracował w biurze projektowym, jest autorem patentów, artykułów i referatów w zakresie automatyki. Obecnie na emeryturze. Kolekcjoner pamiątek z Podola i Tarnopola, współorganizator zjazdów tarnopolan.

LITERATURA

- C. Blicharski, *450 lat Tarnopola*
A. Czołowski, *Dawne pomniki i twierdze na Rusi Halickiej*
T. Chrzanowski, *Kresy, czyli obszary tęsknot*, Kraków 2001
L. Finkel, *Miasto Tarnopol w 1672 r.*, Tarnopol 1892/93
Norman Davies, *Boże igrzysko*, Kraków 1990
J. Haliczner, *Przeszłość historyczna Tarnopolszczyzny*
J. Kolbuszewski, *Kresy*, Wrocław 1995
M. Karaś, A. Podraza, *Ukraina. Teraźniejszość i przeszłość*, Kraków 1970
L. Onychir, *Rodem z Tarnopola. Wspomnienia*, Gdańsk 1994
J. Stopa, *Tarnopol. Rys historyczny*, Warszawa 1996
L. Wawryszyn, *Województwo tarnopolskie i jego zabytki*, Opole 2000
A. Żarnowski, *Tarnopol*, Kraków 1996
Encyklopedia Powszechna (S. Orgelbrand)
Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, Warszawa 1880



Plan Tarnopola

Szachownica ulic i kwadratowy rynek starego założenia miejskiego świadczą o jego przynależności do kultury Zachodu. Ważniejsze obiekty miasta: **1.** Urząd Wojewódzki, **3.** Kościół Dominikanów, **4.** Pułkownikówka, **12.** Kościół Jezuitów, **18.** „Sokół”, **24.** Kościół Parafialny, **25.** Sąd Okręgowy, **34.** Zamek (plan przedwojenny, opr. i rys. Józef Haliczner, 1931)

TARNOPOL NA DRODZE ROZWOJU I KLĘSKI (1815–1945)

Traktat wiedeński 1815 r. przywrócił Austrii część Galicji, leżącą między rzekami Strypą i Zbruczem, oddaną – za sprawą Napoleona – Rosji w 1809 r. i noszącą przez owe pięć lat nazwę „Obwodu Tarnopolskiego”. Położony nad Seretem Tarnopol liczył w tym czasie 7000 mieszkańców i był trzecim co do wielkości, po Lwowie i Brodach, miastem wschodniej Galicji.

Przybycie do Tarnopola jezuitów – wygnanych dekretem carskim z Połocka – a wśród nich wielu profesorów kolegium jezuickiego (w dużej części Francuzów) stworzyło po likwidacji przez władze austriackie długiego szeregu szkół w Galicji – możliwość utworzenia w Tarnopolu w 1820 r. gimnazjum, trzy lata później zamienionego na liceum. Zdobyło ono szczęśliwie przychylność władz, a wkrótce i renomę oraz zapoczątkowało szybki rozwój oświaty, ściągając młodzież nie tylko z wschodniej Galicji (jego uczniem był Wincenty Pol) i podnosząc rangę miasta. W liceum wprowadzono kursy języka francuskiego, a w szkolnym teatrzyku po francusku grano francuskie sztuki. Na tej fali w 1824 r. utworzono w szkole bibliotekę polską, polski teatrzyk i wdrożono naukę literatury polskiej, budząc z uśpienia świadomość narodową elity miasta.

Napływ do liceum coraz większej liczby młodzieży (w 1825 r. było już 500 uczniów,

także z Galicji zachodniej, a nawet z zaboru rosyjskiego) przyczynił się także do rozwoju miasta, które rozbudowywało się jako ośrodek handlu i administracji. W 1830 r. Tarnopol liczył już 13 tysięcy mieszkańców.

Na wieść o wybuchu powstania listopadowego w Tarnopolu rozpoczął się werbunek ochotników. Powstanie, niezależnie od niepowodzeń militarnych, wywołało wzrost świadomości narodowej w mieście. Wielu uczniów liceum zbiegło do powstania. W następstwie tajnego przybycia z Paryża emisariusza Komitetu Narodowego w Tarnopolu zaczęło się organizowanie konspiracyjnego sprzysiężenia młodzieży, którego celem było przygotowanie się do kolejnego powstania. Wywołało to dochodzenia policyjne ze strony władz austriackich, aresztowania i śledztwa. Wysunięte zostały zarzuty wobec prowadzących liceum jezuitów; wielu uczniom zabroniono dalszej nauki w Tarnopolu, a niektórym – na terenie całej Galicji.

W 1843 r. ostatni właściciel miasta Tadeusz Turkuł sprzedał je gminie. Tarnopol liczył wtedy 16 tys. mieszkańców.

W okresie Wiosny Ludów w 1848 r. poczęto organizowanie w Tarnopolu Gwardii Narodowej, manifestując już niemal otwarcie dążenia niepodległościowe. Po stłumieniu jednak wrzenia rewolucyjnego i nawrocie presji politycznej ze strony władz doszło do nakazu usunięcia z miasta jezuitów. Nowe gimnazjum, już świeckie i bez tak renomowanych pedagogów, powstało w mieście po dwóch latach. Zaczęły się też pojawiać nowe szkoły, a Tarnopol urósł do roli znaczącego centrum oświatowego. Jezuitom udało się mimo wszystko powrócić w 1856 r. i wznowić działalność, otwierając konwikt.

W 1862 r. przybyli do Tarnopola wysłannicy tajnego Rządu Narodowego i – tak jak przed 30 laty – przystąpiono do rekrutacji ochotników do po-



Pułkownikówka – gmach dowództwa 54. Pułku Strzelców Kresowych w Tarnopolu

wstania. Nastąpiły rewizje, aresztowania, procesy. Nadeszła jednak era autonomiczna Galicji i w roku szkolnym 1867/68 dopuszczono w Tarnopolu naukę języka polskiego. Zaczęły powstawać filie lwowskich organizacji oświatowych. W 1869 otwarto filię Banku Hipotecznego, rok później Kasę Oszczędności. W 1871 r. otwarto w Tarnopolu męskie seminarium nauczycielskie. Od lutego 1878 zaczęło wychodzić (dwa razy w tygodniu) pierwsze tarnopolskie czasopismo „Podolanin”. W czerwcu 1879 wystąpił w Tarnopolu Henryk Sienkiewicz z odczytem o Polakach w Ameryce Północnej; po raz pierwszy też wysłuchano w mieście nagrań z fonografu Edisona.



Dworzec w Tarnopolu, stan przedwojenny

Rok 1871 przyniósł też uruchomienie linii kolejowej Złoczów-Tarnopol, łącząc tym samym Tarnopol ze Lwowem, a w tym samym roku linię do Podwołyżysk na granicy rosyjskiej. Przyczyniło się to walcie do uczynienia z Tarnopola centrum handlu zbożem. Tarnopolszczyzna była też ośrodkiem hodowli koni, które sprzedawano do szeregu krajów, nawet do Persji.

W tym okresie Tarnopol liczył już blisko 26 000 mieszkańców. W 1885 r. rozpoczęło w Tarnopolu działalność Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”; w 1891 r. założono Towarzystwo Naukowe, dwa lata później Towarzystwo Szkoły Ludowej. W 1895 r. odsłonięto pomnik Adama Mickiewicza.

Rok 1897 zapisał się złotymi zgłoskami w rozwoju cywilizacyjnym Tarnopola: wprowadzono prąd elektryczny z nowo zbudowanej elektrowni, uruchomiono miejską sieć telefoniczną (połączenia międzymiastowe dopiero jedenaście lat później), otwarto szpital powszechny oraz nowoczesny hotel. Zainaugurowano nowe połączenie kolejowe Tarnopola ze Stanisławowem.

Rok 1901 przyniósł konsekrację nowego kościoła Jezuitów. W 1904 r. Dominikanie, usunięci z Tarnopola w ramach tzw. kasaty józeffińskiej, po 84 latach uroczystie objęli na nowo swoją świątynię, jeden z najwspanialszych na ziemiach polskich zabytków – *klasy zerowej* – przełomu baroku i rokoka z 1749 r.). W październiku 1908 odbyło się – z udziałem arcybiskupa-metropolity lwowskiego Józefa Bilczewskiego – uroczyste poświęcenie nowo wzniesionego kościoła parafialnego w stylu neogotyckim

wg projektu architekta Teodora Talowskiego. W 1912 r. miały tu miejsce prymicje ks. Eugeniusza Baziaka, tarnopolanina, który został później arcybiskupem lwowskim.

W roku 1906 oddano do użytku okazały dworzec kolejowy (oraz połączenie ze Zbarażem). W 1907 r. powstał pierwszy w Tarnopolu klub sportowy „Kresy”¹. Niebawem uruchomiono fotoplastikon, a w 1910 r. – kinoteatr. W 1911 r. w Tarnopolu wychodziło już 6 czasopism: 3 polskie, 2 ruskie i 1 żydowskie. Miasto liczyło w tym czasie 35 tys. mieszkańców. W tym samym roku oddano do użytku Dom Ludowy TSL, w którym pomieściły się biblioteka z czytelnią i muzeum. W 1912 r. rzesze widzów podziwiała na błoniach petrykowskich pokaz lotu samolotu w wykonaniu słynnego wtedy lotnika hr. Scipio del Campo. Tego też roku uruchomiono dwie miejskie linie omnibusu konnego.

W przededniu I wojny światowej powstało w Tarnopolu Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne, a przy nim tajna organizacja niepodległościowa młodzieży gimnazjalnej; powstały też Drużyny Sokole. Na pobliskich polach odbywały się ćwiczenia wojskowe tych drużyn i skautów. 23 sierpnia 1914 r.

do miasta weszli Rosjanie. Wprowadzili stan oblężenia, pozamykali szkoły. Mnożyły się aresztowania, wysłano na zesłanie w głąb Rosji – na podstawie fałszywych oskarżeń – straż pożarną ze sprzętem (!) oraz policję miejską. Aresztowanych jezuitów wywieziono do Kijowa, zamykając ich kościoły. W lipcu 1917 r., wobec zbliżania się ofensywy austriackiej, nastąpiła chaotyczna

ewakuacja połączona z rabunkami i podpalaniem domów. Wyszadzona została elektrownia, zniszczenia w mieście były ogromne. 25 lipca wkroczyły oddziały niemieckie; nazajutrz przybył do Tarnopola cesarz Wilhelm II, następnego dnia zaś cesarz austriacki Karol I. W kwietniu 1918 r. legionista Jerzy Dmytrów zorganizował oddział Polskiej Organizacji Wojskowej i wszczęto – także w okolicach – kampanię werbunkową.

Rankiem 2 listopada 1918 miasto obduziło się zaskoczone widokiem sino-żółtych flag ukraińskich na ważniejszych budynkach – to miejscowi Ukraińcy, korzystając z pozostawionej przez odchodzących Austriaków broni i amunicji, dokonali zamachu w celu utworzenia państwa ukraińskiego. Nastąpiły w Tarnopolu rządy ukraińskie. Zamknięto szkoły polskie, zaczęły się szykany za używanie w miejscach publicznych polskiego języka, zniszczono całkowicie pomnik Mickiewicza. Wprowadzono godzinę policyjną, nastąpiły aresztowania, zasiano terror. 4 maja 1919 wykonano wyrok śmierci na Jerzym Dmytrowie i Rudolfie Popielu – członkach kierownictwa POW. 15 lipca 1919 nad ranem do Tarnopola wkroczyły oddziały polskie z 5. pułkiem legionowym na czele, a następnie 13. pp „Dzieci Krakowa” i VI dywizji Hallerczyków. Wojska ukraińskie zostały odrzucone za Zbrucz. Wreszcie 5 lutego 1920 przybył do Tarnopola generalny delegat rządu polskiego, co oznaczało przywrócenie polskiej suwerenności nad Tarnopolszczyzną.

Niestety pół roku później, 26 lipca, miasto zostało zajęte przez wojska bolszewic-

kie. Ogłoszono utworzenie sowieckiej republiki. Nastąpiła fala rewizji, rekwizycji, grabieży sklepów i mieszkań, aresztowań, mordów sądowych. 19 września, kiedy zbliżało się polskie natarcie, w mieście doszło do wystąpienia zbrojnego członków POW i ochotniczej grupy ludności cywilnej przeciw Rosjanom – ułatwiając wkroczenie do miasta wojskom polskim i sojuszniczej armii ukraińskiej atamana Petlury. Był to dla Tarnopola

koniec I wojny światowej. W kościele jezuitów odprawione zostało dziękczynne nabożeństwo za uwolnienie od najazdu bolszewickiego. W tym samym dniu odwiedził Tarnopol premier Wincenty Witos. Marszałek Józef Piłsudski przybył do Tarnopola 21 marca 1921 r., by wziąć udział – wraz z przedstawicielami Francji i Włoch – w akcie poświęcenia sztandarów pułkowych 12. dywizji. Był wśród nich, ofiarowany przez artystów scen warszawskich, sztandar 54 pułku piechoty Strzelców Kresowych, który stacjonował w Tarnopolu (jego sztab mieścił się w tzw. Pułkownikówce). Uroczystość zakończyła się manifestacyjnym pochodem. 54 ppsk odbudował później własnym sumptem spalony przez Rosjan w 1917 r. zamek tarnopolski².

Zasłużony dla miasta zakon jezuitów przeniesiony został, mimo protestów ludności, na Kresy Północno-Wschodnie, gdzie był bardziej potrzebny w tamtejszych, zdevastowanych przez Rosjan klasztorach.

W 1931 r. została otwarta w Tarnopolu wojewódzka Wystawa Rolnicza i Regionalna, prezentująca stan gospodarki i kultury województwa³. W następnym roku ogłoszono szeroko zakrojony plan zabudowy pñ. wsch. części miasta, przystąpiono do brukowania ulic (wykonano 48 na 100 istniejących), poszerzała się sieć kanalizacyjna. W tym też roku powstało Podolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. W dniu Święta Niepodległości, 11 XI 1935 odsłonięto na placu Sobieskiego pierwszy w Polsce pomnik Marszałka Piłsudskiego, projektu tarnopolskiego rzeźbiarza Apolinarego Głowińskiego.



Aleja Mickiewicza. Na pierwszym planie pomnik Mickiewicza, w głębi kościół parafialny

W 1937 r. Tarnopol osiągnął liczbę 40 tys. mieszkańców. W następnym roku wysunięto projekt rozbudowy na szeroką skalę centrum miasta. Jednak na przeszkodzie stanęło pogarszająca się sytuacja międzynarodowa. Co raz szerzej składano datki na Fundusz Obrony Narodowej (FON), ale nie doszedł do skutku zakup ze składek ścigacza dla marynarki wojennej – miał nosić nazwę „Tarnopol”.

Nadeszła II wojna światowa. W nocy 28/29 sierpnia 1939 r. dywersanci niemieccy wysadzili w powietrze część dworca kolejowego. 2 września pożegnano drugi rzut 54 ppsk, odjeżdżający na front. Już wkrótce po wybuchu wojny zaczęły się pojawiać samochody z uciekinierami z zachodniej Polski. 13 IX trzy niemieckie samoloty zrzuciły bomby na miasto, 15 IX zbombardowany został pociąg z uciekinierami. 16 IX od strony Zbaraża, kierując się w stronę granicy rumuńskiej, przejechała przez Tarnopol kolumna samochodów rządowych, w tym prezydent Ignacy Mościcki, a nieco później gen. Władysław Sikorski. Następnego dnia dotarły do miasta niejasne doniesienia telefoniczne z granicy wschodniej o przekraczaniu jej przez wojska sowieckie. Tego samego dnia po południu pierwsze czołgi sowieckie wjechały do miasta⁴.

Rozrzucano ulotki wzywające polskich żołnierzy do poddania się. Okupacja miasta rozpoczęła się od ulicznych strzelanin i zabójstw⁵, ostrzelania z armatek fasady i wież kościoła Dominikanów, a przybyłą straż pożarną ostrzelano. Klasztor ograbiono, zakonników wywieziono wraz z kilkuset wcześniej aresztowanymi osobami. Prezydent miasta Stanisław Widacki, aresztowany i uwięziony, zaginął bez wieści. Przez dworzec kolejowy jechały na wschód towarowe pociągi z jeńcami polskimi... Natychmiast zniszczono przy użyciu czołgów pomnik Piłsudskiego. Sklepy tarnopolskie szybko ogołocone zostały ze wszystkiego. NKWD przystąpił do rewi-



Pomnik Marszałka Piłsudskiego

ji i aresztowań, rozpoczynając od oficerów, policjantów, urzędników, sędziów i prokuratorów. Przeprowadzono „wybory”, po których deputowani wystąpili do władz Związku Sowieckiego o przyjęcie *Zachodniej Ukrainy do ZSRR*. Rozpoczęto wydawanie *paszportów* (dokumentów tożsamości).

W wigilię Bożego Narodzenia długi pociąg towarowy wywiózł na Syberię polskich chłopów. W nocy 12/13 kwietnia 1940 deportowano z Tarnopola do Kazachstanu i na Syberię ok. 2000 osób. W czerwcu wywózką

objęto uciekinierów z zachodnich stron Polski. Ostatnia wywózka przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej⁶ miała miejsce niemal w jej przeddzień. Uchodząc przed Niemcami, NKWD dokonała masowego mordu w więzieniu, zaś pewną liczbę aresztowanych – pomimo iż armia sowiecka uciekała w popłochu, pozostawiając ogromne ilości porzuconego sprzętu wojskowego – uprowadziła ze sobą, pędząc ich piechotą na wschód.

W pierwszych dniach okupacji niemieckiej w mieście zawisły sino-żółte flagi ukraińskie, niebawem jednak Niemcy kazali je usunąć. 1 sierpnia 1941 obwód tarnopolski został wcielony do Generalnego Gubernatorstwa. W więzieniach znaleziono kilkaset zmasakrowanych zwłok więźniów⁷, do których wynoszenia zmuszano Żydów (po czym ich rozstrzelano). Eksterminacja tarnopolskich Żydów zakończyła się likwidacją w 1943 r. getta, założonego dwa lata wcześniej. Bardzo cenną, XVII-wieczną synagogę spalono.

Arbeitsamt prowadził wysyłkę na przymusowe roboty do Niemiec. Na przełomie 1941/42 r. reaktywowano na Tarnopolszczyźnie ZWZ, przemianowane w lutym '42 na Armię Krajową. Wobec likwidacji szkolnictwa polskiego (Niemcy pozostawili tylko jedną szkołę

dokończenie na s. 66

WIELCY POLACY Z ZIEMI TARNOPOLSKIEJ

KAZIMIERZ AJDUKIEWICZ (1890–1963), ur. w Tarnopolu. Studia na Uniwersytecie Lwowskim (uczeń prof. K. Twardowskiego). Filozof zajmujący się logiką, semantyczną teorią języka i metodologią nauk. 1928–39 profesor UJK we Lwowie, po II wojnie profesor uniwersytetów w Poznaniu (także rektor) i Warszawie.

KAZIMIERZ BADENI hrabia (1846–1909), ur. w Surochowie k. Jarosławia, właściciel Buska. Studia prawnicze w Krakowie i tu pierwsza praca w delegaturze Namiestnictwa, potem starosta w Żółkwi i Rzeszowie. 1888–95 namiestnik Galicji, 1895–97 premier Austro-Węgier. Stojąc na stanowisku polskiego charakteru kraju, dążył do znalezienia ugody z Rusinami. W Czechach realizował program przyznania językowi czeskiemu równouprawnienia z niemieckim. Wymusił zgodę cesarza na sprowadzenie zwłok Mickiewicza na Wawel (1890).

STANISŁAW BADENI hrabia (1850–1912), ur. w Surochowie k. Jarosławia, właściciel Radziechowa. Studia prawnicze i filozoficzne w Krakowie. Poseł na galicyjski Sejm Krajowy, dożywotni członek austriackiej Izby Panów. 1895–1901 i 1903–12 marszałek krajowy (przewodniczący Sejmu). Uporządkował finanse Galicji, zyski obracał na cele oświatowe i gospodarcze. Doprowadził do odzyskania dla kraju Wawelu (1898) i rozpoczęcia restauracji zamku. Dzięki jego staraniom zostały na Wawel sprowadzone prochy J. Słowackiego.

EUGENIUSZ BAZIAK (1890–1962), ur. w Tarnopolu. Arcybiskup-metropolita lwowski obrządku rzymskokatolickiego (od 1944, wcześniej biskup pomocniczy, od 1946 w Lubaczowie), administrator archidiecezji krakowskiej (od 1951) i metropolita (1962). Internowany i więziony przez władze komunistyczne, pochowany w Katedrze Wawelskiej – patrz CL 2/96 i 3/02.

LEON BILIŃSKI (1846–1923), ur. w Zaleszczykach. Prawnik i ekonomista, absolwent Uniwersytetu Lwowskiego. Pracował w Namiestnictwie, od 1877 profesor uniwersytetu, rektor, członek Sejmu Galicyjskiego. Od 1892 prezydent dyrekcji austriackich kolei państwowych, od 1895 minister skarbu Austrii (dwukrotnie), gubernator Banku Austro-węgierskiego. Członek austr. Izby Panów, prezes Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim. W odróżnionej Polsce był ministrem skarbu (1919), uporządkował skarbowość polską.

ALEKSANDER BRÜCKNER (1856–1939), ur. w Brzeżanach. Historyk języka i piśmiennictwa tarnopolskiego, odkrywca jego najstarszych zabytków. Docent Uniwersytetu Lwowskiego, od 1881 profesor uniwersytetu w Berlinie – patrz CL 4/01.

IGNACY DASZYŃSKI (1866–1936), ur. w Zbarażu. Czołowy socjalista polski, wybitny mówca. Wydalony z gimnazjum w Stanisławowie, zarabkował w Drohobyczu i Lwowie. Studia przyrodnicze w Krakowie i Zurychu. Działacz związany z lewicą od lat młodości, propagował idee socjalistyczne w trzech zaborach i w skupiskach polskich emigrantów na całym świecie. Od 1879 poseł do parlamentu wiedeńskiego. Wyodrębnił galicyjską organizację socjalistyczną z austriackiej, nadał jej charakter patriotyczny, wiążąc się z ruchem patriotycznym i Pilsudskim. W 1918 twórca i premier rządu lubelskiego, w 1920 wicepremier. W Polsce niepodległej poseł i marszałek Sejmu.

FRANCISZEK KLEEGER (1888–1941), ur. w Tarnopolu. Generał brygady, bohater kampanii wrześniowej 1939 r., dowódca w ostatej wygranej w bitwie pod Kockiem. Patrz *Sylwetki*.

TADEUSZ KOMOROWSKI-BÓR (1895–1966), ur. w majątku Chorobów k. Brzeżan. Generał dyw. Studia w Akademii Wojskowej w Austrii. W I wojnie w wojsku austriackim na froncie rosyjskim, od 1918 w WP. W latach 20. na stanowiskach dowódczych w Jaworowie, Czortkowie, Trembowli. Od 1933 pułkownik – d-ca Pułku Ułanów Małopolskich, od 1938 komendant Centrum Wyszczolenia Kawalerii w Grudziądzu. We wrześniu 1939 walczył w ramach „Armii Lublin”, uniknął niewoli. Współorganizował konspirację wojskową w Krakowie, komendant ZWZ obsz. nr 4 (Krakowskie i Śląsk). W 1941 jako generał, z-ca komendanta głównego ZWZ w Warszawie, a po aresztowaniu gen. S. Roweckiego dowódca AK. Opracował akcję „Burza”, podjął decyzję rozpoczęcia Powstania Warszawskiego. Od X 1944 w niewoli niemieckiej. Od 1945 na emigracji w Londynie. Zajmował stanowiska Naczelnego Dowódcy PSZ oraz premiera rządu emigracyjnego (1947–49).

JÓZEF KORZENIOWSKI (1797–1863), ur. w Brodach. Pisarz, dramaturg, pedagog. Wykształcony w Liceum Krzemienieckim, był później jego profesorem, aż do likwidacji uczelni. Od 1833 był profesorem uniwersytetu kijowskiego, jednak usunięty z powodów politycznych, od 1846 dyrektorem

gimnazjum w Warszawie. Współpracował z A. Wielopolskim nad organizacją szkolnictwa w Królestwie Polskim. Praca literacka zyskała mu opinię jednego z najwybitniejszych prozaików polskich XIX w. Najważniejsze dzieła: dramat *Karpaccy górale* (1840), powieści *Spekulant* i *Kollokacja* (1845–6).

KAZIMIERZ MICHAŁOWSKI (1901–1981), ur. w Tarnopolu. Archeolog, odkrywca zabytków w pñ. Afryce. Studiował na UJK we Lwowie, pogłębiał studia za granicą. W 1919 obrońca Lwowa. Praca naukowa do stopnia docenta we Lwowie. Od 1930 na Uniwersytecie Warszawskim, profesor, kierownik Katedry Archeologii Klasycznej (po II wojnie – Śródziemnomorskiej). Przed i po wojnie organizował wielokrotne kampanie wykopaliskowe w Egipcie, Nubii i Syrii (Palmira). Stał na czele międzynarodowego komitetu ekspertów dla ocalenia świątyni w Abu Simbel oraz kierował rekonstrukcją świątyni Hatszepsut w Egipcie. W Faras (Nubia) odkrył świątynię ze słynnymi freskami z VIII–XIII w. (WZ)

LEON PINIŃSKI hrabia (1857–1938), ur. we Lwowie, właściciel maj. Grzymałów. Profesor prawa rzym. na Uniwersytecie Lwowskim, 1898–1903 namiestnik Galicji. Kolekcjoner, swoje zbiory ofiarował Wawelowi, Ossolineum i in. – patrz CL 1/01.

WŁADYSŁAW RUBIN ksiądz (1917–1990), ur. w Tokach k. Podwoleczysk. Kardynał, dostojnik watykański. Studiował prawo i teologię na UJK we Lwowie. Po agresji sowieckiej deportowany do łagru na Syberii. ZSRR opuścił z armią Andersa, dokończył studia teologiczne w Bejrucie, wyświęcony 1946 jako kapłan archidiec. lwowskiej. Doktorat prawa kan. na Pap. Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Pracował jako misjonarz Polaków we Włoszech, od 1959 rektor Pap. Kolegium Polskiego w Rzymie. Od 1956 biskup-delegat dla duszpasterstwa Emigracji, docierał do wszystkich zakątków świata. Od 1979 kardynał, prefekt Kongregacji dla Kościołów Wschodnich. Pochowany w Lubaczowie.

EDWARD RYDZ-ŚMIGŁY (1886–1941), ur. w Brzeżanach. Marszałek Polski, naczelny wódz. Szkoły w Brzeżanach, studia na ASP i UJ w Krakowie. Za młodu działacz socjalistyczny i niepodległościowy, członek Związku Strzeleckiego we Lwowie (1912–14). Piłsudczyk, od 1914 uczestnik walk, od 1918 generał. 1918–20 udział w walkach polsko-ukraińskich i polsko-bolszewickich. W bitwie pod Brodami jego oddziały powstrzymały Budionnego i odparły zagrożenie Lwowa. Od 1929 inspektor armii, zastępca Piłsudskiego. Od 1935 generalny inspektor sił zbrojnych, od 1939 marszałek. We wrześniu 1939 opuścił Polskę, ale w 1941 powrócił do

Warszawy, stając na czele Obozu Polski Walczącej. Wkrótce zmarł, pochowany na Powązkach jako Adam Zawisza.

JAN SOBIESKI (1629–1696), ur. na zamku w Olesku, król polski. Studiował na Akademii Krakowskiej, poznał liczne kraje zach. Europy i Turcję. 1648–53 i 1660 udział w bitwach z Kozakami, Tatarami, Turkami, a 1656–60 ze Szwedami (jako pułkownik). Starosta jaworowski, stryjski, poseł na sejmiki. Od 1665 marszałek, od 1666 hetman polny koronny. Po zwycięstwie nad Kozakami pod Podhajcami – wielki hetman koronny. 1671–72 zwycięstwa nad Tatarami. Pod wpływem żony Marii Kazimiery d'Arquien (Marysieńki) związał się ze stronnictwem francuskim, był przeciwnikiem króla Michała Wiśniowieckiego. Po zdobyciu przez Turków Kamieńca Podolskiego (1672) utracił popularność, ale ją odzyskał po zwycięstwie pod Chocimiem (1673). Po śmierci króla Michała obrany (1674) królem Polski jako Jan III. 1674–76 powstrzymał najazd turecki na Ukrainie i pod Lwowem (Lesienice 1674) oraz pod Żurawnem. Poniósł niepowodzenia w polityce wobec Prus, Węgier oraz w stosunkach z Francją, związał się z Austrią. 1683 jako naczelny dowódca wojsk polskich, austriackich i niemieckich rozbił oblężenie tureckie pod Wiedniem (powstrzymując agresję islamu na Europę), ale politycznie dla Polski nie wyzyskane. Odtąd liczne niepowodzenia polityczne i militarne, utrata ziem zadnieprzańskich (1686), nieporozumienia z magnaterią, załamanie planów dynastycznych. Zmarł 1696, pochowany na Wawelu.

Unowocześnił strukturę i uzbrojenie wojska polskiego. Był doskonałym taktikiem. Jego listy do Marysieńki są wartościowym dziełem literackim.

IGNACY TOKARCZUK ksiądz, ur. w Łubiankach Wyższych k. Zbaraża (1918). Seminarium duchowne i studia na UJK we Lwowie. 1961 ordynariusz przemyski, od 1992 arcybiskup-metropolita – patrz CL 1/03.

JÓZEF WITTLIN (1896–1976), ur. w Dmytrowie k. Radziechowa. Po latach młodościowych we Lwowie przeniósł się do Łodzi, potem do Warszawy. Pisarz i poeta – członek grupy „Skamander”; eseista, tłumacz, współpracownik „Wiadomości Literackich”. Najważniejsze dzieła: *Sól ziemi*, *Mój Lwów*, tomy esejów. Wiele podróży, wojna zastała go we Francji. Od 1941 do śmierci w Nowym Jorku, pracował dla Radia „Wolna Europa”.

Maria Klara Bohomolec, Witold Zieliński (WZ, skrót), Polski Słownik Biograficzny

WOJEWÓDZTWO TARNOPOLSKIE W LICZBACH

Dane wg *Małego Rocznika Statystycznego 1939 r.*

Ludność wg języka ojczystego w 1931 r. w tys.

	Ogółem	Polski	Ukraiński	Ruski	Żydowski	Niemiecki	Inne
Ogółem	1600,4	789,1 49,3%	402,0 25,1%	326,2 20,4%	78,9 4,9%	2,7 0,2%	1,5 0,1%
W miastach	271,8	158,5 53,3%	27,9 10,3%	25,2 9,3%	59,6 21,9%	0,3 0,1%	0,3 0,1%
W wioskach	1328,6	630,6 47,5%	374,1 28,1%	301,0 22,7%	19,3 1,5%	2,4 0,2%	1,2 0,1%
Ogółem		49,3%	25,1 + 20,4 = 45,6%		4,9 + 0,2 + 0,1 = 5,2%		

Administracyjny podział na powiaty w 1931 r.

Lp.	Powiat	Powierzchnia w km ²	Ogół ludności w tys.	Mieszkańcy na 1 km ²
1.	Borszczów	1067	103,3	97
2.	Brody	1125	91,3	97
3.	Brzeżany	1135	103,8	81
4.	Buczacz	1208	139,1	91
5.	Czortków	734	84,0	115
6.	Kamionka Strum.	1000	82,1	114
7.	Kopyczyńce	841	88,6	82
8.	Podhajce	1018	95,7	105
9.	Przemysław	927	89,9	94
10.	Radziechów	1022	69,3	97
11.	Skałat	876	89,2	68
12.	Tarnopol	1231	142,2	102
13.	Trembowła	789	84,3	116
14.	Zaleszczyki	684	72,0	107
15.	Zbaraż	740	65,6	89
16.	Zborów	941	91,4	87
17.	Złoczów	1195	118,6	99
	Ogółem	16533	1600,4	97

TURYSTA NA ZIEMI TARNOPOLSKIEJ

Przemiana ustrojowa, która nastąpiła w Polsce w latach osiemdziesiątych, wprowadziła kolosalne zmiany nie tylko w sferze politycznej i gospodarczej, ale wywarła też wielki wpływ na mentalność i życie prywatne Polaków i polskich rodzin. Jednym z objawów tych zmian jest zwiększenie częstotliwości wyjazdów wypoczynkowych i turystyczno-poznawczych poza miejsce zamieszkania, a w szczególności za granicę. Duży wpływ na to zjawisko ma poprawa sytuacji materialnej dużej części społeczeństwa, łatwiejszy dostęp do paszportu, bardziej otwarte granice. Wiele osób wyjeżdża na zagraniczne urlopy pobytowe, imprezy kulturalne i sportowe, organizowane bliżej czy dalej od naszego kraju. Dużym powodzeniem cieszą się również objazdowe wycieczki turystyczne do godnych obejrzenia miejsc w różnych krajach, gdzie często można podziwiać obiekty zabytkowe stworzone przez dawno już wymarłe cywilizacje. Warto zwrócić też uwagę na pielgrzymki, których szlak prowadzi do ziemi włoskiej i papieskiego Rzymu, Ziemi Świętej i sanktuariów położonych w wielu krajach Europy i innych kontynentów.

Zaznaczyć jednak trzeba, że tendencja ta w małym tylko stopniu dotyczy polskich ziem kresowych, znajdujących się obecnie na terenie państw powstałych wskutek rozpadu Związku Radzieckiego, który zagarnął dużą część naszego kraju po II wojnie światowej. Do wyjątku należą biura turystyczne, które podejmują ryzyko organizowania wyjazdów na tamte ziemie. Składa się na to wiele przyczyn, z których najważniejsza to niski poziom, a wysokie ceny bazy hotelowej. W związku z powyższymi faktami wyjazdy na Kresy odbywają się najczęściej na zasadach amatorskich, co powoduje, że początkowy entuzjazm w zderzeniu z trudnościami topnieje coraz bardziej, ustępując miejsca rosnącemu nieznośności.

W moim przypadku, w wyniku wyjątkowego zafascynowania problematyką kresową, wyjazdy poza obecną wschodnią granicę stały się regułą, co pozwoliło mi – nawet przy amatorskich możliwościach czasowych i finansowych – na dosyć wnikliwe poznanie i udokumentowanie ważniejszych miejscowości kresowych.

Wycieczki-pielgrzymki o różnych programach, przemierzające różne terytoria, często przecinały poszczególne fragmenty województwa tarnopolskiego. Mimo że niektóre powiaty poznałem bardziej, inne mniej dokładnie, dało mi to dość klarowny obraz ziemi tarnopolskiej, która w okresie międzywojennym była najbardziej na południowy wschód wysuniętym województwem Polski. Na południu granicę regionu z Rumunią i województwem stanisławowskim wyznacza Dniestr, a na wschodzie, od strony Rosji Sowieckiej, graniczną rzeką był Zbrucz. Choć przez tarnopolskie nie przebiega pasmo wysokich wzniesień Karpat Wschodnich, a większość terenów zajmuje płaskowyż Wyżyny Podolskiej, to pofalowanie północnej części płyty czarnomorskiej w postaci pasm Gołogór i Woroniaków sięgających wysokości powyżej 450 m n.p.m. oraz głębokie jary rzeczne i zapadliska tereno-



Zamek w Podhorcach



we, szczególnie widoczne i efektowne w położonych we wschodniej części województwa nadzbruczańskich Miodoborach – przybierają pozory krajobrazów górskich.

Przez północną część Tarnopolszczyzny przebiega europejski dział wód, rozdzielający zlewisko Bałtyku, reprezentowane przez Bug (posiadający efektowne źródło w Werchobużu), oraz Morza Czarnego – z Dniestrem, mającym charakter rzeki żeglownej, wykorzystywanej jako unikatowy szlak turystyczny, wraz z jego północnymi dopływami: Gniłą i Złotą Lipą, Koropcem, Strypą, Dżurynem, Seretem z Gniezną, Nieczławą oraz Zbruczem.

Na terenie województwa tarnopolskiego znajduje się wiele miejsc, które przeszły do historii Polski. Szczególnie w XVII w. – kiedy ziemie te były narażone na częste najazdy kozackie, tureckie i tatarskie – liczne zamki, które do dziś można podziwiać w postaci monumentalnych ruin, były wielokrotnie oblegane, zdobywane i odzyskiwane. Z wydarzeń historycznych tych czasów należy wymienić przede wszystkim bitwę pod Zbarażem w 1649 r. oraz dwie bitwy pod Podhajcami w 1666 i 1698 roku. W czasie wojny bolszewickiej 1920 r. w szczególności przez północną część województwa przetaczały się południowe zagony wojsk sowieckich, zmierzające w kierunku Lwowa. Najbardziej znane miejsce bitewne tych czasów to *polskie Termopile* pod Zadwórzem.

Uczestnikami wyjazdów na kresowe tereny m.in. województwa tarnopolskiego są najczęściej dawni mieszkańcy tych terenów, ekspatriowani po zakończeniu ostatniej wojny światowej na tereny Polski w jej obecnych granicach, oraz przedstawiciele kolejnych pokoleń ich rodzin, którzy – przede wszystkim w miejscach swojego pochodzenia – poszukują korzeni, tradycji i wspomnień. Inną kategorią członków grup wyieczkowych to ludzie nie mający bezpośrednich związków rodzinnych z Kresami. Kierując się różnymi przesłankami starają się, w większym lub mniejszym stopniu, poznać poszczególne miejscowości leżące na trasach różnorodnych wyjazdów. Patrząc bardziej okiem turysty, można na terenach województwa tarnopolskiego odszukać sanktuaria i miejsca kultu, zamki i pałace, czasem zachowane w dobrym stanie, ale niejednokrotnie sprawiające wrażenie pozo-



Kościół w klasztorze dominikańskim w Podkamieniu

stałości po cywilizacji, której istnienie zostało nagle i tragicznie przerwane.

Jadąc od strony przejścia granicznego w Medyce, poprzez Lwów, główne i symboliczne miasto Kresów południowo-wschodnich, bardzo szybko – z czego często nie zdajemy sobie sprawy – dociera się do północnych krańców województwa tarnopolskiego. Główna trasa bowiem, biegnąca w kierunku Równego, a dalej Kijowa, przebiega przez tereny północne Tarnopolszczyzny, leżące już poza Płytą Podolską. Znajdują się tam powiaty: **Kamionka Strumiłowa**, **Radziechów** i **Brody**. W Kamionce (dzisiaj nazywanej Buską) w kościele parafialnym odtworzono sanktuarium Pana Jezusa z pobliskiego Milatyna. Leżące blisko trasy miasteczko Busk ma starą historię i ciekawe położenie w widłach Bugu i Pełtwi. W powiecie radziechowskim żyli i zostali pochowani: Kornel Ujejski w Pawłowie i gen. Józef Dwernicki w Łopatynie. W Brodach, mieście Żółkiewskich i Koniecpolskich, zachowały się ruiny potężnego zamku, a nie daleki Podkamień sławny był z sanktuarijnego klasztoru dominikańskiego, otoczonego potężnymi fortyfikacyjnymi umocnieniami.

Wyjeżdżając ze Lwowa do Tarnopola szlakiem łyżczakowskim odwiedzić można powiaty:



Przemysław, Złoczów i Zborów. W powiecie przemysłańskim warto zobaczyć przede wszystkim Świrz z dobrze zachowanym zamkiem oraz kościołem. Poprzez Wyżniany, gdzie zachował się jeden z najstarszych kresowych kościołów z 1400 r., można dojechać do miejsca bitwy pod Zadzwozem z 17 sierpnia 1920 roku. W Złoczowie, oprócz zabytkowych kościołów, zachował się zamek bastionowy budowany przez Jakuba Sobieskiego, ojca króla Jana III. W złoczowskim powiecie ważnymi miejscowościami, często odwiedzanymi przez polskich turystów, są: Olesko z zamkiem, w którym urodził się w r. 1629 Jan Sobieski, oraz kościołem parafialnym i zespołem klasztornym kapucynów. A dalej Podhorce z zamkiem wzniesionym przez hetmana Stanisława Koniecpolskiego oraz rotundowym kościołem fundowanym przez Wacława Rzewuskiego. W powiecie zborowskim warto zobaczyć – zrujnowane niestety – zamki w Pomorzanach i Załóżcach. Położony niedaleko Tarnopola Zbaraż to miejsce legendarnej obrony Polaków przed wojskami kozacko-tatarskimi. Zachował się tam XVII-wieczny zamek oraz zespół klasztorny bernardynów.

Tarnopol był w czasie ostatniej wojny bardzo zniszczony, a odbudowany został

w dużej mierze blokową zabudową, bez poszanowania dawnych budowli, a nawet układu urbanistycznego śródmieścia. Z zabytkowych obiektów zachował się zamek położony nad stawem zasilanym wodami Seretu, unikalny kościół dominikanów, fundowany przez hetmana Józefa Potockiego, a także dwie staromiejskie cerkwie. Mikulińce, położone na południe od Tarnopola, warto odwiedzić ze względu na kościół o ciekawej fasadzie barokowej, ruiny starego zamku oraz pałac Reyów.

Jadąc dalej w kierunku południowym zwiedzić można powiaty: **Trembowla, Czortków i Zaleszczyki**. W Trembowli zachował się potężny zamek, męźnie broniony przed Turkami w 1675 r., zespół klasztorny karmelitów oraz cerkiew świętego Mikołaja. Nieopodal, w Podgórzanach, Janowie i Budzanowie, znajdują się pozostałości obiektów o charakterze sakralno-obronnym. W Czortkowie nad Seretem wznosi się potężny zamek, a także zobaczyć można: kościół dominikanów, synagogę i dwie drewniane cerkwie. W niedalekiej od Czortkowa Jagielnicy zachowały się pozostałości zamku obronnego oraz kościół ufundowany przez Kalinowskich. Zaleszczyki, miasto o charakterze letniskowym i kąpieliskowym, ze względu na wyjątkowe warunki klimatyczne, dziś zaniedbane, najlepiej podziwiać z wysokiego brzegu Dniestru opasującego z trzech stron to miasto. W Czerwonogrodzie atrakcją jest wodospad Dżurynu oraz ruiny: pałacu Ponińskich, przebudowanego z XVII-wiecznego zamku, i kościoła parafialnego.

W południowo-zachodniej części województwa tarnopolskiego rozciągają się powiaty:

Brzeżany, Podhajce i Buczacz. Brzeżany, położone nad Złotą Lipą, posiadają pozostałości potężnego zamku obronnego, na terenie którego stoi tragicznie zrujnowany kościół z kaplicami grobowymi Sieniawskich. W centrum miasta zachowały się obiekty sakralne: kościół parafialny i ormiański, klasztor bernardynów, cerkiew oraz ratusz. Podhajce, miejsce dwóch bitew w XVII w., posiada obiekty sakralne, spełniające kiedyś również funkcje obronne: kościół (w stanie postępującej ruiny), cerkiew i synagogę. W Buczaczu, położonym malowniczo nad Strypą, znajdują się wznoszące się nad miastem ruiny zamku, kościół

parafialny, cerkwie: Pokrowska, św. Mikołaja oraz klasztorna bazylianów, a także rokokowy ratusz. Zachowała się leciwa lipa, pod którą podpisany został haniebnny *układ buczacki* w 1672 r. W powiecie znajdują się dwie szczególnie warte obejrzenia miejscowości: Potok Złoty z zamkiem i kościołem, ufundowanymi przez Stefana Potockiego i jego żonę Marię Mohyłankę, oraz Jazłowiec z zespołem zamkowym, gdzie założony został klasztor ss. Niepokalanek, czczących figurę Matki Boskiej Jazłowieckiej, oraz kościołem, gdzie ocalała do dziś płyta epitafijna kompozytora Mikołaja Gomółki.

W południowo-wschodniej części województwa, na terenach nadzbruczańskich, leżą powiaty: **Skalać, Kopyczyńce i Borszczów**. W Skalać zachował się czterobasztowy zamek, a największą atrakcją krajozrazową powiatu skałackiego są Miodobory, najwyższe pasmo wzgórz na Podolu, ze skałami wapiennymi o zróżnicowanych kształtach. W kopyczyńskim powiecie warto zwiedzić Husiatyn nad samym Zbruczem, gdzie zachował się kościół rzymskokatolicki, cerkiew i synagoga, oraz pobliski Sidorów z zamkiem i kościołem Kalinowskich. W powiecie borszczowskim zachowało się kilka zamków obronnych: w Skalać, Wysuczce, Kudryńcach i Krzywczu, gdzie dodatkową atrakcją jest zespół jaskiń kryształowych o łącznej długości komór i korytarzy powyżej 30 km.

Najbardziej wysunięte na południowy wschód tereny powiatu borszczowskiego, a zarazem województwa tarnopolskiego i Polski były Okopy Świętej Trójcy, gdzie schodziły się wody Dniestru i Zbrucza oraz granice trzech państw: Polski, Rosji Sowieckiej i Rumunii. Można tu obejrzeć pozostałości fortyfikacji z końca XVII w., z czasów, gdy Kamieniec Podolski pozostawał w rękach tureckich. W okolicy Okopów rozpoczyna się, ciągnący się wzdłuż Zbrucza, starożytny wał Trajana, będący pamiątką ekspansji rzymskiej na te tereny w I w. po Chrystusie.

Przedstawione powyżej w telegraficznym skrócie notatki o wartych obejrzenia miejscach województwa tarnopolskiego nie są w stanie wyczerpać problematyki z tym związanej. Chęć poznania ziemi tarnopolskiej powinna zmobilizować do zagłębienia się w literaturę zawierającą pełniejszą wiedzę



Wnętrze kościoła zamkowego w Brzeżanach – stan dzisiejszy

o tych terenach, a przede wszystkim do częstych wyjazdów poznawczych.

Ważne jest również, ażeby chęć poznania poszczególnych części dawnych Kresów dotyczyła nie tylko dawnych mieszkańców tych ziem, ale stawała się coraz bardziej powszechna i zaszczerpiona została młodszymi pokoleniom, bo tylko wtedy można marzyć o ciągłości historycznej i kulturowej Polski, której nie można sobie wyobrazić bez oderwanych od Macierzy po II wojnie światowej ziem kresowych, do których zalicza się również Ziemia Tarnopolska.



Pomnik na grobie gen. Józefa Dwernickiego w Łopatynie

Marta Walczewska

MIASTO DZIECIŃSTWA MOJEJ MATKI

Mam wielki sentyment do Tarnopola – miasta, z którym moja rodzina była przez wiele lat związana. Matka wspominała ze wzruszeniem swoje dzieciństwo tam spędzone. Jej ojciec Ludwik Jedliński, ożeniony z Eugenią z Majewskich, miał dziesięcioro dzieci. Najmłodszą była moja matka, Zofia. Mieszkali we Lwowie przy ul. Szeptyckich. Ludwik Jedliński był urzędnikiem „Floriantki” – Szlacheckiego Towarzystwa Asekuracyjnego. W 1917 r. objął kierownictwo oddziału „Floriantki” w Tarnopolu i przeniósł się tam z rodziną. Zamieszkali w dużym domu w centrum miasta przy ul. A. Mickiewicza 5. Oprócz „Floriantki” mieściło się tam kasyno. Przed wjazdem był duży klomb, w tyle ogród z zabudowaniami gospodarczymi.

Wiadomości o losach rodziny Jedlińskich w tych latach znalazłam we wspomnieniach, spisanych przez ich syna dr. Jacka Jedlińskiego i w książce Stanisława Wiszniewskiego

go pt. *Brzeżany i Kresy Płd.-Wsch. Rzeczypospolitej Polskiej 1918–1919* (Lwów 1935, nakładem Biblioteki Kresowej).

Stanisław Wiszniewski został aresztowany przez Ukraińców w Brzeżanach w noc sylwestrową 1918 roku – jako jeden z wielu aresztowanych Polaków. Byli wśród nich podoficerowie legionowi, inteligencja, księża, młodzież. W święto Trzech Króli przewieziono ich z Brzeżan do Tarnopola i zakwaterowano w budynku gimnazjum przy ul. 3. Maja. Wiszniewski pisze w swojej książce: *Na szczęście już po kilku dniach zjawily się dobre duchy opiekuńcze i co dnia młodzisie panienki tarnopolanki, bez względu na mróz, śnieg, zadymkę, ciągnęły z całych sił wielkie baniaki z doskonałą zupą z różnymi dodatkami i wraz ze starszemi paniami rozdawały jadło pomiędzy więźniów cywilnych i wojskowych, których z każdym dniem przybywało coraz więcej.*

Więźniowie do wykarmienia byli też w więzieniu sądowym i na „Pułkownikówce”. Wielu było chorych. Zaczęła grasować tyfus. Wiszniewski pisze: *Nic to, że jedną i drugą zmogła ta straszna choroba, w ich miejsce zawsze znalazła się i stanęła do roboty następna. Gdy dwie młodziutkie panny Jedlińskie zostały zakażone tyfusem, w ich miejsce najmłodsza siostrzyczka dwunastoletnia (Zofia) wprzęgnęła się do sanek i ciągnęła wielki baniak dla więźniów, aż sama również śladem swoich siostr musiała na tyfus położyć się do łóżka.*

Wielu jeńców zmarło w obozach w Tarnopolu, Mikulińcach i Strusowie, a także wielu ludzi dobrej woli, którzy nieśli pomoc jeńcom z ramienia Czerwonego Krzyża czy Polskiej Narodowej Organizacji. W tych dniach terroru ukraińskiego i szerzącej się zarazy polskie społeczeństwo Tarnopola zdało egzamin z patriotyzmu i poświęcenia dla sprawy narodowej. Cały ciężar pracy spadł na kobiety tarnopolskie, które odważnie spełniały swój obowiązek, szczególnie gdy w marcu 1919 r. prawie wszystkich



Gmach sądu w Tarnopolu (pocztówka przedwojenna)

mężczyzn z Polskiego Komitetu uwięziono. Komitet wydawał 1500 obiadów dziennie, rozdzielając odzież i bieliznę. Panie tarnopolskie prowadziły szwalnię. Był też szpitalik dla Polaków. Tamopolanie dzielili się z potrzebującymi ostatnią kromką chleba. Opiekowali się tymi, którzy chorzy na tyfus umierali z daleka od swoich. *Dla pamięci potomnych* S. Wiszniewski podaje spis pań pełniących ofiarną służbę narodową; wśród nich wymienia Olę i Zofię (moją matkę) Jedlińskie. Do Tarnopola spędzono jeńców wojskowych i cywilnych z Borysławia, Brzeżan, Jarosławia, Kamionki, Przemyśla, Sambora, Sokala, Stryja i innych miast. W polskich domach przebywali goście wydobywcy z więzienia, którzy nie mogli wyjechać z Tarnopola, gdyż byli pod nadzorem wojskowej policji ukraińskiej.

Pan Wiszniewski w lutym 1919 r. użył gwałtu władz ukraińskich, zwalnijący z obozu internowania z prawem zamieszkania w Tarnopolu, z obowiązkiem meldowania się dwa razy dziennie w komendzie

żandarmerii. Piszze on: *W nocy przybyliśmy do Tarnopola, gdzie serdecznie, jakby dawno oczekiwany członek rodziny, przyjęty zostałem w gościnne progi śp. Jedlińskiego, naczelnika Oddz. Krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, któremu trzy młode córki prowadziły gospodarstwo, zajmując się także opieką nad więźniami w mieście. Żona śp. Jedlińskiego przebywała poza terytorium walk ukraińskich, odcięta niespodziewanym wybuchem nowej wojny i już nie mogła dostać się do męża i dzieci.* S. Wiszniewski zamieszkał u Jedlińskich, wreszcie w marcu 1919 roku, na podstawie świadectw lekarskich, wystawionych przez lekarza wojskowego (Żyda), został oddany pod nadzór wojskowej policji w Brzeżanach i mógł powrócić do swego domu. Tam doczekał się odwrotu wojsk ukraińskich.

Armia ukraińska 15 lipca 1919 r. przeszła przez Zbrucz na Wielką Ukrainę. Po długiej nocy niewoli ziemia tarnopolska zjednoczyła się wreszcie z Ojczyzną.

Anna Madej

Sport przed stu laty

Wojskowo-Cywilny Klub Sportowy „Kresy” w Tarnopolu

Przeglądając kronikę naszej tarnopolskiej rodziny Spittal, prowadzoną przez mego stryja, Bolesława, natrafiłam na dwa artykuły – wspomnienia z roku 1937, napisane na XXX-lecie Klubu Sportowego „Kresy” w Tarnopolu*. Napisali je moi stryjowie (bracia dziadka), z których Eugeniusz Spittal** uważał siebie za ojca chrzestnego „Kresów”, natomiast jednym z założycieli był jego brat dr Stanisław Spittal***.

Tak o genezie „Kresów” pisał Eugeniusz Spittal:

Prawdą jest, i to niezaprzeczalną, że „Kresy” wyrosły z instynktownego, na wskroś młodzieńczego pragnienia trudu fizycznego i walki, z chęci stawienia czoła niebezpieczeństwu, z żądzy dokonania czynu wielkiego, sprawnością fizyczną i wytrzymałością i odwagą wzbijającego się ponad pospólity

poziom. A jeżeli w głębokich pokładach dusz naszych osiadał przez długie wieki anarchizm, kult skrajnego, nie poddającego się pod obowiązki indywidualizmu, jeżeli naród nasz decentralizował się rozproszkowaniem dusz niesprzęgniętych wspólną wolą – to „Kresy”, przeciwstawiając luzactwu, rozsypliwości – karność i posłuch wprost żołnierski, budząc marniejący w nas instynkt gromadzki, uczyły życia zrzeszonego i wypowiadały wojnę starym narodowym nałogom.

A Stanisław Spittal wspomina:

Prawdę powiedziawszy, to przed założeniem „Kresów” sportu w dzisiejszym tego słowa znaczeniu w Tarnopolu nie uprawiano. Grywało się w palanta, który był już grą arystokratyczną – i to rzadko, a stale grywało się w „kiczkę”. Kiczka to była popularna gra, absorbująca wolne chwile pogodnych popołudni, a nawet całych wolnych od nauki



Gmach „Sokoła” w Tarnopolu

dni. Kiczka odchodziła, poczynawszy od rekonstrukcji wielkanocnych, aż do końca roku szkolnego, by zmartwychwstać znowu po wakacjach i trwać do późnej, słotnej jesieni. Poza tym uprawiano się gimnastykę w „Sokole” tarnopolskim. Każdy z młodych gimnazjalistów rwał się do tej gimnastyki, choć była ona przedmiotem nadobowiązkowym. Ale młodzież ówczesna była pełna życia i werwy, więc chętnie wyłamywała kości na sali gimnastycznej w „Sokole”, pod okiem specjalistów; starego już Szytylińskiego, Domaradzkiego Antka, Kulikowskiego, Romańskiego (Smoka) i później Juzwy. (...) I w tych to właśnie murach Sokoła tarnopolskiego (...) zrodziła się myśl założenia sławnej, studenckiej drużyny piłkarskiej. A że myśl równała się chęci, a chęć w umysłach zapalnych, bo młodych, wnet zmieniła się w czyn, nie dziw, że szybko zorganizowała się drużyna kopiących w piłkę, pod kierownictwem nauczyciela gimnastyki w „Sokole”, Kulikowskiego Mieczysława (organizacją zajął się prof. Medyrński Aleksander). Skromna grupka kilku uczniów gimnazjalnych z 4–6 klasy niebawem zmieniła się w gromadę fanatyków piłki nożnej. Błonia koło miejskiego parku, tzw. „baraki”, stały się miejscem zbiorowym piłkarzy. Z groszowych składek zakupiono piłę, nad którą znęcaliśmy się niemiłosiernie. Z rozpaczy nad naszymi wiadomościami piłkarskimi pękała w niej dusza, którą kleili specjaliści, właściciele rowerów i kleju odpowiedniego, płaszczyli sami gracze...

A że gromada nasza przecież incognito występować nie mogła, musieliśmy stwo-

rzyć firmę, dać szyld. Po dość żywych debatach (...), czy przybrać nazwę „Czarnych” czy „Pogoni” itd., zgodziliśmy się wreszcie na „Kresy”. (...)

Poza piłką nożną uprawialiśmy jeszcze rzut dyskiem, kulą, biegi i skoki. Wszystkie wyczyny członków tego klubu były tak znakomite i tak dalekie od przeciętnych, jak daleką jest fantazja od rzeczywistości – że lepiej o tym nie wspominać.

Po bandzie kopaczy i nazwie przyszła kolej na odznakę: balon przepasany wstęgą z napisem „Kresy” – a potem zmieniliśmy ko-

szulki z czerwonych na białe w czarne pasy przy czarnych spodenkach, dla reprezentacyjnej drużyny, no i buty na prawdziwe, footballowe. Bo w początkach kopało się zwyczajnymi trzewikami, które z żalości „rozdziawiały nosy”, a spodenki były obcięte powyżej kolan starymi spodniami uniformowymi. W początkach ścisły podział na drużyny I i II właściwie nie istniał. W I drużynie nie grali specjalnie najlepsi gracze, lecz posiadacze prawdziwych butów footballowych, zakupionych za własne pieniądze gracza, bo but taki zapewniał daleki i silny strzał, o co w początkach głównie chodziło.

W 1909 r. wreszcie przystąpiliśmy do zniwelowania terenu pod boisko na „barakach”. (...). Celu dopieśliśmy, mieliśmy już swoją pracę urządzone własne boisko. Wtedy to zaczęły się pierwsze zawody międzyklubowe. Bo w parę lat po „Kresach” potworzyły się w Tarnopolu i inne kluby: klub TSL z wychowanków Bursy TSL, klub „Podilla” z uczniów gimnazjum ruskiego, klub „Zoria” z wychowanków bursy ruskiej i żydowski klub „Jehuda” – częściowo z secesjonistów Żydów z „Kresów”. Lecz wtedy „Kresy” były rutynowanym klubem, ćwiczonym przez kapitana drużyny Belemera [jednocześnie] słuchacza prawa i gracza lwowskiej „Pogoni”, no i paru Czechów, odbywających wówczas służbę wojskową z 2. p. dragonów austriackich. „Kresy” rozgrywały mecze w Złoczowie z „Pogonią”, w Brzeżanach z „Sienią”, z „Czarnymi” ze Złoczowa. (...)

Zaprawa odbywała się 2–3 razy w tygodniu i to między I a II drużyną – a właściwie kopano piłkę prawie co dzień. W grę każdy

wkładał cały zapal. A gdy już przyszło do rozgrywek międzyklubowych, to ambicja zmuszała nas do największego wysiłku, by tylko zejść z boiska zwycięsko. A laur zwycięski był odpowiednikiem zdarć skóry, rozbić kolan, goleni, czy sińców, a nawet guzów na głowie i twarzy, które smarowano jodyną lub okładano kwaśną wodą. No, a po zwycięstwie „gęba” się nie zamykała przy opisywaniu bohaterskich wyczynów. (...)

W „Kresach” podówczas grywałem zazwyczaj na środku pomocy, jako tzw. „żelazna rezerwa”, to też uganiałem od początku meczu do końca po całym boisku, przeszkadzając przeciwnikom na każdym kroku.

W r. 1911 mało już grywałem, mając maturę na głowie, jednak nie opuszczałem ani jednego meczu, podziwiając grających. Skład „Kresów” był już wtedy naprawdę niezły. Poza bramkarzem Balickim jako obrońcy byli: Fremer (Czech z „Victorii” Žižkov) i Wysogład, w pomocy grali Domaradzki, Nowicki (z „Czarnych” III ze Lwowa) i Iwaszkiewicz, w ataku Stastny (Czech ze „Slavii” Praga), Sternschuss, Belemér, Podfilipski, Balwirczak i, zdaje się, Bigda. Przedtem grał w „Kresach” na skrzydle Gomułka, mój kolega, wtedy łobuz pierwszej klasy, dziś bardzo solidny i szanowany lekarz weterynarii, a w pomocy Plahner i Krehl, którzy przeszli do „Jehudy”, a potem grali w „Hasmonei” we Lwowie. Ja sam przeniosłem się do „Pogoni” lwowskiej (studia we Lwowie) i nie przesadzę, gdy powiem, że jednak zaprawa w „Kresach” była niezłą szkołą dla późniejszych piłkarzy, którzy przeszli do innych klubów. W każdym razie, choć byłem członkiem innego klubu, zawsze żywo interesowałem się życiem i dołą „Kresów”, ich sławą i niepowodzeniami. Bo w nich stawiałem pierwsze kroki piłkarskie, w nich spędziłem swoją młodość pełną porywu i planów najróżniejszych, z nimi związałem serce, a jak powiada Mickiewicz: „Serca nieznane poi wesele, kiedy je razem nic powiąże złota...”

Kończy Stanisław Spittal swoje wspomnienie w trzydziestolecie klubu taką refleksją:

Wspomnienie tego jubileuszu wiąże mnie z tymi dniami rozpędu i werwy, dniami młodości – najdroższego i najradośniejszego okresu życiowego. I choć my, pierwsi piłkarze tego klubu, chylimy głowy i garbimy plecy pod ciężarem lat długich, ręczę, że klub sam, choć latami nie młody, pełen jest gwaru, ży-

cia, temperamentu i rozpędu jak wtedy, kiedy gra w piłkę była zapamiętałą kopaniną tak piłki samej, jak i przeciwników, przeszkadzających w zdobyciu zwycięskiej bramki.

Eugeniusz Spittal w 30-lecie „Kresów” wzywa do apelu wszystkich, którzy kiedykolwiek byli z Kresami związani, wszyscy żywi i umarli. Woła więc:

Chodźcie do mnie Kulikowscy i Medyrńscy, pierwsi prezesi „Kresów”, chodźcie do mnie Domaradzcy, Misiewiczze, Podfilipscy, Golińscy – Staszki Spittale, Wysogłady, Nowiccy, Iwaszkiewicz – Baliccy, Kubasiewicz, Wierzbiccy, Fremerowie – Szczęśni – Salusy – Rudki pierwsi bojownicy „Kresów”, pójďte i młodsze pisklęta – Freyowie, Zelenaye, Domaradzcy, Bigdowie – Kruczkowscy – Wohnery i inni, chcę Was przyciągnąć do serca.

To był rok 1937. Dwa lata do wybuchu wojny. Pewnie jeszcze przez te dwa lata „Kresy” żyły swoim piłkarskim życiem, młody narybek zaprawiał się do boju o zwycięskie laury... a potem? Co potem stało się z tymi piłkarzami, gdzie rzucił ich okrutny los wojny? Czy żyje jeszcze ktoś, kto do klubu dołączył tuż przed wojną? A ci, którzy ją przeżyli i jeszcze przez jakiś czas byli zdolni kopać piłkę, czy przekazali swoje ideały następnemu pokoleniu? Pewnie nie – sądząc po tym, co obecnie dzieje się na stadionach, jakim problemem są dzisiaj pseudokibice toczący mało chwalebne bójki na stadionach i poza nimi...

* Książka Pamiątkowa Wojskowo-Cywilnego Klubu Sportowego „Kresy” w Tarnopolu, 1907–1937, w oprac. Kazimierza Schrotta, Tarnopol 1937.

** Eugeniusz Spittal (1885–1957), nauczyciel II Gimnazjum w Tarnopolu, działacz ludowy, poseł na Sejm RP z listy PSL „Piast” w latach 1922–27.

*** Stanisław Spittal (1891–1964), lekarz wojskowy, uczestnik walk o Lwów 1818–19, autor m.in. *Lecznictwo ludowe w Zażożcach i okolicy* („Rocznik Podolski” 1938), a także znany żałobiecki poeta).

ANNA MADEJ, z domu Spittal, ur. na ziemiach zachodnich, w rodzinie z Ziemi Tarnopolskiej (Tarnopol, Czortków, Zażożce). Studia na Uniwersytecie Wrocławskim, anglistka, st. wykładowca na Politechnice Krakowskiej. Od 2002 prezes Koła Tarnopolan w Krakowie.

Krystyna Balicka

Nasz Tarnopol

W cichym zakątku serca, jak w kasecie wideo,
Mam zamknięte wspomnienia – było, przeszło,
minęło.

Kiedy zasnąć nie mogę, co dość często się zdarza,
To wówczas w mej pamięci tę kasetę odtwarzam.

Wracam oczyma duszy do lat, gdy byłam młoda,
Do miasta, które zwano kiedyś Hetmańskim

Grodem,

Którego panoramę tak dokładnie pamiętam,
I kojarzy się z pięknym słowem Korony Kresowej.

Mam przed oczyma plac Sobieskiego, znajome ulice,
Kolumnę z Mickiewiczem, Świętą Teklę i TSL-u
kamienicę.

Wszyscy mieszkańcy miasta czuli się związani
Z tym miejscem, zwyczajem, z jego tradycjami:

Polacy, Żydzi, Rusini, Ormianie –

Ta cała mieszanina – to T a r n o p o l a n i e.

Pamiętać będziemy Twe zabytki, pamiątki,
W snach będą powracać uroczę Twe zakątki.

I tak się we śnie przez cały czas lędę
Aż do momentu, w którym wreszcie się obudzę,
By uświadomić sobie, że tam Ukraina,
Że miast biało-czerwonej – flaga żółto-sina.
I kiedy o tym myślę, łza się w oku kręci,
Bo nigdy nie wykreślę Tarnopola z mej pamięci!

Gdzie ta wspaniała tarnopolska młodzież?
Ich kości rozrzucone są po całym świecie,
Na Kółmie, Sybirze, w stepach Kazachstanu,
Na Iranu bezdrożach, wśród cedrów Libanu,
W Tobruku, Narwiku, pod Monte Cassino,
Pod Arnhem, w Berlinie i pod wsią Lenino...

Za Polskę płacili życiem. Taka była cena!
A na ich grobie często nawet krzyża nie ma.
Katyń, Charków i Miednoje – to droga krzyżowa
Tych najlepszych z najlepszych – dzieci Tarnopola.

Dziś tylko pieśń tęsknoty, żal możemy ci nieść,
Miasto moje! Cześć ci na wieki, cześć!



Panorama Tarnopola

Elżbieta Sławińska-Stepska

Wisienka

A mnie mówiono, że nas czekają.
Że dzieciom polskim wszystko rozdają.
Dadzą owoce, mnóstwo łakoci,
Polacy słyną ze swej dobroci.

Czy tarnowianie* też są Polacy?

Czy oni wiedzą, że sybiracy
ze swej tułaczki tu powracają...

I nawet kromki chleba nie mają?

Wolno stąpamy skrajem chodnika,
Nogi tak krwawią – bo bez bucika...
Zamiast sukienek – zdarte łachmany,
Włosy stłuszczone i rozczochrane...

Przechodnie z dala nas omijają,
Czasem przystaną, głową kiwają,
To znów zadadzą jakieś pytanie.

Sklonią się grzecznie – na pożegnanie.

Aleśmy dziwo nowe ujrzały:
Tam straganiarki z towarem stały.
Miały słodyczne, bułki, cukierki...
I czerwoniuskie, piękne wisienki.

Ja po raz pierwszy wiśnie ujrzałam.

Co to takiego? siostrę spytałam.

Z taką chciwością na nie spoglądam,

I prosząc – rączkę po nie wyciągam.

– Czego tu szukasz, dziadowskie plemię –

Idź! Szukaj wiśni tam na swej ziemi!

Won stąd rusinko! Przybłądo mała,

Uciekaj szybko! Byś nie dostała!

Handlarka słów potok wyrzuciła,

Szufelkę wznosząc – mnie zagroziła.

Wtem – jedna wiśnia spada na bruk

I zatrzymuje u moich stóp.

Siostra wisienkę w biegu podnosi.

Chodź, nic tu po nas. Nie trzeba prosić.

Oni nie wiedzą, żeś ty tułaczka –

Polska sierota i sybiraczka.

Masz tę wisienkę.

Skosztuj ją, zjedź!

Spójrz: o – tam katedra,

A tu ratusz jest.

Ja wiśnie w rączce trzymam, piastuję,

To ją pogłaskam, to pocałuję...

To ją powącham, do buzi wkładam,

I p i e r w s z ą w życiu wisienkę zjadam...

* Nie, nie ma pomyłki: Tarnów AD 1945–47.
Nie tylko Tarnów.



Marian Korszowski

Hymn Tarnopolan

My Kresów Wschodnich straż,
wygnani z ojczystych ról,
tęsknimy do swych miast,
podolskich lasów i pól.

O droga ziemio ma,
groby Ty przodków kryjesz.
Będziemy przy Tobie trwać,
bo w naszych sercach żyjesz.

Choć nas tułaczy los
rozrzucił w różne strony,
lecz nasz piastowski duch
z Tobą na wieki złączony.

Na straży Kresów stać
dopóki sił nam stanie,
będzie kresowa straż –
wierni Tarnopolanie.

Korościatyn (noszący obecnie nazwę Krynicy) był jedną z największych polskich wsi w powiecie buczackim na Tarnopolszczyźnie. Położony przy trasie kolejowej prowadzącej z Tarnopola do Stanisławowa, leżał w odległości 8 km od Monasterzysk i 12 km od mostu w Niżniowie nad Dniestrem. W 1939 r. liczył prawie 900 mieszkańców, w tym tylko kilkunastu narodowości ukraińskiej. Posiadał szkołę podstawową i stację kolejową.

Do końca XIX wieku Korościatyn należał do parafii rzymskokatolickiej pw. Wniebowzięcia MB w Monasterzyskach. Wraz z nim w jej skład wchodziły następujące wioski: Komarówka, Wyczółki, Huta Nowa, Huta Stara, Bertniki, Czechów, Dubienko, Izabella, Słobódka Dolna, Słobódka Górna. Wioski te, jak i same Monasterzyska, zamieszkiwali, żyjąc we wzajemnej harmonii, Polacy, Żydzi i Ukraińcy. Ze znanych osób urodzonych w tej parafii należy wymienić m.in. ks. biskupa Stanisława Padewskiego, obecnego ordynariusza diecezji rzymskokatolickiej w Charkowie na Ukrainie, prof. Gabriela Turowskiego, osobistego lekarza Ojca Świętego Jana Pawła II, oraz dwóch językoznawców: prof. Michała Łesiowa z UMCS w Lublinie, wybitnego badacza języka polskiego i ukraińskiego, oraz śp. doc. Jana Zaleskiego z WSP w Krakowie, autora *Pol-szczyzny kresów południowo-wschodnich i Nazw miejscowych Tarnopolszczyzny*.

ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski

ZAGŁADA KOROŚCIATYNA

W 1905 r. w Korościatynie, a w 1924 r. w Hucie Nowej erygowano nowe parafie. Powstanie parafii korościatyńskiej było możliwe dzięki właścicielce ziemskiej Józefie Starzyńskiej, która ufundowała murowany kościół. Świątynia ta, budowana w latach 1863–99, konsekrowana została w 1901 r. pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Marii Panny. Nowa parafia weszła w skład dekanatu Buczacz, należącego do archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego. W 1936 r. parafia liczyła 1476 wiernych, z których 875 mieszkało w samym Korościatynie, 360 w Komarówce, 141 w Wyczółkach oraz 100 na Dębownicy, osadzie powstałej po I wojnie światowej i leżącej w granicach miasta Monasterzyska. Na terenie parafii, w osadzie Huta Szklana pod Komarówką, znajdowała się również kaplica pw. św. Jana Nepomucena.

O ile w samym Korościatynie i na Dębownicy mieszkali wyłącznie Polacy, o tyle w Komarówce i Wyczółkach przeważali Ukraińcy, tworzący 2-tysięczną społeczność, należącą do parafii greckokatolickiej w Monasterzyskach. Na terenie parafii korościatyńskiej mieszkało zaledwie 8 Żydów, gdyż większość tej społeczności koncentrowała się w Monasterzyskach.

Poprawne relacje między mieszkańcami Ziemi Monasterzyskiej należącymi do różnych wyznań i narodowości zniszczyła II wojna światowa. Pierwsze zbrodnie miały

Henryk Kleinrok

W Radwanowicach wspominano Korościatyn

*... Jeśli wybaczyliście, to chwała Wam!
– ale po dwakroć chwała tym,
którzy czyni haniebne pamiętają
i ku przestrodze pokoleniom przekażą!*

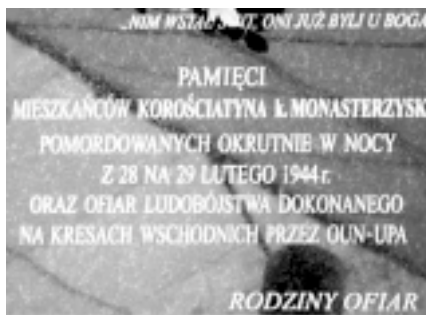
7 września 2003 we wsi Radwanowice k. Krakowa, na terenie Fundacji im. Brata Alberta, odbyły się uroczyste obchody ku

czci ofiar i pamięci ludobójstwa Polaków na Ziemiach Wschodnich, dokonanego przed 60 laty przez nacjonalistów ukraińskich. W uroczystości w sposób szczególny wyróżniono pamięć pomordowanych mieszkańców małej podolskiej miejscowości Korościatyn k. Monasterzysk na Tarnopolszczyźnie, ofiar bestialskiego mordu, dokonanego w no-

miejsce już we wrześniu 1939 r. Śp. Jan Zaleski w swojej *Kronice życia* pisze: *W przeddzień wkroczenia Czerwonej Armii Ukraińcy wymordowali polską ludność na kolonii Kołodne pod Wyczółkami. Z kolei w Baronowie czerwonoarmiejcy zastrzelili*

ziemianina. Następnie pod datą 8 lutego 1940 wspomina: Pierwsze wielkie zsyłki Polaków na Sybir. Wysiedlono przede wszystkim kolonistów i osiedleńców, a także sporo polskiej inteligencji. Spośród mieszkańców Korościatyna do Kazachstanu zesłano wraz z żoną i czwórką dzieci Józefa Zaleskiego, tylko dlatego, że był sołtysem wioski. Zmarł na wygnaniu 14 września 1941 r.

Następne zbrodnie nastąpiły w czerwcu 1941 r., tuż po ataku Niemiec na ZSRR. W Czechowicach, należącym do parafii w Monasterzyskach, miejscowi Ukraińcy, którzy stanowili większość, wymordowali swoich polskich sąsiadów. Wszystkich zabitych pochowano we wspólnej mogile, do której wrzucono i żywcem pogrzebano ciężko rannych. Zginęło 17 osób: 11 Polaków (w tym sześcioro małych dzieci) i 6 Ukraińców przeciwnych mordowaniu Polaków. Po dokonaniu mordu ukraińska ludność, uzbrojona w siekiery, widły, kosy i noże, próbowała dokonać rzezi pobliskiej Słobódki Dolnej (4 km od Monasterzysk), zamieszkałej wyłącznie przez Polaków. Kolumna napastników została jednak ostrzelana i rozproszona



na przez wycofujący się oddział wojsk radzieckich.

W tym samym czasie na Dębownicy ukraińscy policjanci zastrzelili Tomasza Marynowicza, a w Wigilię Bożego Narodzenia 1943 r. – przed kościołem w Korościatynie – Mariana Hutnika „Kubłyka”.

Natomiast w samo Boże Narodzenie w Monasterzyskach z ich rąk zginęli akowcy Mieczysław Dudzik i Jan Mitka, nauczyciel Marian Filipecki, lekarz Domański i student Ćwiąkała. O dalszych mordach wspomina Jan Zaleski: *W drugi dzień świąt ci sami żandarmi wpadli na Beczowę i zastrzelili 4 osoby, rzekomych partyzantów: Niedźwieckiego, Szczepiela (brata naszego sąsiada), Dołka i kogoś jeszcze. Spośród tych osób tylko Niedźwiecki ponoć był partyzantem. Drugi partyzant, Janek Butrowski, syn kowala z Podwyczółek, zdążył uciec. Było to najsmutniejsze Boże Narodzenie na Dębownicy.*

Największy dramat Korościatyna rozegrał się dwa miesiące później. Autor *Kroniki życia* pisze: *W nocy z 28 na 29 lutego 1944 r. banderowcy rozpoczęli rzeź mieszkańców Korościatyna. Rozpoczęli „żniwo” równocześnie z trzech stron, trzech wylotowych dróg: od Wyczółek, od Zadarowa (ukraińskiej wsi) i od Komarówki. Działały trzy wyspecjalizowane grupy: pierwsza „pracowała” toporami, druga rabowała, trzecia paliła systema-*

cy 28/29 lutego 1944 roku [opis tej tragedii zamieściliśmy wyżej].

Komitet organizacyjny pod przewodnictwem ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, prezesa Fundacji w Radwanowicach, w programie obchodów przewidział mszę św. w intencji ofiar ludobójstwa, poświęcenie tablicy pamiątkowej oraz wspomnienia. Ołtarz, przy którym odprawiono koncelebrowaną mszę, ustawiono pod ogromnym namiotem. Obok ołtarza umieszczono na prowizorycznym stojaku kamienną tablicę, na której ponad napisem upamiętniającym tragiczne wydarzenia

umieszczono motto: *Nim wstał świat, Oni już byli u Boga*. Po drugiej stronie ołtarza ustawiono tablicę informującą o miejscach i datach wielkich tragedii ludobójstwa, czyli zbrodni dokonanych przeciwko ludzkości w XX wieku.

Wymieniono tam, oprócz wielu innych miast i krajów (m.in. rzeź Ormian w 1915 r., getto warszawskie, Wołyń, Vukovar w b. Jugosławii, Czeczenię), także Radwanowice, które w 1943 r. zostały spacyfikowane przez Niemców w ramach akcji niszczenia zaplecza polskiego podziemia. Po okrutnych torturach rozstrzelano 30 osób, ale żadna z ofiar nie zdradziła.

tycznie domostwo po domostwie. Rzeź trwała niemal przez całą noc. Słyszeliśmy przerażające jęki, ryk palącego się żywca bydła, strzelaninę. Wydawało się, że sam Antychryst rozpoczął swą działalność! Rzezi w Korościatynie dokonał oddział UPA, wspie-



Jedna z ocalałych mieszkanki Korościatyna obecna na uroczystości w Radwanowicach

rany przez miejscową ludność ukraińską, uzbrojoną w siekiery, kosy, widły i noże; łącznie 600 osób. Posłużono się podstępem – Aniela Muraszka, późniejsza siostra zakonna, relacjonuje: *Banderowcy zaatakowali o godz. 18, a więc wtedy, gdy warty dopiero rozchodziły się na posterunki. Zdradziła to pewna Ukrainka ożeniona w Korościatynie. Zdradziła także hasło, którym posługiwali się wartownicy. Napaścnicy wjechali do wioski saniami, wołając po polsku, że są partyzantami i żeby chłopcy z wioski zgromadzili się wokół nich. Chcieli ich bowiem w jak największej ilości wymordować. Po chwili zaatakowali i rozpoczęła się rzeź.*

Wykorzystując element zaskoczenia, opanowano najpierw stację kolejową, gdzie przebiegały druty telegraficzne oraz wymordowano obsługę stacji i ludzi oczekujących na pociąg. Następnie mordowano, rabowano i palono zagrodę po zagrodzie. W grupie podpalającej domy brali udział nawet 12–14-letni chłopcy. Samoobrona, początkowo zaskoczona, stawiała jednak rozpaczliwy

opór, który uratował większość mieszkańców. W czasie ataku na plebanię zginął jeden z ukraińskich dowódców, syn popa z Zadorowa. Walki ustały dopiero nad ranem, gdy z odsieczą przyszedł polski oddział partyzancki, stacjonujący w odległych o 12 km Puźnikach.

W czasie nocnej rzezi zamordowano ok. 150 osób, z których tylko 78 ustalono tożsamość. Cała wieś została spalona, ocalała jedynie plebania i kościół.

Jan Zaleski wspomina: *Rano rodzice udali się na zgłiszcza Korościatyna i opowiadali potem rzeczy, od których włosy się jeżyły. Np. bandyci wpadli do mieszkania Nowickich w dawnej karczmie. P. Nowicki, przedwojenny sprzedawca w sklepie Kótek Rolniczych, zdążył w ostatniej chwili wymknąć się za dom. Żonę pochyloną nad łóżeczkiem kilkumiesięcznego dziecka banderowiec ściął toporem, rozplątał też toporem głowę kilkuletniej córki Basi. Tenże Nowicki dostał po tym wszystkim pomieszania zmysłów i chodził z ocalałym niemowlęciem na rękę, ciągle mówiąc coś o ukochanej Basi. Sąsiedzi dożywiali go wraz z dzieckiem.*

Pomordowanych pochowano 2 marca 1944 r. we wspólnej mogile na korościatyńskim cmentarzu. Mszę św. żałobną odprawił ks. Mieczysław Krzemiński. Wszyscy ocaleni Polacy wyjechali do Monasterzysk i nigdy

Celebrę mszy św. prowadził ks. prałat Antoni Sołtysik, proboszcz kościoła św. Mikołaja w Krakowie, a koncelebransami byli: o. płk. Adam Studziński, dominikanin, ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, ks. senior Stefan Kulka, ks. kanonik Adam Stawarz, proboszcz w Radwanowicach, oraz profesorowie PAT w Krakowie: ks. dr Andrzej Zwoliński i ks. dr Józef Wołczański. Homilię wygłosił o. Adam Studziński, który jest żywym świadectwem historii, jednym z najstarszych kapłanów w archidiecezji krakowskiej. Kaznodzieja starał się odpowiedzieć na pytanie: *jak do*

tego doszło, że ludzie wierzący w Boga w okrutny sposób mordowali swoich sąsiadów, współmieszkańców, nawet swoich krewnych – Polaków. Owszem, można i trzeba to wybaczyć, ale skreślić z pamięci nie można. Powiedzieć, że wszystko jest w porządku – byłoby oszustwem i nieprawdą. Módlmy się więc zarówno za tych, którzy zostali zamordowani, jak i za tych, z rąk których zostali pozbawieni życia, albowiem tego wymaga od nas nasza wiara.

Odsłonięcia tablicy upamiętniającej tragedię korościatyńską dokonała pani Helena

już nie powrócili do Korościatyna. W listopadzie 1945 r. wywiezieni zostali na Ziemię Zachodnią, głównie w okolice Strzelina i Legnicy. W odbudowanym z kolei Korościatynie osiedlono Łemków z Podkarpacia, głównie z okolic Krynicy. Oni też na pamiątkę swojej rodzinnej miejscowości zmienili nazwę wioski. Nie ocalała natomiast osada Dębowica, której wszystkie domy uległy rozbiórce.

W powiecie buczackim zagładzie ulegli także Polacy z innych wiosek. Najtragiczniejsze mordy były już po ponownym wkroczeniu Armii Czerwonej, a luty 1945 r. był najkrwawszym miesiącem. 2 lutego w Ujściu Zielonym oddziały UPA zamordowały 133 osoby, 4 lutego w Baryszu 135 osób, 7 lutego w Zalesiu spalono żywcem 50 osób, 12 lutego w Puźnikach 110 osób, 25 lutego w Zaleszczykach Małych 39 osób. Lista mordów jest o wiele dłuższa, ale wiele z tych ofiar uległo zapomnieniu. Dwa lata wcześniej zagładzie uległa również tamtejsza społeczność żydowska, wymordowana bądź w gettach w Monasterzyskach i Buczaczu, bądź w niemieckich obozach zagłady. Wielu Żydów zginęło z rąk członków UPA.

Po 1990 r. kościół w Korościatynie, zamknięty i zamieniony na magazyn, nowi mieszkańcy wioski odremontowali i prze-



Msza św. w Radwanowicach. Przy ołtarzu celebrans ks. prał. A. Sołtysik i ks. kan. T. Isakowicz-Zaleski

kształcili w cerkiew greckokatolicką. Wyremontowano także kościół w Monasterzyskach, przekształcając go w cerkiew prawosławną. Nie odbudowano natomiast spalonego kościoła w Hucie Starej. Łaskami słynący obraz Matki Bożej Bolesnej z Monaste-

rzysk, wywieziony przez ostatniego proboszcza, ks. Antoniego Jońca, znajduje się obecnie w parafii Bogdanowice k. Głubczyc w diecezji opolskiej, ciesząc się nadal wielkim kultem. Przepadł natomiast bez śladu łaskami słynący obraz św. Rozalii.

Dziś jedynym, niemym świadkiem tragedii w Korościatynie jest drewniany, pozbawiony jakichkolwiek napisów, krzyż na tamtejszym cmentarzu. Świadkiem jest także tablica ufundowana w kaplicy Fundacji im. św. Brata Alberta w Radwanowicach k. Krakowa i poświęcona w 60. rocznicę rozpoczęcia się ludobójstwa Polaków na dawnych Kresach Południowo-Wschodnich.

BIBLIOGRAFIA

- Jan Zaleski, *Kronika życia*, Kraków 1999
 Ks. Adam Stawarz, *Monasterzyska – dzieje i ludzie*, Kraków 2000
 Ks. bp Wincenty Urban, *Droga krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej w latach II wojny światowej. 1939–1945*, Wrocław 1983
 Kwartalnik „Na Rubieży” nr 4, Wrocław 1995

Zaleska – jako naoczny świadek dokonanego tam mordu. Zginęli wtedy zamordowani w okrutny sposób jej rodzice, a ona sama, mimo postrzału, zdołała się uratować. Tablicę poświęcił ks. prałat A. Sołtysik. W *modlitwie wiernych* poruszono intencje związane z przeżywaną uroczystością.

Obok licznie zgromadzonych wiernych z Radwanowic i okolicznych wsi udział w tych obchodach wzięły rodziny pomordowanych w Korościatynie, przybyłe z różnych stron Polski. Byli też przedstawiciele władz samorządowych, Sejmiku Małopolskiego z jego przewodniczącym Piotrem Boroniem, radni i sołtysi z gmin Zabierzów, Krze-

szowice, Chrzanów i innych sąsiednich. Przybył b. prezydent Krakowa Józef Lassota. Byli obecni przedstawiciele organizacji kresowych: Tow. Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Koła Tarnopolan z Krakowa, prezes Światowego Kongresu Kresowian Jan Skalski i prezes Związku Ziemi Wschodnich z Australii Tadeusz Leżoń, prezes Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego Adam Terlecki, przedstawiciele stowarzyszeń kombatanckich, PTG „Sokół” z Krakowa i „Sokół-Macierz” Lwów z siedzibą w Krakowie, Klubu Inteligencji Katolickiej z Chrza-

dokończenie na s. 67

TAJNE NAUCZANIE 1941-1944

Wojska niemieckie weszły do Tarnopola w pierwszych dniach lipca 1941 r., początek okupacji zrównał się więc w czasie z początkiem wakacji szkolnych. Wobec szybkiego oddalania się frontu już jesienią tego roku zaczęło się organizowanie szkół w ramach administracyjnych tzw. Obwodu Galicyjskiego (Distrikt Galizien), przynależnego do GG, a ustanowionego dekretem z 1 VIII 1941.

Na obszarze narodowościowo mieszanym Ukraińcy należeli do grupy uprzywilejowanej przez okupanta; w Tarnopolu rozpoczęto od otwarcia szkół z językiem ukraińskim, przy czym Ukraińcy otrzymali również pełną szkołę średnią, tj. gimnazjum ogólnokształcące. Jednym z organizatorów szkolnictwa z ramienia władz niemieckich był także Ukrainiec, dr Meliniszyn. Dla Polaków ustanowiono jedynie szkołę „ludową” męską i żeńską¹, której świadectwa wystawiane były w języku niemieckim i polskim.

Po ukończeniu 14 roku życia młodzież polska miała iść do pracy. W tej sytuacji część młodzieży, starsza, pozostawała poza nauczaniem, a część nauczycieli, zwłaszcza szkół średnich, była bez pracy (przed wojną w Tarnopolu było 5 gimnazjów i liceów, 2 seminaria nauczycielskie i szkoła zawodowa). Szybko więc zaczęły się tworzyć grupy uczniowskie, które aby nie tracić roku i czasu, kontynuowały naukę w domach prywatnych, przy pomocy niezatrudnionych oficjalnie nauczycieli. Grupy te zostały wkrótce potem objęte schematem organizacyjnym TN (tajnego nauczania), którego dyspozytorem był nauczyciel I Państw. Gimnazjum Męskiego im. W. Pola, Karol Wiśniewski. Nauka odbywała się w warunkach uciążliwych; Tarnopol, miasto około 40-tysięczne, dawało małe możliwości ukrycia się, wiele osób się знаło, Polacy byli stale obserwowani przez Ukraińców, młodzież starsza i nauczyciele musieli ponadto legitymować się jakimś zatrudnieniem ze względu na Arbeitsamt, aby uchronić się przed przymusowym wyjazdem na roboty do Niemiec. Lekcje odbywały się więc w różnych porach i w różnych miejscach. Były duże trudności z podręcznikami, zwłaszcza z lekturami do języka polskiego.

Wobec nasilającej się fali wywozów do Niemiec coraz trudniej było jednak utrzymać młodzież w odpowiednim wieku. Częściowym zatrudnieniem dla niej mogłoby być oficjalne uczęszczanie do szkoły średniej, gdyby taka istniała. Trzeba ją było zatem założyć i tego zadania, zdawałoby się niemożliwego, podjęła się dr Zofia Turecka. W Urzędzie Szkolnym² we Lwowie potrafiła sobie tylko znanymi sposobami uzyskać pozwolenie na otwarcie 2 szkół średnich z polskim językiem nauczania. Były to: Koedukacyjna Szkoła Handlowa³ i Żeńska Szkoła Zawodowa i Gospodarcza⁴. Władze niemieckie⁵ zaangażowały nauczycieli do tych szkół, wystawiając im tymczasowe dekrety⁶, podpisane przez rezydującego w Tarnopolu Kreisschulrata Presbera. Program nauczania obejmował wyłącznie przedmioty zawodowe, celem szkoły było bowiem jedynie przygotowanie nieco lepiej kwalifikowanej siły roboczej. Szkoły te nie korzystały z żadnej dotacji, nie miały żadnych pomocy naukowych, mieściły się w najgorszych budynkach, na nic już Niemcom niezdatnych, cierpiały na brak sprzętów i opał – ale w tych właśnie warunkach realizowały pracę konspiracyjną. Dr Turecka w porozumieniu z uczącymi opracowała system podkładania materiału nauczania klas gimnazjalnych i licealnych pod oficjalnie dozwolone przedmioty. I tak np. język polski przerabiano na lekcjach *korespondencji handlowej*, geografii przy *towaroznawstwie*, biologię na lekcjach *żywienia*, historię na lekcjach *prac ręcznych*, matematykę przy *rachunku i buchalterii*. Prócz tego były jeszcze początki niemieckiego i pisanie na maszynie.

Zapobiegliwość i zmysł społeczny dr Tureckiej nakazały jej wytargować w Schulamcie zezwolenie na „warsztat szkolny” dla

nauki gotowania i pieczenia. Warsztat ten w postaci kuchni z zapleczem mieścił się przy ul. 3 Maja i z czasem uzyskał zgodę na wydawanie zupy dla nie-niemieckich robotników i pracowników⁷. Była to bardzo cenna placówka i wiele osób znalazło w niej zatrudnienie, a intensywne zupy tam gotowane i wydawane do domu ratowały niejedną rodzinę przed głodem. Kuchnia otrzymywała przydziały żywnościowe dzięki Schulratowi Presberowi, który miał u Polaków opinię Niemca dość liberalnego. Jego życzliwość poza tym była podtrzymywana prezentami na imieniny, urodziny itd. w postaci luksusowego pieczywa, sporządzanego przy pomocy produktów z trudem zdobywanych na czarnym rynku. Przy końcu roku szkolnego był też *popis* uczennic w postaci eleganckiego obiadu, na który dyrekcja prosiła Schulrata.

Trudno ocenić, czy dzięki przewidującej taktyce ze strony kierownictwa szkoły, czy dzięki odmiennym niż w rdzennym GG stosunkom – w Tarnopolu nie było żadnych represji w związku z tajnym nauczaniem, które niezależnie od wymienionych szkół dysponowało rozległą siecią kompletów i pojedynczych lekcji odbywanych po domach. Zaangażowani byli w tę akcję wszyscy pozostali na miejscu nauczyciele-Polacy, a nie było ich wielu, po odciszeniu tych, którzy odeszli na front w 1939 r., i tych, których zatrzymały i ewakuowały władze radzieckie w czerwcu 1941 r. Ponadto dokooptowane zostały inne osoby, przydatne w całej akcji, jako nauczyciele przedmiotów zawodowych (prace ręczne, sprzątanie, pranie, kuchnia).

Nauka w tych szkołach odbywała się od lipca 1942 do początku roku 1944, z krótką przerwą wakacyjną w r. 1943. Ustała samorządnie wraz ze zbliżaniem się frontu, kiedy zaczęły wycofywać się władze administracyjne, a rządy w mieście objęły władze wojskowe.

Likwidacja działalności TN odbywała się tuż po zakończeniu wojny i jeszcze przez pewien czas w Katowicach, gdzie działała Państwowa Komisja Weryfikacyjna dla nauczycieli i uczniów objętych tajnym nauczaniem.

Zofia Turecka zginęła w czasie działań wojennych w 1944 r. w piwnicy własnego domu, z dwiema jeszcze osobami – spalona żywcem od wybuchu pocisku zapalającego.

Nazwy niemieckie, przeniesione z tekstu:

- ¹ Öffentliche Polnische Volksschule
- ² Schulamt
- ³ Staatliche Handelsschule mit polnischer Unterrichtssprache für Mädchen und Knaben in Tarnopol
- ⁴ Handwerks- und Haushaltungsschule mit polnischer Unterrichtssprache in Tarnopol
- ⁵ Generalgouvernement Distrikt Galizien, Der Kreishauptman des Kreises Tarnopol, Schulamt
- ⁶ Anstellungsurkunde = *dokument nominacyjny*
- ⁷ für Nichtdeutsche Arbeiter und Angestellten

MARIA MACHALSKA, z domu Skulska, ur. 1905 w Barszczowicach k. Lwowa. Po studiach na UJK we Lwowie od 1929 pracowała w Tarnopolu jako nauczycielka w Pryw. Gimnazjum Żeńskim im. M. Konopnickiej, później w Państw. Gimnazjum Żeńskim a 1942–44 w Szkole Żeńskiej Zawodowej i Gospodarczej z polskim językiem nauczania. Przez cały czas okupacji niemieckiej pracowała w tajnym nauczaniu, a po ekspatriacji w Bytomiu w Państw. Żeńskiej Szkole Ogólnokształcącej. Od 1957 mieszkała w Krakowie i tu zmarła w 1978.



Gmach III Gimnazjum w Tarnopolu

MIĘDZY WYNARODOWIENIEM A ODRODZENIEM

O Polakach w Tarnopolu i na Tarnopolszczyźnie dzisiaj

Burzliwe wydarzenia dziejowe minionego niedawno XX wieku przyczyniły się do katastrofalnego zmniejszenia się żywiołu polskiego tak na Kresach Wschodnich w ogóle, jak i na Tarnopolszczyźnie. Przykładowo, przed II wojną światową w 40-tysięcznym Tarnopolu było 50,5% ludności polskiej. Także w całym województwie tarnopolskim wśród niemal 1 miliona mieszkańców połowę stanowili Polacy.

Po wybuchu wojny nastąpił gwałtowny proces odpolszczenia Kresów, w tym i Tarnopolszczyzny. Zimą i wczesną wiosną 1940 r. transporty z ludnością polską pod eskortą NKWD wędrowały na wschód, żeby już nikt i nigdy nie powrócił do swoich domów i kolonii. Dokładnie 60 lat temu oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii przystąpiły do eliminacji Polaków nie tylko na Wołyniu, ale i w Galicji – poprzez zabijanie ludności cywilnej, palenie domów i grabież mienia. Z rąk *upowców* na Tarnopolszczyźnie, według bardzo niekompletnych ustaleń niestrudzonego dziejopisarza Tarnopola Czesława Blicharskiego, zginęło 14 tys. Polaków. Tragedia podtarnopolskiej wsi Łozowa, gdzie banderowcy w ciągu jednego dnia zamordowali 106 osób, do dnia dzisiejszego pozostaje w świadomości potomków ofiar niegojąca się raną. Po wojnie, na mocy decyzji poczdamskich, Polacy na Kresach znaleźli się już nie w swoim, lecz w obcym państwie. Tzw. repatriacja, trwająca z przerwami do końca lat 50., spowodowała wyjazd na zachód około 800 tysięcy Polaków, w tym niemal połowa z Tarnopolszczyzny. Według oficjalnego spisu ludności z roku 1959 pozostawało tu jeszcze 25 tys. Polaków. Notabene w następnych latach nie było już żadnych migracji ludności polskiej, ale jej liczba z każdym dziesięcioleciem gwałtownie się zmniejszała. Konsekwentnie i nieubłaganie działał socowiecki mechanizm wynaradawiania ludności polskiej, która – pozbawiona możliwości korzystania z polskiego szkolnictwa, prasy, opieki duszpasterskiej, normalnych więzi

z Macierzą – szybko traciła swoje oblicze narodowe. Nie bez znaczenia były szyskany wobec Polaków, utrudnienia w zdobywaniu dobrych zawodów i wykształcenia, co spychało ich na społeczne doły. Pozostałe trzy kościoły rzymskokatolickie: w Krzemieńcu, Hałuszczyńcach oraz Borszczowie, na skutek utrudniania przez władze były odwiedzane przez kapłanów nieregularnie, zabraniano katechizacji dzieci itd. Około 200 kościołów i kaplic rzymskokatolickich na Tarnopolszczyźnie zostało w czasach rządów komunistycznych wysadzonych w powietrze lub przekształconych na pomieszczenia gospodarcze czy kulturalne.

Pielęgnowanie polskości zeszło na poziom domowo-rodzinny. Mnie i mego brata, małoletnich chłopców, śp. Dziadek Mikołaj odprowadzał w Kołodziejówce do starszej pani Czubatej, byłej polskiej nauczycielki, na lekcje języka polskiego. Sprawą dla niego zasadniczą było, abyśmy wyrosli na Polaków, jak i życzenie, aby po śmierci na mogile znalazł się napis po polsku. Życie religijne skupiało się wokół figury św. Jana, gdzie Babcia zawsze zabierała nas ze sobą na modlitwy. Ciepłe majowe wieczory, odblask świec oraz modlitwy i śpiewanie pieśni religijnych przez staruszków, a także pokorne oblicze św. Jana do dziś dnia tkwią mi w pamięci. Z perspektywy czasu mogę dzisiaj stwierdzić, że chyba żadne ateistyczne histerie władzy nie były w stanie zupełnie zagłuszyć czy wyeliminować polskiego i katolickiego wychowania w rodzinie.

Zawsze wielkim wydarzeniem było świętowanie Bożego Narodzenia i Wielkanocy, mimo że oficjalnie, w szkole czy w pracy, ich nie respektowano. Ja, jak i chyba całe moje pokolenie, doskonale nauczyliśmy się sztuki „podwójnego życia” – jednego w domu i drugiego poza nim. Nietrudno się domyślić, gdzie byliśmy sobą.

Jeszcze większy wymiar ta „podwójność” miała w dziedzinie politycznej. Od rodziców dowiedziałem się o pakcie Ribbentrop–Mołotow i tragedii katyńskiej i nauczyłem

się poza hłaśliwą propagandą właściwie odczytywać sens sowieckiej polityki. Tym samym upadek komunizmu i ujawnienie kosztów naszej historii nie było dla mnie szokiem i załamaniem, jak u niektórych moich znajomych.

Nawrót polskości ujawnił się na przełomie lat 80/90. Zaczęło się od odrodzenia życia religijnego. Najpierw zelżenie reżimu podczas gorbaczowskiej „pierestrojki”, a później upadek komuny, pozwoliły Polakom na podjęcie starań się o rejestrację parafii oraz o zwrot czy budowę świątyń katolickich. Generalnie władze nie utrudniały sprawy, choć nie obeszło się bez zadrażnień. W Tarnopolu jedyny ocalały podominikański kościół, gdzie znajdowała się dotąd galeria, został oddany cerkwi grekokatolickiej, a żądania rzymskich katolików zostały zignorowane. Dla nas w Tarnopolu przez kilka dobrych lat funkcję kościoła spełniała cmentarna kapliczka. Od 2 lat zaczęto budowę nowej świątyni, a w domu parafialnym już odbywają się nabożeństwa. W województwie tarnopolskim dzisiaj istnieje ok. 70 parafii, obsługiwanych przez 40 księży, w tym misjonarzy z Polski. W większości, jak można wnioskować na podstawie sondaży, msze św. odbywają się w języku polskim, który miejscowym wyznawcom odpowiada jako najbardziej zrozumiały. Próby ukrainizacji też mają miejsce, co spotkało się z niejednokrotną oceną.

Polskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe powstało w Tarnopolu wiosną 1990 r. Liczba jego członków ciągle rośnie i w chwili obecnej wynosi ok. 500 osób. Spis ludności z 1989 r. pokazał, że w województwie tarnopolskim zamieszkiwało ok. 8 tys. Polaków, w tym 1,7 tys. w samym Tarnopolu. Ostatni spis z 2001 r. wykazał nas tylko 5 tys., co na pewno nie odzwierciedla prawdziwego stanu rzeczy.

Towarzystwo od pierwszej chwili istnienia dążyło do zasygnalizowania swego istnienia oraz przyciągnięcia do siebie Polaków. Regularnie odbywają się spotkania, odczyty i wieczory poświęcone sprawom narodowym i kulturalnym. Od 1994 r. posiadamy – na zasadzie dzierżawy od władz miasta – pięciopokojowy lokal o powierzchni 60 m kw. w centrum Tarnopola. Przy naszej siedzibie powstała sobotnio-niedzielna szkoła języka polskiego. Obecnie uczy się

w niej 92 dzieci, a zajęcia prowadzi nauczycielka z Polski. Wszelką pomoc dydaktyczną, jak podręczniki, tablica, lektury, pochodzi z Polski. Do dyspozycji mamy audio- i wideokasety.

Prawdziwą naszą chlubą jest biblioteka, która zajmuje jeden pokój i liczy około 3,5 tys. książek, pochodzących z darów ludzi i instytucji w Polsce. Ciekawe, że wśród czytelników mamy nie tylko Polaków, ale i miejscową inteligencję ukraińską, która żywo interesuje się literaturą polską. Towarzystwo patronuje placówkom nauczania języka polskiego w pięciu tarnopolskich szkołach ogólnokształcących, gdzie prowadzone jest nauczanie w trybie fakultatywnym. Język polski wykładany jest również się w Akademii Gospodarki Narodowej oraz w nowo powstałym Instytucie Technologii Społecznych i Informacyjnych.

W dwóch tarnopolskich uczelniach – Państwowym Uniwersytecie Pedagogicznym oraz Instytucie Oświaty Pedagogicznej – istnieją polonistyczne kierunki studiów. Towarzystwo dostarcza im materiały dydaktyczne, pomaga przy wyjazdach studentów na praktyki do Polski.

Przy Towarzystwie w Tarnopolu działa także Koło Młodzieżowe, które organizuje konkursy poezji polskiej, wieczory muzyczne, kursy komputerowe, wycieczki i obozy krajoznawcze.

W roku bieżącym przy pomocy drużyny harcerskiej z miasta Żary zainicjowano utworzenie grupy harcerskiej w Tarnopolu. W tym celu instruktorzy z Polski przeprowadzili kurs zapoznawczy na temat harcerstwa i zajęcia szkoleniowe dla młodzieży tarnopolskiej. Niebawem mają się odbyć wspólne obozy w Polsce i na Ukrainie.



Budynek przedwojennej poczty w Tarnopolu – obecnie mieści się tu siedziba Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego

Ks. Andrzej Malig (Tarnopol)

DZIEJE I ŻYCIE CODZIENNE NASZEJ PARAFII

Tarnopol jest miastem wojewódzkim, leżącym na Podolu, oddalonym około 125 km od Lwowa w kierunku wschodnim. Miasto założył hetman Tarnowski w 1540 r. Mimo tego, że niedaleko od Tarnopola położone są starsze miejscowości, jak: Mikulińce i Trembowla, a z innej strony Zbaraż, to gród hetmana Tarnowskiego szybciej się rozwijał, stając się centrum Podola. Będąc siedzibą różnych instytucji, zakładów i szkół, odgrywał ważną rolę gospodarczą, społeczno-kulturalną i polityczną.

Ks. Załęski pisze o Tarnopolu w V tomie monumentalnej pracy „Jezuici w Polsce”: *Dla łacinników założył kościół nad stawem i parafię 3 maja 1623 r. Tomasz Zamojski, podówczas wojewoda kijowski.* Zatem z tą świątynią związane są początki istnienia i działania parafii rzymskokatolickiej w Tarnopolu. Kiedy liczba wiernych wzrosła wskutek włączenia do parafii kolejnych wiosek przyległych do miasta, wówczas hetman Potocki sprowadził do Tarnopola oo. Dominikanów. Tenże hetman ufundował im w 1749 r. kościół i klasztor. Sam kościół należał do cenniejszych



Kaplica na cmentarzu w Tarnopolu, obecnie kościół parafialny

szych dzieł architektury późnego baroku w Polsce. On to w 1789 r. stał się siedzibą parafii po rozebraniu kościoła nad stawem z polecenia cesarza Józefa II (kościół parafialny bowiem popadł w ruinę, a Austriacy

► Członkowie Towarzystwa od lat opiekują się mogiłami polskimi na Cmentarzu Mikulinieckim. Pięć lat temu towarzyszyliśmy ekipie z ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej* w Rzeszowie przy prowadzeniu inwentaryzacji tego cmentarza. Materiały w formie książkowej oddano do druku i oczekujemy na jej ukazanie się.

Od 1997 roku, zawsze na początku września, Towarzystwo w Tarnopolu gości Rodaków z całej Polski – byłych mieszkańców miasta nad Seretem i okolic. Znamienne, że razem z nimi coraz częściej przyjeżdżają dzieci i wnukowie, którzy urodzili się już na nowym miejscu zamieszkania. Współpraca i kontakty międzyludzkie pozwalają nam z jednej strony utrzymywać polskość, poczucie przynależności do narodu polskiego,

a z drugiej – ciągle pamiętać o miejscu urodzenia, swojej Małej Ojczyźnie, jej tradycjach i historii.

Staraniem Towarzystwa telewizja w Tarnopolu retransmituje przez 4–6 godzin na dobę programy Polsatu i TV Polonia. Gazeta miejska „Weczirnij Ternopil” raz na dwa miesiące udostępnia swoje łamy dla materiałów o życiu mniejszości polskiej oraz o polskiej kulturze. O życiu Polaków w Tarnopolu pisaliśmy także w „Dzienniku Kijowskim”, „Gazecie Lwowskiej”, piśmie kijowskim „Krynica” i in.

Poza centrum wojewódzkim towarzystwa polskie istnieją w Krzemieńcu, Czortkowie, Zbarażu, Podwołoczyskach, Skałacie i Starym Skałacie. W Brzeżanach i Trembowli wyłoniły się grupy inicjatywne, które dążą do założenia towarzystw.

nie mieli zamiaru go remontować). W latach 1898–1901 został zbudowany w Tarnopolu kościół oo. Jezuitów, przyciągający głównie młodzież szkolną, inteligencję tarnopolską oraz mieszkańców tzw. Zarudzia.

W 1908 r. przeniesiono duszpasterstwo parafialne do nowego, neogotyckiego kościoła, wzniesionego staraniem ówczesnego proboszcza ks. infułata Bolesława Twardowskiego, późniejszego metropolity lwowskiego obrz. łac. Kościół zachwycał wszystkich swoją architekturą, wielkością i świetnością.

Tak więc w międzywojennym Tarnopolu życie religijne koncentrowało się wokół trzech kościołów rzymskokatolickich. Były wtedy jeszcze trzy cerkwie grekokatolickie i synagoga żydowska. Działalność duszpasterska Kościoła była wieloraka i bardzo owocna. Ze środowiska tarnopolskiego wywodzą się znane postacie Kościoła powojennego w Polsce, jak: abp E. Baziak, kard. W. Rubin, abp I. Tokarczuk, bp A. Adamiak, o. M. Krapiec.

Druga wojna światowa zniszczyła dorobek tak materialny, jak i duchowy Tarnopola. Po wojnie, decyzjami władz sowieckich, tarnopolskie świątynie katolickie przestały funkcjonować. Duchowni musieli wyjechać, a wraz z nimi większość Polaków, zabierając ze sobą „tamopolskiego ducha” wiary i patriotyzmu. Rzymscy katolicy w Tarnopolu, ci, którzy zostali, i ci, którzy tu zamieszkali w czasie powojennym, jeździli do nie-

zamkniętych kościołów w Hałuszczyńcach, Krzemieńcu, Borszczowie, Złoczowie lub Lwowie, aby tam korzystać z posługi kapłana. Często także prosili o posługę duszpasterską tajnie działającego księdza grekokatolickiego albo księdza prawosławnego. Taka sytuacja sprzyjała laicyzacji całego społeczeństwa, a z nim mniejszości, jaką stali się wierni Kościoła rzymskokatolickiego. Kryzys moralny miał różne znamiona i trwa do dziś.

Przemiany polityczne w ZSRR pod koniec lat osiemdziesiątych XX w. umożliwiły odbudowę zniszczonego przez komunizm życia religijnego. Również w Tarnopolu zaczęła dźwigać się Kościół rzymskokatolicki. Niestety wspaniały kościół parafialny został wysadzony w powietrze w 1954 r., a na jego miejscu wybudowano wielki sklep. Pod koniec 1991 r. niewielka wówczas wspólnota – zamiast więc do kościoła dominikańskiego – otrzymała klucze do... kaplicy na cmentarzu przy ulicy Mikulinieckiej. Kaplica, szybko odremontowana, stała się centrum duszpasterskim dla obrządku łacińskiego. Ale niebawem zrobiło się w niej ciasno. W dodatku jej położenie na cmentarzu, na skraju 240-tysięcznego miasta, nie sprzyja dobremu funkcjonowaniu duszpasterstwa. Ówczesny proboszcz, ks. Alfons Górowski, wszczął starania o świątynię na różne sposoby: bezskutecznie zabiegał o wspólne użytkowanie z grekokatolikami kościoła poddominikańskie-

W swojej działalności Polskie Towarzystwo w Tarnopolu ma też pewne trudności. Dotyczy to przede wszystkim braku środków. Państwo ukraińskie w żaden sposób nie pomaga nam materialnie. Utrzymanie biura i wspieranie przedsięwzięć odbywa się wyłącznie na koszt własny, czyli ze składek naszych członków. Odczuwamy brak mebli w lokalu, faksu, 1–2 komputerów z drukarką...

W ostatnich latach zmniejszyła się liczba miejsc dla dzieci wyjeżdżających na kolonie do Polski. Szukanie prywatnych dróg do załatwienia kolonii na razie nie przyniosło skutków.

Nie ma prawie dnia, żeby chociaż jedna osoba nie odwiedziła siedziby Towarzystwa. Wśród interesantów można zauważyć nie

tylko naszych członków, ale również miejscowych ludzi narodowości ukraińskiej oraz gości z Polski.

* Obecnie Uniwersytet Rzeszowski

HENRYK STROŃSKI, ur. 1952 w Panasówce k. Skalat. Studia historyczne i doktorat na Uniw. Lwowskim, habilitacja na Uniw. Warszawskim. Pracuje na Uniwersytecie Technicznym oraz w Instytucie Technologii Społecznych i Informatycznych w Tarnopolu. Autor ponad stu publikacji, m.in. *Polski rejon narodowościowy na Ukrainie w latach 1925–1935* (1997), *Represje stalinizmu wobec ludności polskiej na Ukrainie w latach 1929–1939* (1998), *Polacy w Kijowie* (2002). Jest działaczem i prezesem Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego w Tarnopolu.



go; złożył prośbę o działkę pod budowę nowej świątyni, a także podjął próbę odzyskania byłego kościoła jezuickiego, zamienionego na zakład krawiecki.

Mimo trudności życie parafii rzymskokatolickiej rozwija się. Jest to owoc pracy księży i sióstr zakonnych. Zwiększa się liczba wiernych, wzrasta korzystanie z sakramentów świętych, są powołania kapłańskie i zakonne. Rozwija się także praca z dziećmi i młodzieżą. Po przegranej w sądzie rozprawie dotyczącej odzyskania kościoła jezuickiego nowy proboszcz starał się ponownie o przydzielenie działki pod budowę kościoła i domu parafialnego. Decyzja rady miejskiej, dająca realne nadzieje, została wydana w 1998 r., a we wrześniu następnego roku, po zatwierdzeniu części planów, ruszyła budowa kościoła i plebanii.

Obecnie budynek parafialny jest ukończony w 70 procentach. Dla prowadzenia duszpasterstwa jest wykorzystana sala o powierzchni o 1/3 większej od kaplicy cmentarnej. Katecheza odbywa się już nie w kaplicy, ale w oddzielnych pomieszczeniach, lepiej przystosowanych do tego typu zajęć, bo np. są tablice i stoły do pisania. Młodzież spotyka się w jadalni i ma możliwość organizowania sobie spotkań towarzyskich, które bardzo integrują młodych parafian, po-

chodzących z różnych stron miasta i z różnych szkół. Wielką zaletą, w porównaniu z kaplicą cmentarną, jest fakt, że dostęp do plebanii jest lepszy i bliższy. Zauważa się nowe twarze tak wśród osób średniego pokolenia, jak i młodzieży czy dzieci. Powstaje wielka szansa, że jeszcze przed ukończeniem budowy kościoła parafia zwiększy się liczebnie i zdynamizują się formy duszpasterstwa dzięki wykorzystaniu budynku parafialnego, w którym są też godne mieszkania dla księży. Oczywiście, trzeba codziennej, systematycznej i sumiennej pracy duszpasterskiej.

Wierni parafii rzymskokatolickiej w Tarnopolu mają możliwość udziału w liturgii mszy św., codziennie sprawowanej w sali plebanii. W niedzielę są tu trzy msze św. (w tym jedna w języku ukraińskim; także w środy msza jest odprawiana w tym języku). Ponadto w kaplicy cmentarnej jest jedna msza św. w niedzielę, a ponadto we wtorki i piątki. Zawsze jest możliwość skorzystania z Sakramentu Pokuty. Obecnie zwiększone są starania o liczniejszy udział wiernych w nabożeństwach, takich jak: Różaniec, Roraty, Droga Krzyżowa, Gorzkie Żale. Katecheza jest prowadzona w kilku grupach przy parafii. Obejmuje ona także grupę studentów z innych parafii, którzy odnaleźli drogę do kościoła w tarnopolskim grodzie. Opieką otoczeni są ministranci i lektorzy; jest skromny zespół wokально-instrumentalny oraz nieliczny, ale spotykający się co miesiąc krąg rodzin. Powoli zaczyna działalność niewielki chór. W każdy pierwszy piątek miesiąca około 40 osób chorych jest odwiedzanych z posługą sakramentalną,



Wnętrze kościoła Jezuitów w Tarnopolu przed II wojną światową

a w pierwszą sobotę ma miejsce wyjazd do Petrykowa, do domu dla starszych osób, na sprawowanie sakramentów dla tych, którzy takiej posługi pragną.

Z powodu braku pomieszczeń nie była dotąd rozwijana akcja charytatywna i nadal ta forma ewangelizacji oraz świadczenia miłości jest wykorzystana w małym stopniu. Takie traktowanie problemu wynika z trudności w przewożeniu pomocy humanitarnej przez granicę polsko-ukraińską.

W liturgii, a zwłaszcza w katechizacji, jest wykorzystywany język ukraiński. Wiem, że jest to źle widziane z perspektywy polskiej, ale jest to zarazem szansa, aby Kościół rzymskokatolicki był postrzegany jako wspólnota wiernych z różnych narodów, a nie jako Kościół Polski. Trzeba pamiętać, że licząca około 600 osób wspólnota wiernych jest wielonarodowościowa, a rodzin czysto polskich prawie nie ma w Tarnopolu. Są rodziny w całości przynależące do Kościoła, ale są mieszane narodowościowo. Nowo budowany kościół powstaje przede wszystkim dzięki pomocy z Niemiec, USA, Polski oraz od pojedynczych ofiarodawców z różnych stron świata, i wreszcie dzięki pomocy parafian, dlatego ma być domem modlitwy nie tylko dla Polaków.

Na zakończenie kilka najnowszych informacji. Trwa budowa wspomnianej nowej świątyni – pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego i MB Nieustającej Pomocy. Po przerwie, która trwała od sierpnia '02 do kwietnia '03 (z powodu braku funduszy), staramy się obecnie dokończyć ściany. Już została zamówiona blacha na dach (zapłacona zaliczka: 11 000 zł), ale nie dysponujemy taką



Nowy kościół rzymskokatolicki w Tarnopolu, w budowie

sumą pieniędzy, aby wystarczało na dokończenie murowania ścian, a coś dopiero na pełną zapłatę za blachę (26 000 zł) i za jej położenie na dachu... Nadzieja nasza w Bogu, pomagającym za pośrednictwem bogatych sponsorów.

Inna sprawa, jaką chcę się podzielić, to prymicje, jakie mieliśmy w Poniedziałek Wielkanocny – ks. Jerzego Pohneribki, neoprezbitera diecezji łuckiej. Także w czerwcu 2003 r. – jak Bóg da – będziemy się cieszyć kolejnymi prymicjami bernardyna, br. Tadeusza Fostakowskiego. Mamy też jednego diakona, sześciu kleryków i trzy powołania żeńskie u sióstr Józefitek. To też świadectwo błogosławieństwa Bożego.

W sobotę przed Świętem Bożego Miłosierdzia przeżywaliśmy I Festiwal Piosenki Religijnej „Wychwalać Miłosierdzie Pańskie na wieki – 2003”, i było to udane święto parafialnych zespołów, nie tylko z województwa tarnopolskiego, gdyż gościliśmy również zespoły ze Stanisławowa, Lwowa, Stryja i Krasilowa. Zespoły ze Stryja i z naszej parafii zajęły I miejsce, zaś wśród dzieci najlepiej wystąpiło w solowym śpiewie dziecko ze Lwowa i z Białobożnicy.

Tymi informacjami oraz zaproszeniem do Tarnopola (możliwość noclegu na plebanii dla ok. 10 osób) kończę ten artykuł.

PS

Chętnym wsparcia budowy nowego kościoła w Tarnopolu pw. Miłosierdzia Bożego i MB Nieustającej Pomocy podaję numer konta:

Diecezjalne Dzielu Misyjne, ul. I. Mościckiego 5, 33-100 Tarnów „Tarnopol – budowa kościoła” Bank PKO SA Tarnów 12401910-10104503-2700.



Tak wygląda dziś dawny kościół Jezuitów po przebudowie na fabrykę włókienniczą

DZISIEJSZE ŻYCIE W TARNOPOLU

1944 rok – wojska radzieckie zajęły Tarnopol. W tym czasie zaczęło się formowanie Wojska Polskiego, do którego został powołany mój dziadek. Babcia pozostała z dwojgiem dzieci w rodzinnym mieście, które uległo zniszczeniu przez rosyjskie i niemieckie bombardowania. Władze radzieckie nakazały wszystkim mieszkańcom kamienic przy ulicy 3 Maja opuszczenie domów, oddając je do dyspozycji dowództwa. W tej sytuacji babcia przeprowadziła się do swojej matki, na ulicę Mikuliniecką, decydując się na bardzo ciężkie warunki mieszkaniowe w suterenie.

W 1945 r. babcia otrzymała wiadomość, że ojciec rodziny zginął w walce o Berlin. W tym czasie rozpoczęło się przesiedlanie ludności polskiej na *ziemie odzyskane*, do opuszczonych domów i gospodarstw poniemieckich. Do mieszkań w Tarnopolu napływała ludność ukraińska z okolic miasta. Ale babcia pozostała na miejscu, mając nadzieję, że zmiana władzy nastąpi w krótkim czasie i że życie powróci na dawne tory. Udało jej się przeprowadzić do sąsiedniego mieszkania, które zostało opuszczone przez Polaków. Było to w 1956 roku.

Warunki życiowe były bardzo ciężkie, dzieci dorastały w niedostatku, na skraju nędzy. Babcia dotychczas nie pracowała ze względu na dobre zarobki męża, ale w zaistniałej sytuacji musiała podjąć pracę, nie będąc do tego wcale przygotowaną. Moja mama (Krystyna) nie знаła ukraińskiego, miała więc ogromne trudności w szkole, bo nauczanie było przecież tylko w tym języku. Pomimo tego matka ukończyła podstawówkę, potem Technikum Łączności we Lwowie, a na koniec Instytut Ekonomiczny w Tarnopolu. Po ukończeniu wyższej szkoły rozpoczęła pracę na poczcie, następnie objęła posadę księgową w banku. Wyszła za mąż w 1960 roku, a ja urodziłam się w dwa lata później. Naukę rozpoczęłam w szkole podstawowej, następnie ukończyłam Liceum Medyczne w Leningradzie, Liceum Muzyczne w Tarnopolu i studia ekonomiczne w Tarnopolu.

Przez cały ten czas rodzina zachowała tożsamość polską, mówiła w naszym języku i podtrzymywała tradycje patriotyczne i religijne.

W latach 90., po załamaniu się ustroju komunistycznego, powstała wolna Ukraina. W tym czasie, pomimo starań tarnopolskich Polaków, została nam przydzielona jedynie kaplica cmentarna, która miała być przeznaczona na kościół rzymskokatolicki (przy ulicy Mikulinieckiej). Były kościół dominikański został oddany grekokatolikom, a kościół władze bolszewickie już po wojnie wysadziły w powietrze. Teraz na jego miejscu stoi dom handlowy. Obecnie ciągle w budowie jest nasz nowy kościół niedaleko starego parku przy ulicy Bandery.

W Tarnopolu działa Polskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe. Dotychczas nie odrodziło się Harcerstwo Polskie. Każdorazowo na zebraniach Towarzystwa – które odbywa się w co drugą niedzielę miesiąca – zbiera się około 30 osób. Członkami są nie tylko Polacy rodowici, ale również ludzie z rodzin mieszańców, polsko-ukraińskich, jak i Ukraińcy – sympatycy polskiej kultury. Przy Towarzystwie istnieje sobotnia szkoła nauczania naszego języka. Uczęszczają do niej dzieci i starsi, którzy pragną poznać bądź poszerzyć swoje umiejętności w zakresie języka polskiego. Nauczycielka, która prowadzi zajęcia, została przysłana i jest opłacana przez polskie MENiS. Dzieci uczestniczące w lekcjach mają możliwość wyjazdu do Polski. Do dyspozycji członków Towarzystwa i młodzieży z całego miasta jest dość duży zbiór dzieł polskiej literatury, zgromadzony w bibliotece. Istnieje również wypożyczalnia popularnych polskich filmów na wideo i kaset fonograficznych.

Polacy tarnopolscy utrzymują prywatne kontakty z rodakami w kraju. A „Wspólnota Polska” w miarę swoich możliwości stara się finansować kontakty między grupami z Kresów i Kraju. W Tarnopolu można odbierać Polskie Radio I, program

telewizyjny Polonia, dociera słynna już „Gazeta Lwowska” i „Dziennik Kijowski”. Niestety nie jest osiągalna prasa krajowa z powodu zbyt wysokiej ceny w przeliczeniu ze złotówek na hrywny.

Tarnopol jest miastem liczącym około 260 000 mieszkańców. Młodzież ma możliwość uczęszczania nie tylko do licznych szkół średnich, ale również do wyższych: Politechniki, Akademii Medycznej, Ekonomicznej, Uniwersytetu Pedagogicznego. Są to szkoły państwowe, a obecnie powstają również uczelnie prywatne. Część młodzieży kształci się bezpłatnie, a część odpłatnie. Mój syn uczy się bezpłatnie na Akademii Ekonomicznej, na polskim stypendium.

Zaopatrzenie towarowe sklepów w Tarnopolu jest coraz bogatsze, ale niestety możliwości finansowe jego mieszkańców są nadal skromne. Ludzie korzystają z każdej nadającej się okazji pracy za granicą, w celu poprawienia warunków swojego życia. Stąd ludzie starsi, nie mający już możliwości wyjazdu, są w trudniejszej sytuacji. Emerytura w przeliczeniu wynosi około 30 dolarów na miesiąc. Moje zarobki w administracji szpitala to 35 dolarów. Przykładowo: inżynier z dwudziestoletnim stażem pracy zarabia około osiemdziesięciu dolarów. A ceny towarów w sklepach liczone w hrywnach są bardzo zbliżone do cen w złotychkach.

Życie kulturalne Tarnopola rozwija się, gdyż miasto posiada Teatr Sceny Dramatycznej, Filharmonię, kina, sale koncertowe przy domach kultury. Zauważa się, że miasto Tarnopol stale prowadzi prace remontowe budynków w centrum, rozwija się nowe budownictwo mieszkaniowe i urzędowe, buduje się wiele obiektów sakralnych. Miesięczna opłata za mieszkanie ok. 30 m kw. – w tym gaz, elektryczność, woda, centralne ogrzewanie, telewizja, telefon – wynosi w przeliczeniu około 30 dolarów. Służba zdrowia jest w zasadzie bezpłatna, z tym jednak, że np. dentysta, lekarstwa, rehabilitacja i niektóre badania jak rentgen, opłacane są w wysokości 100%. Bezrobocie obecnie w Tarnopolu to w przybliżeniu 10%.

JOLANTA KOWALENKO, z domu Dobrowolska, ur. 1962 w Tarnopolu. Mieszka w Tarnopolu, pracuje w administracji szpitala.

Z Elżbietą Machatą

nauczycielką w Tarnopolu

rozmawia Anna Madej



Jakie są Pani związki z Kresami?

Żadne.

Dlaczego więc zdecydowała się Pani pojechać do Tarnopola?

Od 1975 roku pracowałam jako nauczycielka języka polskiego w szkołach krakowskich. W pewnym momencie postanowiłam spróbować swych sił i pojechać na Wschód. Wyjazd do Tarnopola to czysty przypadek. Po prostu przydział miejsca. Każdy nauczyciel zgłaszający się do pracy na Wschodzie jest kierowany przez Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie tam, gdzie aktualnie jest wolne miejsce. W następnych latach może trochę „pogrymasić”, ale często z własnego wyboru zostaje w tym samym miejscu.

Jakie były Pani pierwsze wrażenia? Jakie są po dwóch latach pobytu?

Pierwsze wrażenia były jak najlepsze. Tarnopol po raz pierwszy zobaczyłam w piękny, słoneczny dzień. Pani Luda oprowadziła mnie po centrum i obwiozła po wszystkich dzielnicach. Zobaczyłam miasto pełne zieleni i wielkie jezioro, szczególnie piękne w czasie pełni, gdy wisi nad nim ogromny księżyc. Szkoda, że z zabytkami skutecznie uporały się dwie wojny i historia.

Teraz po mieście można chodzić dwójako: współcześnie i sentymentalnie, i zawsze jest ciekawie. Cała historia miasta jest bogata i żal, że tak niewielu turystów widzi się na ulicach. Codzienne życie w Tarnopolu dla przybysza nie jest łatwe. Musi przyzwyczaić się do wielu rzeczy, a innych nauczyć. Na początku zaskoczyła mnie ciemność w mieście. Sporadyczne, słabe latarnie i tylko przy głównych ulicach. Od północy do dnia totalna ciemność. Najgorzej w zimie. Fatalna miejska komunikacja, zdezelowane trolejbusy, częsty brak wody (i to po kilka dni), słabe ogrzewanie mieszkań, dziury w jezdniach i chodnikach, bezkarni kierowcy, w zimie wszędzie – lodowisko. To wszystko trzeba było przyjąć, nawet polubić, albo wyjechać. Po dwóch latach pobytu widzę tu zmiany. Zdecydowanie poprawiła się komunikacja miejska, odnawia się centrum, miasto jest sprzątane i o niebo lepiej oświetlone. Kierowcy zaczynają widzieć przechodniów. Otwierane są nowe, ładne sklepy, kawiarenki, rozwija się prywatna inicjatywa.

Proszę opowiedzieć o swojej pracy w Tarnopolu.

Przy Towarzystwie Kultury Polskiej w Tarnopolu została zarejestrowana Szkoła Języka Polskiego. Przychodzi do niej, kto chce. Nie ma ograniczeń wieku, uczniów dzielą na grupy wiek i stopień znajomości języka. Uczniowie pochodzą z rodzin mieszanych i ukraińskich. Ilość jest płynna i waha się w granicach 100–130. W tym roku jest problem z elementarzami, ponieważ wielu uczniów dopiero zaczyna naukę.

Dzięki dobrym ludziom z Żar, krakowskiej i opolskiej „Wspólnocie Polskiej” oraz Konsulatowi we Lwowie szkoła ma podręczniki i pomoce. Oczywiście nie jest to szczyt marzeń, ale idziemy w dobrym kierunku. Chciałabym stworzyć przy Towarzystwie zaplecze dla studentów polonistyki – literatura, opracowania, materiały historyczno-literackie. Udało się zainteresować władze oświatowe ośrodkiem metodycznym, który już rozpoczął działalność. Zasobna (jak na trudne warunki) biblioteka przyciąga dzieci, studentów i sympatyków Towarzystwa. Problemem jest brak prasy polskiej – szeroko rozumianej. Sporadycznie przywożę z domu, zbierane specjalnie dla Tarnopola, kilka tytułów. Od „Świata Nauki” do „Polityki”.

A jak widzi Pani środowisko polskie i działalność Towarzystwa Kultury Polskiej w Tarnopolu?

Polaków, deklarujących swoje pochodzenie, nie ma dużo – około 1300 osób. Ich liczba w naturalny sposób się zmniejsza. Rodziny są mieszane, bo taka jest kolej rzeczy. Głównym zadaniem Towarzystwa jest kultywowanie tradycji patriotycznych, religijnych i obyczajowych. Uczenie Polski młodych i najmłodszych poprzez spotkania, szkołę i wyjazdy do Kraju. Cieszy fakt, iż w szkołach ukraińskich zwiększa się znacznie liczba uczniów na fakultetach z języka polskiego.

Jaki jest stosunek władz Tarnopola do problemów mniejszości narodowych, do działalności Towarzystwa?

Ogólnie władze popierają działalność towarzystw mniejszościowych. Ich liczba – według ministra ds. mniejszości Moskala – zwiększyła się dwukrotnie i przekroczyła 1300. Mniejszości narodowe uczestniczą w obchodach Dni Miast, prezentując własną kulturę. W Tarnopolu odbywa się to pod koniec sierpnia. Minister Moskał stale podkreśla, że Ukraina jest państwem wielonarodowościowym i tylko od członków wszystkich mniejszości zależy, jak ułożą swe życie w tej mozaice. W Tarnopolu, przy *Obłastnej Radzie*, działa komórka ds. mniejszości, których jest tutaj tylko sześć. Rząd Ukrainy zlecił opiekę nad towarzystwami samorządom. To one mają im zapewnić bezpłatne lokale na działalność statutową.

Jak wyglądają warunki bytowe w Tarnopolu?

Warunki życia są trudne – duże bezrobocie, brak zakładów. Dla starszych osób są one szczególnie trudne ze względu na niskie emerytury (50–140 hrywien, czyli 10–25 dolarów) i fikcyjną dostępność do lekarza, leków i szpitala.

Serdecznie dziękuję za rozmowę i życzę ciągłego zapału i sukcesów w tym, co Pani robi dla Polaków (i nie tylko) na Ziemi Tarnopolskiej.

ELŻBIETA MACHATY, ur. w Krakowie. Studia na UJ, polonistka, pracowała jako nauczycielka w szkołach krakowskich. W r. 2000 wyjechała do Tarnopola, uczy w szkole sobotnio-niedzielnej przy PTKO, dojeżdża także do Skałat. Zorganizowała Ośrodek Metodyczny dla nauczycieli języka polskiego z całej Tarnopolszczyzny.

Henryk Kleinrok

KALENDARIUM ZJAZDÓW TANOPOLAN

Podwaliny pod Zjazdy Tarnopolan położyła – poczynając od r. 1959 – cała seria zjazdów absolwentów tarnopolskich szkół średnich, organizowanych w różnych miejscowościach powojennej Polski*. Począwszy od zjazdu w Karpaczu w r. 1986, kolejne spotkania straciły charakter zjazdów maturzystów z poszczególnych gimnazjów, zamieniając się w Zjazdy Tarnopolan.

W zjeździe w Karpaczu wzięło udział 45 osób i tak już znacząca liczba uczestników potwierdziła wielkie zainteresowanie tego rodzaju spotkaniami. Toteż nic dziwnego, że Czesław Blicharski wystąpił z wnioskiem o zorganizowanie w następnym roku oficjalnego już Koleżeńkiego Zjazdu Tarnopolan oraz wysłania stosownych zaproszeń pod znane adresy osób mieszkających w kraju i za granicą. Na miejsce zjazdu wyznaczono ustronną miejscowość Kozienice. Jego organizator, Wacław Obuchowicz, wywiązał się ze swego zadania znakomicie.

Zjazd odbył się w dniach 28–31 maja 1987 – był to pierwszy oficjalny Zjazd Tarnopolan, na który przybyło 145 osób, w tym kilka z zagranicy, a także znany tarnopolanin,

ks. infułat Tadeusz Fedorowicz. Podczas mszy św. wspaniałą homilię wygłosił ks. Zbigniew Mroczkowski, też tarnopolanin.

Kaznodzieja poprowadził w niej słuchaczy znajomymi ulicami na Zarudzie, Przewalichę, Kapadocję, Zagrobelę, Petryków. Znaleźli się znowu na Korsie, miejscu spotkań i spacerów – od kościoła parafialnego, obok pomnika Mickiewicza, aż do figury św. Tekli, aby szukać tam siebie, koleżanki i kolegów – z tak odległej, minionej młodości. Ksiądz wspominał również te smutniejsze wydarzenia i tych, którzy już odeszli od nas, oraz tych, którzy zginęli z rąk okupantów, w łagrach sowieckich i niemieckich obozach koncentracyjnych, a także zamordowanych przez zbirów z NKWD, gestapo i nacjonalistów ukraińskich.

W programie tego parodniowego zjazdu odbyła się wycieczka do Czarnolasu, wieczorek taneczny i rozrywki sportowe. Zjazd został uznany za bardzo udany i wspólnie zdecydowano o c o r o c z n y m organizowaniu tego rodzaju spotkań.

W roku 1988 zjazd odbył się w Kalwarii Zebrzydowskiej (26–29 maja), w Domu Pątnika oo. Bernardynów. Przybyło 120 tarnopolan z różnych stron kraju i świata. Znalazł się wśród nas także ks. bp Antoni Adamiuk – tarnopolanin z Opola, który w pięknej homilii powiedział m.in.:

Tam w Tarnopolu wzbogacały się nasze osobowości, postawy moralne, patriotyczne i religijne, w domach rodzinnych i szkołach. Dlatego dziś wdzięczną pamięcią i modlitwą ogarniamy naszych nauczycieli, wychowawców i katechetów. Byli to ludzie różnych narodowości – Polacy, Żydzi, Rusini, Ukraińcy. Mieli różne przekonania polityczne, ale



Tarnopolanie na dorocznym spotkaniu w Ustronie k. Wistyl (2003)

wszyscy byli szanowani za swoje wartości moralne i intelektualne. Wiele im zawdzięczamy, bo swoją obecnością i osobowością wpływali na młodzież, kształtowali nasze postawy, uczyli miłości Boga i Ojczyzny. Wydaje mi się, że wszyscy tu obecni mają podobne wspomnienia. Nic dziwnego, że ukochaliśmy to miasto. Ukochał je również tarnopolanin, wojenny emigrant – Marian Zeman, który swą miłość do tamtej ziemi, do Tarnopola, wyraził w wierszu pt. „Tułacz”:

*Kłaniam się Tobie – Ziemi Podolska
Moja Ojczyzno – Ziemi Tarnopolska
Mlekiem i miodem obficie płynąca
Wszelakim dobrem swoich głąb słynąca!*
...

*Kłaniam się Tobie – Tarnopolski Grodzie
Perło Korony na kresowym Wschodzie
Co niczym matki opiekuńcze dłonie
Dzierżysz Podole w pieczy i obronie.*
...

*Wierzę, że jeśli taka Boska Wola –
Pozwoli wrócić na Ziemię Podola –
O to się modłę dziś i w każdej porze –
Polskę Podolską wróc nam Panie Boże!*

Następne zjazdy Tarnopolan odbywały się w chronologicznej kolejności:

- 1989 w Klasztorze oo. Józefitów w Gostyniu, udział wzięło 145 osób, a organizatorami byli Mieczysław Mróz i Wanda Suska (Wrocław);
- 1990 w Domu Harcerza w Oleśnicy, 130 osób – org. Józef Sperling i Wanda Suska (Wrocław);
- 1991 jak poprzednio – w Oleśnicy, 132 osoby – org. Stanisław Halpern i Ludwika Grodzicka (Zabrze);
- 1992 w Domu Wypoczynkowo-Lecznicznym „Malwa” w Ustroniu Śląskim, 135 osób, organizatorzy jak poprzednio;
- 1993 identycznie jak poprzednio, 130 osób;
- 1994 w Klasztorze oo. Bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej, 106 osób, org. Michał Lasocki, Teofila Kucharska, Henryk Kleinrok (Kraków);
- 1995 w DWL „Malwa” w Ustroniu Śląskim, 120 osób, organizatorzy jak poprzednio (Kraków);
- 1996 X Jubileuszowy Międzynarodowy Koleżeński Zjazd Tarnopolan – w DWL „Malwa” w Ustroniu Śląskim, 145 osób. Organizacji podjął się specjalnie po-

wołany 12-osobowy Komitet Wykonawczy pod przewodnictwem Wacława Obuchowicza, działający pod protektoratem JM Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr. Aleksandra Koja, prezesa Zarządu Oddziału Stow. „Wspólnota Polska” w Krakowie;

- 1997 w DWL „Malwa” w Ustroniu Śląskim, 130 osób, org. Joanna Mirecka, Izabela Stalska, Lusja Piekarska, Stanisław Bąk (Opole);
- 1998 identycznie jak poprzednio, 120 osób;
- 1999 w DWL „Złocień” w Ustroniu Śląskim, 125 osób, org. jak poprzednio;
- 2000 identycznie jak poprzednio, 127 osób;
- 2001 miejsce jak poprzednio, 95 osób, org. Michał Lasocki, Teofila Kucharska, Henryk Kleinrok (Kraków);
- 2002 miejsce jak poprzednio, 93 osoby, org. koleżanki z Opola;
- 2003 identycznie jak poprzednio, 95 osób.

Następny zjazd odbędzie się w 2004 r. w Ustroniu Śląskim, zorganizują go koleżanki z Opola.

Zjazdy odbywały się według ułożonych przez organizatorów i uzgodnionych z uczestnikami programów. Ogólnie można je ująć następująco:

- w pierwszym dniu wspólna powitalna uroczysta kolacja;
- na drugi dzień solenna msza św. z homilią, przeważnie o tematyce kresowej. Na zjazd w 1988 r. przybył i mszę św. odprawił metropolita lwowski ks. abp Marian Jaworski, a w następnych kilku latach odprawił ks. bp Antoni Adamuk;
- kiermasz książek o tematyce tarnopolskiej i podolskiej – licznie prezentowane były książki Cz. Blicharskiego, Władysawa Kubowa, Jerzego Stopy, Ludwika Wawryszyna i innych;
- wystawy pamiątek tarnopolskich, jak zdjęcia, widokówki, albumy, mapy, przewodniki czy emblematy herbu miasta Tarnopola;
- udzielane były wywiady o zjazdach dziennikarzom miejscowej prasy, w tym do „Głosu Ustronia”;
- spotkania z zaproszonymi gośćmi, na których przedstawiciele poszczególnych Kół Miłośników Tarnopola przedstawiali sprawozdania ze swej działalności, również zaproszeni goście z Tarnopola informowali o działalności utworzonego tam Związku Polaków, przemianowego później na Towarzystwo Kultury Polskiej. Ponadto zapraszany ksiądz powstającej tam parafii rzymskokatolickiej informował o postępach i problemach



z projektowaniem, a później budową kościoła. Na tych spotkaniach wielu uczestników opowiadało o swoich przeżyciach wojennych, o tragicznych przeżyciach, o mordach dokonanych w latach 1939–45 przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej, o uwięzieniach i skazaniach do łagrów na Kołymę i obozów koncentracyjnych, o wywozach na przymusowe roboty do Niemiec czy wreszcie o zesłaniach na Sybir. Również wiele opowiadań, przekazywania własnych spostrzeżeń oraz sprawozdań z wyjazdów do Tarnopola i okolic w ramach organizowanych wycieczek;

- oglądanie kaset wideo z poprzedniego zjazdu, ze wspólnych wycieczek na Kresy południowo-wschodnie oraz z różnych uroczystości, np. z okazji odsłonięcia i poświęcenia pomnika-obelisku w Sońnicy k. Pleszewa, postawionego ku pamięci Polaków zamordowanych w Berezowicy Małej przez banderowców;

- zgodnie z postanowieniem uczestników zjazdu w 1997 r. przedłużono czas trwania zjazdów do czterech dni, co dało możliwość organizowania wycieczek w pobliże góry Beskidu Śląskiego, z równoczesnym parogodzinnym wypadem za granicę do Słowacji lub Czech;

- każdego wieczora, po kolacji, odbywały się spotkania koleżeńskie ze śpiewaniem pieśni, recytacjami wierszy i tańcami towarzyskimi, zaś w ostatni wieczór przed zakończeniem zjazdu organizowane były spotkania przy ognisku, również ze śpiewaniem dawnych harcerskich i biesiadnych piosenek i pieczeniem kiełbasek.

Na kilku zjazdach miały miejsce szczególne wydarzenia. X Jubileuszowy Zjazd w r. 1996 miał bardzo uroczysty charakter; oprócz wygłoszonych okolicznościowych referatów zostali uhonorowani odznaczeniami: p. Kukułka-Bałaj za ocalenie i przechowanie dwóch sztandarów tarnopolskiego PTG „Sokół”, a Władysław Kubów otrzymał

tytuł Honorowego Obywatela Królewskiego Miasta Tarnopola. W roku 1998 na zjeździe w Ustroniu nasz starszy Kolega Czesław Blicharski powiadomił uczestników o zakończeniu swej działalności w służbie dla Tarnopola. Pięknymi słowami podziękował za wieloletnią współpracę i pomoc w tworzeniu zbioru *tarnopolitanów* oraz, że mógł napisać i wydać 10 książek o treści tarnopolskiej. Natomiast uczestnicy zjazdu wysłali dziękczynny list do Pana Czesława, w którym napisali, że z wielkim żalem przyjęli tę wiadomość, podkreślając, iż dzięki Jego poświęceniu poniesiony trud tak ogromnej pracy przyczynił się do lepszego poznania historii Miasta, poznania ludzi, którzy zasłużyli się swemu rodzinnemu Miastu, swej podolskiej Małej Ojczyźnie i całej Polsce.

W r. 2001 atrakcją zjazdu była aukcja obrazów o tematyce ściśle tarnopolskiej, stworzonych przez Adolfa Scharfa, urodzonego w Tarnopolu, a obecnie zamieszkałego w Izraelu. Z licytacji kilkunastu obrazów uzyskano kwotę 850 zł, którą zgodnie z wolą autora przeznaczono na budowę parafialnego kościoła w Tarnopolu.

Już od ponad dziesięciu lat w naszych spotkaniach biorą udział Goście z Tarnopola, w tym zawsze proboszcz tamtejszej parafii – wpierw ks. Alfons Górowski, a obecnie ks. Andrzej Malig. Towarzyszą im przedstawiciele tarnopolskich Towarzystwa Kultury Polskiej. Proboszcz tarnopolski każdorazowo odprawia w kościele parafialnym w Ustroniu mszę św. w intencji żywych i zmarłych tarnopolan. Msze były zazwyczaj koncelebrowane, a koncelebrantami byli księża-uczestnicy zjazdów: Franciszek Stupak, Józef Anczarski, Józef Mróz, Piotr Chabin oraz Józef Marchwiany, który obecnie uznany został za kapelana naszych zjazdów.

Mamy nadzieję, że zwyczaj – właściwie już tradycja – organizowania Koleżeńskich Zjazdów Tarnopolan będzie trwała jeszcze długie lata i kolejni kronikarze będą spisywali ich przebieg. Po nas zaś pałeczkę przejmie młodsze pokolenie, które, podobnie jak my, pamiętać będzie o krainie swych przodków.

* W książce wydanej w 1994 r. przez Czesława Blicharskiego – uznanego powszechnie przez tarnopolan za swego kronikarza – zjazdu tarnopolan

zostały zapoczątkowane w 1959 roku. Absolwentki z 1925 r. Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego Lenkiewiczowej w Tarnopolu spotkały się w 34. rocznicę matury w Katowicach w mieszkaniu p. Jadwigi Kościuszko. Następny zjazd absolwentek z 1934 r. Prywatnego Seminarium Nauczycielskiego TSL w Tarnopolu odbył się w Krakowie w 1974 r. W tym samym roku we Wrocławiu spotkały się absolwentki z 1936 r. IV Państw. Gimnazjum Żeńskiego im. J. Piłsudskiego w Tarnopolu. Jeszcze kilka innych odnotowanych zjazdów odbyło się przeważnie w domach prywatnych. I tak

np. w 1980 r. w domu Mieczysława Mroza we Wrocławiu oraz zorganizowany przez Jana Paśzuckiego w Dworach k. Wałbrzycha. Zjazdy absolwentów urządzone były przez Władysława Hołowaty-Głowackiego w Gliwicach 1978, Zbigniewa Bauera w Gostyninie 1979, Władysława Szewczyka w Polanicy-Zdroju 1981, 1982, 1984. W 1985 r. w Szklarskiej Porębie zjazd absolwentów II Gimnazjum, zorganizowany przez Józefa Sperlinga i Juliusza Solarskiego, nazwany został *zjazdem scalonym*, ponieważ przybyli nań absolwenci z różnych lat.

SYLWETKI

JAN TARNOWSKI (1488–1561)

Hetman wielki koronny, wojewoda ruski, kasztelan wojnicki, wojewoda i kasztelan krakowski. Zamiłowany wojownik, już jako młody człowiek brał udział w licznych bitwach, wykazując się zdolnościami przywód-



czymi. Wsławił się niebywałą odwagą na polach bitewnych m.in. pod Wiśniowcem i pod Orszą. Odnosił liczne zwycięstwa, spośród których najślawniejsze pod Oberzynem (1531), gdzie wojsko polskie pod jego dowództwem pokonało znacznie liczniejszą armię hospodara wołoskiego Piotra Rareza. W r. 1518 odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Przez wiele lat przebywał za granicą, m.in. w Portugalii, Anglii, Francji. Jak pisze Norman Davies, Jan Tarnowski ... *to rycerz bez trwogi i skazy – był człowiekiem małej postury, lecz o wielkiej sławie*. Był znakomitym organizatorem, jako pierwszy przeszczepił na grunt polski pojęcie taboru, czyli transportu wojskowego, i uczynił z niego narzędzie swych licznych zwycięstw w walce z przeważającymi siłami wroga. Cały potrzebny sprzęt wojskowy wieziono na wielkich, sześciokonnych wozach, które mogły przebywać ogromne odległości, a w razie potrzeby można je było wiązać w długi łańcuch, tworząc w otwartym terenie czworokątną fortecę. Hetman Tarnowski stworzył również służby sztabu głównego nowoczesnej armii, konną artylerię, szpitale polowe, korpus saperów oraz wprowadził *Akty Hetmańskie*, czyli kodeks dyscypliny wojskowej, sądy wojskowe, jak też instytucję kapelana wojskowego. W 1558 r. opublikował rozprawę *Consilium rationis bellicae*, w której zebrał swoje przemyślenia teoretyczne i doświadczenia praktyczne. Jego hasłem było: *poznaj przeciwnika*; głosił też doktrynę elastyczności w podejmowaniu decyzji wojskowych.

Król Zygmunt Stary nadał hetmanowi Janowi Tarnowskiemu w 1540 r. przywilej założenia nowego grodu, nazwanego później Tarnopolm.

Prawdziwy bohater II wojny

GEN. FRANCISZEK KLEEBERG (1888–1941)

Urodził się w Tarnopolu. Ojciec – powstaniec 1863 r. obu swych synów nakłonił do służby w wojsku austriackim, licząc że kiedyś uda się im wziąć udział w walce zbrojnej o niepodległość Polski.

Pierwszym krokiem ku temu stała się więc szkoła wojskowa w Hranicach; potem, po zdaniu w 1905 r. matury cywilnej w Wiedniu, podjął studia na wydziale artylerii Wojskowej Akademii Technicznej w Modling w Austrii, zakończone w 1908 r. uzyskaniem stopnia podporucznika. W 1913 r. rozpoczął studia w Wyższej Szkole Wojennej w Wiedniu, przerwane jednak w rok później przez wybuch I wojny światowej i pełnienie służby sztabowej najpierw w armii austriackiej, a od 1915 – w wyniku własnych starań – w Legionach Polskich, już w stopniu kapitana, jako szef sztabu kolejno: II Brygady, Komendy Legionów i III Brygady. W 1917 r. awansowany do stopnia majora, był komendantem kursu wyszkolenia artylerii w Garwolinie – do r. 1918, kiedy za wystąpienie do władz austriackich o zmianę obywatelstwa na polskie, został karnie przeniesiony z powrotem do armii austriackiej i, po rozprawie sądowej, wysłany na front włoski.

Po zakończeniu wojny i odzyskaniu przez Polskę niepodległości wstąpił do Wojska Polskiego – od 1918 r. jako podpułkownik Sztabu Generalnego. Był szefem sztabów kolejno kilku formacji, a po ukończeniu wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. objął szefostwo OK VII Poznań. W latach 1924–25, już jako pułkownik, odbył studia wojskowe we Francji; po powrocie został II dyrektorem nauk w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie (I dyrektorem był francuski pułkownik L. Faury). W 1928 r. uzyskał awans na generała brygady. W 1936 r. objął dowództwo OK III Grodno, a w 1938 – OK IX Brześć n. Bugiem.

9 września 1939 r. gen Kleeberg otrzymał od Wodza Naczelnego rozkaz utworzenia Grupy Operacyjnej „Polesie”, mającej za zadanie bronienie Polesia przed natarciem niemieckim od północy* – siłami znajdującymi się na terenie IX OK, z miejscem dowodzenia w Pińsku. W dniach 14–16 wrze-

śnia stoczyła ona, sprawnie dowodzona, ciężkie walki obronne o twierdzę Brześć, a 16–18 września o Kobryń. Odebrana wieczorem 19 IX *Dyrektywa ogólna* Naczelnego Wodza nakazywała ewakuację



wszystkich ocalałych wojsk do Rumunii i na Węgry (jednak bez walk z wojskami sowieckimi), przekreślając plan obrony na miejscu. Reorganizując swe zgrupowanie wojsk w związku z tym nowym zadaniem, po odrzuceniu przez stronę sowiecką próby pertraktacji o swobodę przemarszu na południe, gen. Kleeberg – zmieniawszy 21 września jego nazwę na *Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie”* – podjął samodzielną, a bardzo charakterystyczną decyzję – marszu ku Warszawie, na pomoc walczącej stolicy. Przemarsz rozpoczął się 23 września, a 27 IX zakończono przeprawę przez Bug; wojsko, entuzjastycznie witane przez miejscową ludność, wkroczyło do opuszczonej przez oddziały niemieckie Włodawy. Gen. Kleeberg odtworzył władze miejskie i powiatowe, policję, zorganizował Radę Obywatelską, miasto zostało uporządkowane, otwarto sklepy. Powstała miniaturowa, niepodległa „Włodawska Rzeczpospolita”. Przechwycono jednak komunikat radiowy o kapitulacji Warszawy – upadł plan marszu na stolicę. Na zwołanej przez Kleeberga naradzie dowódców wielkich jednostek zdecydowano przejść w rejon lasów świętokrzyskich, w miarę możliwości uzupełniając w Pionkach bądź Radomiu broń i amunicję, i przejść do działań partyzanckich na ich terenie. W drodze, 28 września wieczorem, w rejonie wsi Jabłoń i Milanów doszło do dwudniowych walk z oddziałami sowieckimi, zaś w dniach 2–5 października w rejonie: Serokomla, Kock, Tulczyn, Adamów, Gułów, Wola Gułowska – do ciężkiej, kilkudniowej bitwy z wojskami niemieckimi – ostatniej bitwy regularnych sił Wojska Polskiego w kampanii wrześniowej 1939 r., nie przegranej, znanej odtąd jako **b i t w a p o d K o c k i e m**. 5 października wieczorem, pomimo możliwości kontynuowania z sukcesem walki, wobec kończenia się amunicji i braku żywności, generał Kleeberg podjął decyzję zaprzestania jej, tak uzasadniając to

swym podwładnym (cyt.): *Dalsza walka w tej sytuacji – to niepotrzebna już śmierć setek naszych żołnierzy.*

Po kapitulacji gen. Kleeberg przebywał w niewoli w zamku Konigstein w Saksonii. Chorował ciężko w niewoli na serce. 5 kwietnia 1941 r. zmarł w szpitalu wojskowym. W 30. rocznicę bitwy pod Kockiem prochy generała zostały ekshumowane z cmentarza w Dreźnie i sprowadzone do Polski, na cmentarz wojskowy w Kocku, gdzie leżą jego żołnierze z SGO „Polesie” – z honorami należnymi dowódcy Wojska Polskiego, który ostatni złożył broń w wojnie obronnej 1939 r.

Gen. Franciszek Kleeberg był wielokrotnie odznaczany, m.in. Krzyżem Orderu Virtuti Militari, czterokrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta, Legią Honorową i in. Pośmiertnie awansował na generała dywizji.

Witold Zieliński

* Były to dywizje korpusu Guderiana.

KSIAŁDZ PROFESOR KRAPIEC

Mieczysław Albert Krapiec urodził się w 1921 r. w Berezowicy Małej k. Zbaraża. W Tarnopolu ukończył gimnazjum klasyczne. Krótko przed wybuchem II wojny światowej udał się do Krakowa, gdzie w czasie okupacji niemieckiej wstąpił do zakonu oo. dominikanów oraz podjął studia teologiczne i filozoficzne, zakończone doktoratem z filozofii. Świecenia kapłańskie otrzymał tuż po zakończeniu wojny, w 1945 r. Dalsze studia kontynuował na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, uwieńczone drugim doktoratem – z teologii. Tam też od 1951 r. podjął pracę i zaangażował się bez reszty w działalność uczelni. W 1963 r. został tam mianowany profesorem nadzwyczajnym, a wkrótce zwyczajnym, zaś w latach 1970–83 był rektorem.

Pełni również wiele innych godności: preza Towarzystwa Naukowego KUL (1970–81), członka PAN (od 1983), później także PAU, Papieskiej Akademii św. Tomasza w Rzymie, Akademii Europejskiej w Salzburgu. Jest laureatem wielu nagród, m.in. otrzymał Złoty Medal za Rozwój Kultury oraz Międzynarodową Nagrodę Salsomaggiore; tytuł „Profesora Roku 1988”, nadany

przez International Biographical Centre oraz tytuł „Man of the Year 1992”, nadany przez American Biographical Institute.

Ksiądz profesor Krapiec został uznany za twórcę polskiej szkoły filozofii klasycznej. Jest głównym przedstawicielem *tomizmu egzystencjalnego* w Polsce i twórcą tzw. *filozofii szkoły lubelskiej*. Uprawia zwłaszcza metafizykę, w której posługuje się *teorią sądów egzystencjalnych, stwierdzających istnienie bytu oraz teorią analogii transcendentalnej*. Zajmuje się także antropologią filozofii, teorią poznania, metodologią i teorią prawa. Jest autorem wydanych książek: *Realizm ludzkiego poznania* (1959), *Dlaczego zło* (1962), *Metafizyka* (1966), *Ja człowiek*. *Zarys antropologii filozoficznej* (1974), *Człowiek i prawo naturalne* (1975), *Człowiek, kultura i uniwersytet* (1982), *Język i świat realny* (1985), *O rozumie w filozofii* (1991) i wiele jeszcze innych. W książkach tych zawarł filozoficzną interpretację rzeczywistości w dziedzinach moralności, prawa, kultury, religii i polityki, poddał też szczegółowej analizie tak istotne zagadnienia dla człowieka, jak miłość, wolność, zło i śmierć. Zainicjował prace nad *Powszechną Encyklopedią Filozofii* i jest przewodniczącym jej komitetu naukowego.

Dorobek naukowy Księdza Krapca został uznany także za granicą. Uzyskał doktoraty *honoris causa* kanadyjskiego Uniwersytetu w Toronto, belgijskiego Katolickiego Uniwersytetu w Leuven (Louvain), ukraińskiej Uczelni Pedagogicznej w Tarnopolu.

Niech podsumowaniem opisu tej wspianej, godnej naśladowania sylwetki wielbego Ojca Alberta będą słowa napisane przez Władysława Kubow, jego przyjaciela i sąsiada z rodzinnej wsi Berezowicy Małej, ujęte w *Publikacjach Podolskich* (W-wa 1999), słowa wypowiedziane z okazji podwójnego jubileuszu – 50-lecia kapłaństwa i 75. rocznicy urodzin:

Cenimy Cię bardzo za to, Ojciec Albercie, cieszymy się niezmiennie z Twoich życiowych dokonań w nauce i życiu Kościoła, i z tego, że nie gardzisz swoimi prostymi rodakami. Jesteśmy dumni, że spod berezowickiej strzechy wyszedł w świat mały Miecio Krapiec i stał się wielkim uczonym, filozofem, człowiekiem znanym nie tylko w kraju, ale i za granicą.

Henryk Kleinrok

Helena Konopkova

W POSZUKIWANIU DOBRA I PIĘKNA

refleksje nad życiem Marii Winowskiej

Motto: *Zapomnienie jest zniewagą wyrażoną zmarłym.*

Odchodzą pokolenia, których losy sprzęgły się w sposób dramatyczny z burzliwymi dziejami narodu w minionym już dwudziestym wieku. Są to ci, których całe życie naznaczone zostało piętnem przeżytej gehenny dwu wojen światowych i dwu totalitaryzmów, a także hekatombi wśród najbliższych i często utraty ojczyzny.

Do takich osób doświadczonych przez los należała Maria Winowska. W jej życiu, jak w soczewce, skupiły się te cechy, a więc piękno i trud, których zwykle upatrujemy w dziejach polskiej inteligencji kresowej.

Maria Winowska urodziła się w Skałacie w województwie tarnopolskim w 1904 roku. Ojciec Karol, zmarły przedwcześnie, był sędzią; matka Helena miała korzenie niemieckie i francuskie, jak to często w Polsce i na Kresach bywało.

Rodzina w 1920 roku przeniosła się do Lwowa, gdzie Maria pobierała nauki od gimnazjum po studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Jakże bogata i płodna była to formacja intelektualna i duchowa! Ukończyła filologię romańską i klasyczną na Wydziale Filozoficznym, była asystentką profesora Edwarda Porębowicza, potem profesora Zygmunta Czernego, obroniła pracę doktorską, brała czynny udział w dziele „Odrodzenia”, już wówczas kierując swe zainteresowania ku rozwojowi katolickiej myśli w nauce i literaturze.

Okres lwowski w życiu Marii Winowskiej to był czas, w którym mimo tak niedawno zadanych Polsce ran tętniło życie intelektualne, naukowe i towarzyskie, a wszystko to owiane tym szczególnym, wolnym od pułostowania patriotyzmem. Lwów cenił sobie poczucie humoru, żeby wspomnieć tylko Wesołą Lwowską Fałę o zasięgu ogólnokrajowym. To były lata szalone, lata rozkwitu w każdej niemal dziedzinie. Zapytać by można, jak to było możliwe mimo tylu wi-

chrów dziejowych, które przeszły nad tym miastem. Złożyło się na to wiele czynników. *Sapienti sat.*

Gdy myślę o Lwowie w kontekście życia Marii Winowskiej, widzę całe pokolenie tych wspaniałych polskich rodzin z inteligencji kresowej, a zwłaszcza (niech mi to będzie wybaczone) polskich kobiet, które często samotnie, w czasach gehenny zmagając się z życiem, potrafiły przekazać dzieciom wartości najwyższe; to szczególne przekonanie, że *non sibi*, nie dla siebie tylko żyjemy. Te kresowe domy, nie tylko we Lwowie, ale i na głębokiej prowincji to nie były bastiony obskurantyzmu, kurczowego trzymania się *status quo*. Przeciwnie, były to zaplecza tak ważnego w dziejach Polski umiłowania ojczyzny, kuźnia ruchów niepodległościowych, światłego patriotyzmu. W tych domach czytało się (a i często *konwersowało*) w językach obcych, co stwarzało więź z Europą. Wiadomo wszak, że kresowe rodziny wchłaniały wielu obcokrajowców, którzy asymilowali się i stawali żarliwymi Polakami, żeby wspomnieć tu Ormian, Austriaków, Niemców, Węgrów, a nawet liczną na Podolu kolonię rodzin włoskich (sięgającą czasów królowej Bony). Ich obco brzmiące nazwiska spotkać można na Cmentarzu Obrońców Lwowa i innych grobach wojennych, którymi usiane są kresowe ziemie. Babka Marii była Francuzką, a dziadek pochodził z Bawarii. Nie przeszkadzało to jej być lwowianką z krwi i kości.



Wydaje mi się, że życie Marii Winowskiej można zamknąć między dwoma spójnikami: *dla tego że ...* oraz *pomimo że ...*

DLATEGO, ŻE... – to zostało nakreślone powyżej, wspominając znakomitą formację na Uniwersytecie Jana Kazimierza, szczególną atmosferę domów inteligencji kresowej, a zwłaszcza fenomenu miasta Lwowa – wspaniałe możliwości stały przed Marią otworem, i oto spadła na Lwów, na Polskę, pożoga drugiej wojny światowej. Poszukiwana przez gestapo Maria musiała uchodzić z Polski (była wtedy w Warszawie).

POMIMO, ŻE... Maria Winowska została włączona w całe pokolenie Polaków, których możemy określić terminem *exilati* – wyzuci z Ojczyzny. Nie dla kaprysu wszak ani zarobku życie odtąd spędziła poza Polską, nigdy nie przestając się z nią identyfikować. Nie założyła rodziny, nie wróciła do ukochanego Lwowa, wybrała skromny żywot u boku sióstr Nazaretanek w Paryżu. Nie poddała się, cały swój talent pisarski, zapał i energię oddając temu, co uważała za słusze: nieprzemijalnym wartościom prawdziwie chrześcijańskim.

Dorobek Marii Winowskiej obejmuje trzydzieści osiem pozycji książkowych, większość pisanych po francusku, a potem przełożonych, oprócz polskiego, na różne języki obce: angielski, niemiecki, włoski, hiszpański, portugalski, a nawet japoński. W zasięgu zainteresowań autorki znalazło się wielu polskich – wtedy jeszcze kandydatów na ołtarze, jak Brat Albert, Siostra Faustyna Kowalska, Ojciec Maksymilian Kolbe, których postaci przybliżyła czytelnikom w Polsce i na świecie. Interesowały ją również sprawy Kościoła, zwłaszcza w krajach pod dominacją sowiecką, a także tematyka poruszana przez wybitnych dysydentów rosyjskich. Przyjaźniła się z Jerzym Giedroyciem. Przez pewien czas ukazywały się artykuły Marii Winowskiej w „Tygodniku Powszechnym”. Zaiste imponująca to była aktywność. Autorka otwierała ludzkie serca na wartości duchowe, uwarżliwiała na dobro i piękno. Sama – wolno powiedzieć – przeżyła życie pięknie.

Zmarła w Niedzielę Palmową w kwietniu 1993. Została pochowana na cmentarzu Montmorency pod Paryżem, wśród wielu Polaków z kolejnych fal emigracji. Jednym

z nich był Cyprian Kamil Norwid, na którego paryskim nagrobku widnieje taka inskrypcja: *Bo piękno na to jest, by zachwycano do pracy, by się zmartwychwstało.*

Tak wiele mówi się obecnie o załamaniu we współczesnym świecie tradycyjnej skali wartości opartej na koncepcji DOBRA i ZŁA. W tej rodzącej się, a może już istniejącej pustce moralnej tym głośniejszemu brzmieć powinno wołaniem o przywrócenie człowiekowi DOBRA i PIĘKNA. Greckie *KALOS-KA-GATHOS* – ponadczasowe i niezbędne do życia jak powietrze.

Opracowano na podstawie:

Aleksander Golda CSMA, *Maria Winowska* (wyd. MI-CHA-EL CSMA, Paris 1999)
Wspomnienia Janiny Winowskiej

HELENA KONOPKOWA, z domu Jargusz, ur. w Stanisławowie. Romanistka, absolwentka UJ. Długoletnia lektorka j. francuskiego na uczelniach Krakowa.

W CL S/03 wydrukowaliśmy wspomnienie i wiersz pani Anny Fabiańskiej. Wiersz kończył się słowami:

...
*I gdy mnie już nie będzie,
spotka mnie wieczorem
w podmuchu powietrza,
w kumkaniu żab,
we wrzasku dzieci
i szczekaniu psów,
i czasem w ciągu dnia,
gdy zbiegać będzie z góry,
usłyszy moje wołanie
we wietrze.*

Tamten numer ukazał się 4 listopada, ale Pani Anna go nie doczekała, zmarła w dzień Wszystkich Świętych.

ANNA FABIĄŃSKA
1923 Lwów – 2003 Kraków
Spoczęła na Cmentarzu Rakowickim
w Krakowie

Synom, Wnukom i Rodzinie składamy wyrazy głębokiego żalu i współczucia.

Zarząd Oddziału TMLiKPW w Krakowie
oraz Redakcja CRACOVIA-LEOPOLIS

Z TAMTEJ STRONY

XV-lecie Towarzystwa Kultury Polskiej we Lwowie

We Lwowie obchodzono uroczyscie jubileusz XV-lecia TKP Ziemi Lwowskiej, zalozonego w grudniu 1988 r. przez grupe odważnych inicjatorów, na czele z prof. Leszkiem Mazepą, drem Adamem Kokodyńskim, Adolfem Wisłowskim, prof. Władysławem Łokietką, Zbigniewem Jarmilką, Konstantym Czawagą. Wielką pomocą w tym akcie zasłużył się pierwszy konsul RP we Lwowie Włodzimierz Woskowski.

Z czasem powstało 17 oddziałów w miastach województwa lwowskiego. TKPZL wchodzi w skład Federacji Organizacji Polskich nU., do której należą również towarzystwa z województw stanisławowskiego, tarnopolskiego i wołyńskiego oraz z Ukrainy. Kolejnymi prezesami Towarzystwa byli prof. Leszek Mazepa, Stanisław Czerkas, Emil Legowicz. Nie można pominąć nazwiska nieżyjącego już Mariana Szarybury, który z wielkim poświęceniem tworzył oddziały na prowincji.

Z TKPZL związane są Uniwersytet III Wieku we Lwowie, Stowarzyszenie Lekarzy Polskich, „Gazeta Lwowska”, kapela „Wesoły Lwów”, zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy” oraz grupy przedszkolne. Wyliczenie to oczywiście nie wyczerpuje listy licznych organizacji społecznych i zawodowych, tytułów prasowych i zespołów artystycznych, czynnych w innych strukturach na tamtym terenie, tworząc w sumie bogaty zakres aktywności i dokonań Polaków za jałtańskim kordonem.

Wszystkim Członkom Towarzystwa Kultury Polskiej ZL i innym organizacjom polskim składamy serdeczne życzenia: *Ad multos annos!*

Andrzej Chlipalski

SŁOWNIK GEOGRAFICZNO- HISTORYCZNY

BILCZE ŻŁOTE

Wieś w pow. borszczowskim, wojew. tarnopolskim, położona nad Seretem, w odległości ok. 20 km na pld. zach. od Borszczowa.

Historia. Miejsce prehistorycznej osady słowiańskiej z jednym z największych grodzisk na Podolu. O historii miejscowości do XVIII w. nic nie wiadomo. W 2. połowie XVIII w. była własnością Teodora Potockiego, wojewody bełskiego, konfederata barskiego. W 1807 r. dobra odkupił syn Teodora, Andrzej, pułkownik Wojsk Polskich Księstwa Warszawskiego. Od jego spadkobierców dobra bilczańskie odkupił Hipolit Dunin-Kozicki h. Łabędź. Niedługo jednak, bo już w 1854 r., zmuszony był sprzedać majątek na licytacji za niespełna 100 tys. koron. Nabywcą był ks. Adam Sapieha. W rękę Sapiehów Bilcze Żółte pozostało do 1939 r. Przed samą II wojną obszar tych dóbr wynosił 5562 ha ziemi i lasów. Ostatnim ich właścicielem był ks. Paweł Florian Sapieha.

Na przełomie XVIII/XIX w. istniał zapewne w Bilczu Żółtym jakiś pałac czy większy dwór. Świadczy o tym park datowany na ok. 1800 r. W 1866 r. Adam Sapieha wznosił nowy pałac lub tylko rozbudował dawny. Po ukończeniu budowy pałac, bez wyraźnego charakteru stylowego, składał się z piętrowego korpusu głównego i dwóch krótkich skrzydeł bocznych. W czasie I wojny światowej pałac uległ dewastacji, lecz sam budynek ocalał. Po wybuchu II wojny, nie wiadomo dokładnie kiedy, został całkowicie rozebrany.

Na terenie parku znajdowała się kaplica grobowa Sapiehów.

DŻWINOGRÓD

Miasteczko w pow. borszczowskim, wojew. tarnopolskim, położone na lewym brzegu Dniestru, u ujścia Dżwiniaczki. Leży w odległości 35 km na pld. od Borszczowa i kilkanaście km na zach. od Okopów św. Trójcy. Parafia rzym.kat. w Mielnicy, gr.kat. w Wołkowcach.

Historia. W czasach prehistorycznych znajdowało się tu jedno z największych grodzisk słowiańskich.

W Krakowie i dalej

NA CMENTARZ ŁYCZAKOWSKI

W trakcie dorocznej kwesty w Krakowie 1 i 2 listopada '03 na rzecz ratowania Cmentarza Łyczakowskiego zebrano na czterech cmentarzach krakowskich (Rakowice, Batowice, Podgórze i Salwator) kwotę 26 751 zł. Kwestowało 48 osób.

W ciągu ubiegłego roku (2003) uporządkowano i oczyszczono grobowce i nagrobki na polach:

kwiecień–czerwiec

nr 60 i 60a	– 200 obiektów
nr 61 i 62	– 240
nr 67	– 88
nr 68	– 92
nr 78	– 94
razem	– 714

lipiec–październik

nr 8	– 200 obiektów
nr 11	– 80
nr 16	– 187
nr 17	– 104
nr 18	– 149
razem	720

Ogółem więc w r. 2003 pracowano na 12 polach i uporządkowano w sumie 1434 obiekty o różnym charakterze i wartości, wielkości i stanie zachowania, a w konse-



kwencji o różnym zakresie wkładu pracy i materiałów. Wykonywane roboty były podobne do opisanych przed rokiem – patrz CL 1/03, s. 52–53.

Osobnym zagadnieniem były remonty na polu nr 2 kaplicy Mikulskich-Molendzińskich i grobowca Dąbrowskich (Wacław Dąbrowski, prezydent Miasta Lwowa w latach 1883–85), których koszty zostały pokryte przez Zarząd Główny TMLiKPW we Wrocławiu.

Jerzy Żuk

Notatki

◆ **Sprawa odszkodowań dla tzw. zabużan** podlega wahaniom – relacje z tej paszuknej „huśtawki” podajemy niemal w każdym numerze CL. Raz górę biorą wredni „rodacy” z Polski centralnej, którzy wprawdzie nie mają o niczym pojęcia, ale bardzo dbają o stan kasy państwa (bo z niej czerpią pełną garścią niewyobrażalne dla zwykłego obywatela pensje, premie, delegacje,

nagrody itp., potem pojawia się – na chwilę – głos rozsądku, żeby znowu ustąpić karierowiczom III RP, różnej zresztą maści. I tak *w koło Macieju*.

Na przełomie stycznia i lutego przeczytaliśmy w prasie o zaskarżeniu przez Platformę Obywatelską do Trybunału Konstytucyjnego ustawy, która ogranicza odszkodowania dla *zabużan* do 50 tysięcy zł (do niedawna było 30 tys.). PO uznała, że ustawa narusza gwarancje konstytucyjne: równości

obywateli wobec prawa, ochrony własności przez państwo, zasady demokratycznego państwa prawnego. My z kolei ciągle przypominamy, że Polska utraciła po II wojnie Ziemie Wschodnie, a otrzymała na zachodzie, więc j a k o p a ń s t w o nie poniosła straty (co nie umniejsza tragicznych strat w innych aspektach). Straty ponieśli tylko ludzie, wyrzuceni bez własnej winy i woli z utraconej, a odwiecznie polskiej części kraju i należy się im pełna rekompensata.

Na marginesie: wystąpienie PO jest słuszne i sprawiedliwe, pamiętajmy jednak, że politycy nie robią niczego z racji samej uczciwości, a tym bardziej sentymentów. Zbliżają się wybory, a środowiska *kresowe* są – po 60 latach – na tyle silne i liczebne, że warto o nie zabiegać! Na to zwracamy uwagę zarządów towarzystw *kresowych*.

◆ **85. rocznica Obrony Lwowa** 22 listopada została uczczona przez Krakowski Oddział TMLiKPW doroczną mszą św. w Bazylice Mariackiej oraz tradycyjną akademią w Kapitularzu oo. Dominikanów. Mszę św. odprowadził i stosowną homilię wygłosił ks. infułat Kazimierz Suder. Koncelebransami byli o. płk. Adam Studziński i o. Piotr Szaro, kapelan ZHR w Krakowie.

Spotkanie rocznicowe otworzyło Słowo, wygłoszone przez o. Adama. Część artystyczną uświetnił chór „Amicus” pod dyktando prof. Danuty Degórskiej-Czubek, wykonując piosenki patriotyczno-wojskowe i lwowskie. Swoje wiersze recytował Wiesław Krawczyński, śpiewała Jadzia Wrońska. Wieczór prowadziła, jak od lat, Dzidka (Zdzisława) Stopczyńska.



W dominikańskim Kapitularzu: od lewej Z. Stopczyńska, prof. D. Degórska-Czubek, członkowie chóru „Amicus”

wiańskich. Gród tutejszy wzmiankuje kronika Nestora. W XI w. toczyli walki o gród książęta ruscy. Ostatnim panującym w Dźwinogrodzie był w 1. połowie XIII w. Michał Wsiewołodowicz. Za jego czasów Tatarzy zniszczyli zamek (1240 r.), a o dalszych losach osady wiadomo tylko, że w XIV w. weszła w skład dóbr królewskich. Nie wiadomo, kto wznosił tutaj nowy zamek (Koriatowicz czy królowie polscy?), który przetrwał do poł. XVI w., a następnie popadł w ruinę. W 1716 r. Adam Mikołaj Sieniawski zlecił odbudowę zamku Janowi Campenhausowi, pułkownikowi wojsk koronnych. Dzieje tej odbudowy są nieznanne, w każdym razie materiały z lustracji przeprowadzonej w 1765 r., w czasie gdy tenentariuszem starostwa był Adam Pisarzewski, nie zawierają żadnej wzmianki o zamku. Ostatnim starostą dźwinogrodzkim był Kazimierz Cieński. Po 1772 r. starostwo zostało przejęte przez rząd austriacki. Około 1830 r. zakupił Dźwinogród Teodor Kęszycki, po nim odziedziczył go jego syn Aleksander. Na pocz. XX w. majątek przeszedł w ręce żydowskie.

Teodor Kęszycki wybudował duży piętrowy dwór, który zniszczony został podczas I wojny światowej.

GERMAKÓWKA

Wieś w pow. borszczowskim, wojew. tarnopolskim, położona w odległości 4 km na zach. od Zbrucza i 16 km na płn.wsch. od Borszczowa. Przystanek kolejowy na linii lokalnej Wygnanka–Iwano Puste, w odległości 6 km na płn. od Iwano P. Parafia rzym.kat. w Krzywczu, gr.kat. na miejscu.

Historia miejscowości jest zupełnie nieznaną. Wiadomo tylko, że w 2. poł. XIX w. właścicielem jej był hr. Gustaw Blucher. Wieś służyła wówczas z wzorowej gospodarki, zarówno rolniej, jak leśnej i hodowlanej, do prowadzenia której właściciele zatrudniali dobrze do tego przygotowanych oficyalistów.

HUTA PIENIACKA

Wieś w pow. brodzkim, wojew. tarnopolskim, położona o 20 km od Brodów i Złoczowa oraz 3 km na płd. od Pieniak (zob. CL 3/99). Wieś była całkowicie polska, w latach międzywojennych liczyła ok. 750 mieszkańców. Parafia rzym.kat. w Pieniakach. W 2. poł. XIX w. była tu huta szklana. Szkoła założona w 1872 r., 1939 r. otrzymała nowy budynek.

W pobliżu wsi znajduje się ciekawostka przyrodnicza: źródła „Sine oko” i „Chowaniec”, będą-

Gratulacje i serdeczne życzenia
z okazji ślubu, który odbył się
w styczniu 2004 r. w Zakopanem,

Państwu
Agnieszce z Makowskich
młodej lwowiance
i

Bartłomiejowi
zakopiańczykowi z lwowskim
(po kądzieli) pochodzeniem

TRACEWSKIM

składa w imieniu Czytelników
i własnym

Redakcja Cracovia-Leopolis

21 lutego 2004 r. odbyła
się w Dużej Auli PAU w Krakowie
uroczystość jubileuszowa ku czci

Profesora
ANDRZEJA ŻAKIEGO

znakomitego archeologa,
członka Polskiej Akademii Nauk,
profesora Polskiego Uniwersytetu
na Obczyźnie w Londynie

oraz wręczenie Mu
Księgi Pamiątkowej
POLONIA MINOR MEDII Aevi

Redakcja CRACOVIA-LEOPOLIS
składa serdeczne gratulacje
i najlepsze życzenia Krajaniowi
rodem ze Świrza k. Lwowa,
Autorowi i Przyjacielowi

KULTURA NAUKA

MUZEUM LUBOMIRSKICH ODŻYWA

W strukturach wrocławskiego Ossolineum zostało reaktywowane Muzeum Lubomirskich, które również do II wojny było związane z Zakładem Narodowym im. Ossolińskich we Lwowie. Reaktywacja nastąpiła na mocy porozumienia zawartego we Wrocławiu między dyrektorem Ossolineum drem Adolfem Juzwenką a potomkami księcia Henryka Lubomirskiego z Przeworska, który swoją bogatą kolekcję przekazał w r. 1823 do Lwowa, stając się zarazem – w myśl umowy z Józefem Maksymilianem Ossolińskim – dziedzicznym kuratorem Fundacji Ossolińskich we Lwowie.

Wyczerpującą i ciekawą rozmowę na ten temat z drem A. Juzwenką przeprowadziła w „Rzeczypospolitej” 296/03 Magdalena Bajer. Warto przytoczyć wymienione tam liczby: na zbiory Muzeum Lubomirskich składało się ponad 1300 obrazów (m.in. Tintoretta, Tiepola, Tycjana itp., a z polskich: Matejki, Rodakowskiego, Norblina, Michałowskiego i wielu innych), 475 rzeźb, prawie 30 tys. rycin, blisko 22 tys. numizmatów itd. Natomiast w 1946 r. władze sowieckiej Ukrainy „podarowały” Polsce... 55 obrazów. Reszta – podobnie jak większość zbiorów bibliotecznych i archiwalnych Ossolineum – pozostała we Lwowie (z czego *to i owo* już ubyło).

Reaktywacja fundacji Lubomirskich z prawnego punktu widzenia daje podstawę do upomnienia się o zwrot zatrzymanych dzieł sztuki i innych przedmiotów muzealnych. Przewidując opory ze strony ukraińskiej w kwestii wydania zbiorów – o czym niżej – dyr. Juzwenko rozważa wariant pozostawienia ich we Lwowie na zasadzie depozytu – jako filia Ossolineum.

A co do szans zwrotu: oto – jak przeczytaliśmy w nowym ukraińskim, lecz polskojęzycznym niby-przewodniku po Lwowie* – niezwykle uszczuplone zbiory lwowskie i tak stanowią p o ł o w ę wszystkich zasobów muzealnych w państwie Ukraina. Poza Lwowem jest niemal pustynia – biorąc pod uwagę rozmiary obszaru tego terytorium polityczno-administracyjnego.

Malwina Piskozub

* Omówimy go w następnym numerze

O KRESACH W POLSCE SIĘ NIE ZAPOMINĄ

W Chełmie czynna była w ub. roku (luty–maj '03) wystawa *Z kufrów i skrzyń kresowych*, na której zebrano przedmioty przywiezione przez osiadłych tam ekspatriantów – głównie z nieodległego Wołynia. W folderku wystawy współautorka scenariusza napisała:

Kresy są słowem prawie magicznym, budzącym wzruszenie, nostalgię, refleksję historyczną, przemyślenia o osobliwościach dziejów naszego narodu i państwa. Przypominającym dni chwały i potęgi, ale także klęski i męczeństwa.

Kresy kojarzą się nam z obszarami wschodnimi Polski. Sto pięćdziesiąt lat temu Wincenty Pol jako pierwszy użył tego słowa na określenie odległego pogranicza Rzeczypospolitej w momencie, gdy Polska sięgała po Zaporozże, Sicz, Kudak, Połtawę i Dzikie Pola, tereny od Dniepru po Dniestr. Z biegiem czasu Kresami zaczęto nazywać coraz rozleglejsze tereny. W epoce rozbiorów objęto tym określeniem Podole, Ukrainę i Wołyń.

Kresy dwudziestolecia międzywojennego wyglądały już inaczej niż Kresy wieku XIX. Cud zmartwychwstania Państwa Polskiego w 1918 r. był jednocześnie okupiony pomniejszeniem granic przedrozbiorowych. Za uzyskanie gwarancji pokoju Rzeczpospolita musiała zapłacić stratami terytorialnymi. Nastąpiła zmiana terenów określanych „Kresami”. Zaczęto określać nim również tereny Lwowa i całej byłej Galicji Wschodniej, Wil-

ce lejkowatymi zagłębieniami wypełnionymi wodą o niebieskim zabarwieniu. Odpływ wody ginie w pokładzie kredowym.

W 1944 r. nastąpiła zagłada Huty Pieniackiej. W okresie II wojny przebywali tam uciekinierzy Polacy z sąsiednich miejscowości, szukający schronienia przed terrorem UPA; w r. 1943 liczba mieszkańców wsi wzrosła do ponad tysiąca. 28 lutego stacjonujący w Brodach oddział SS-Galizen wraz z członkami miejscowych oddziałów UPA, wspomagani przez część ludności ukraińskiej z okolicznych wsi, powodowanej motywami rabunkowymi, napadli na Hutę Pieniacką mordując jej mieszkańców i paląc 172 gospodarstwa. Z masakry zdołało się uratować jedynie kilka osób.

Na miejscu kaźni, na prośbę rodzin ofiar, mieszkańcy pobliskiej Hołubicy postawili w 2000 r. drewniany krzyż, jednak bez żadnego napisu. Władze ukraińskie nie dopuściły do zbudowania pomnika i umieszczenia tablicy z nazwiskami ofiar.

KOLEDZIANY

Wieś w pow. czortkowskim, wojew. tarnopolskim, położona 15 km na pld.wsch. od Czortkowa. Parafia rzym.kat. w Jezierzanach, na miejscu była tylko kaplica. Parafia gr.kat. w miejscu; cerkiew parafialna pw. św. Mikołaja. W 2. poł. XIX w. była tu gorzelnia i młyn wodny.

Historia znana jest jedynie z miejscowych podań, według których była to własność Wołodyjowskich. W 1. poł. XIX w. Kółdździany należały do Albinowskich h. Jastrzębiec, a następnie drogą dziedziczenia przeszły na Kornela Horodyskiego h. Korczak. Ostatnim ich właścicielem był najmłodszy syn Kornela, Ludwik.

Kółdździany miały niegdyś zamek obronny, który popadł w ruinę. W 1840 r. został gruntownie przebudowany i przekształcony na późnoklasycystyczny pałac, składający się z piętrowego budynku mieszkalnego o rzucie prostokąta i dwóch stojących po bokach sześciobocznych pawilonów, przebudowanych z dawnych baszt i połączonych z korpusem głównym parterowymi galeriami. Do właścicieli majątku należała fabryka drożdży i stawy rybne.

Podczas I wojny światowej pałac uległ całkowitej dewastacji, ale w latach międzywojennych był powoli przywracany do stanu używalności. Do połowy lat 30. właściciele mieszkali w dworku nieopodal pałacu. Pozostałością z dawnego zamku, która zachowała pierwotny wygląd, była brama wjazdowa na dziedziniec pałacowy.

Obecnie w pałacu mieści się szkoła rolnicza.

na i Litwy. Zabrane przez Rosję Radziecką tzw. Kresy Zewnętrzne pozostały tylko wspomnieniem po dawnym historycznym obszarze Polski. Kresami stały się tereny obejmujące wschodnie województwa odrodzonego państwa, ciągnące się wzdłuż granic z Litwą i Łotwą, Rosją Radziecką i Rumunią. Były to województwa: wileńskie, białostockie [? – red.], nowogrodzkie, poleskie, wołyńskie, tarnopolskie i stanisławowskie. [...]

Na wystawie znalazły się różnorodne eksponaty: przedmioty codziennego użytku, stroje włościańskie, fotografie z salonów, obrazy odpustowe – po karty ewakuacyjne.

Współautorem scenariusza wystawy był – obok Beaty Mojskiej – Krzysztof Kołtun, którego wiersze nieraz przedstawialiśmy w CL. Wystawę zorganizowało Muzeum Chełmskie oraz Nadbużańskie Towarzystwo Kultury – Środowisko Rodzin Kresowych w Chełmie.

Jarosław Marczuk

NASI LWOWSCY ARTYŚCI W KRAKOWIE

W październiku '03 Galeria „Wspólnoty Polskiej” przy krakowskim Rynku gościła wystawę obrazów malarzy, skupionych w **Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych**. Na wystawie znalazło się kilkadziesiąt obrazów następujących twórców: Krystyny Adamskiej, Mariana Besagi, Walerego Bortiakowa, Michała Dejnego, Krystyny Grzegockiej, Heleny Jacyno, Jurianny Jur, Alicji Kordas, Anny Lafarowicz, Renaty Laszuk, Marty Łaba-Andruszko, Mieczysława Maławskiego, Władysława Maławskiego, Justyny Oboladze, Jadwigi Pechaty, Roksolany Pryjma-Tamiół, Jarosława Sosnowskiego, Ireny Strilciw i Feliksa Turowskiego. Wydano bardzo piękny, barwny folder, poświęcony wystawie.

Krakowskiej „Wspólnocie Polskiej” należy się nasze gorące podziękowanie za tę szansę poznania aktywności i wysokiego poziomu artystycznego młodych twórców lwowskich. Byłoby dobrze, gdyby ta sama (lub podobna) wystawa znalazła się w innych jeszcze większych miastach RP. Za-

chcemy więc naszych licznych Czytelników w tych miastach, by zainteresowali lokalne oddziały „Wspólnoty Polskiej” lub inne instytucje zaproszeniem artystów z LTPSP.

O LTPSP pisaliśmy w CL 1/03. Przypomnijmy, że Towarzystwo powstało w 2002 r. i jest organizacją społeczną skupiającą profesjonalnych plastyków, historyków sztuki, fotografów, aktorów, dziennikarzy, pisarzy i architektów. Prezesem LTPSP jest doc. M. Maławski, wiceprezesem Bożena Rafalska, sekretarzem J. Pechaty. Towarzystwo posiada własny siedzibę przy ul. Rylejewa 9 (Badenich), zakupiony dlań z funduszy Senatu RP. Niedawno lokal odwiedził (z aprobatą) marszałek Sejmu RP Marek Borowski.

Warto poinformować, że w czasie otwarcia wystawy uczestnicy wernisażu zostawili podpisy pod apelem o utrzymanie tego lokalu przez LTPSP.

Antoni Grochal

Kronika

◆ W Galerii „GIL” Politechniki Krakowskiej czynna była w grudniu ub. r. wystawa znane go artysty i poety **Adama Macedońskiego** (dobrze pamiętanego z „Przekroju”) pt. *Projekty pocztówek świątecznych i rysunków o tematyce polskiej*.

Artysta, złoczowianin z urodzenia, a krakowianin z zamieszkania, zamieszcza w swoim kwadratowym świecie satyryczne spojrzenie na otaczającą go rzeczywistość. (DTS)

◆ W połowie grudnia wystąpiły na Rynku Krakowskim (niestety w strugach deszczu) dwa zespoły młodzieżowe: kapela **Lwowska Fala** oraz grupa taneczna **Weseli Lwowiacy**. Organizatorem występu była krakowska „Wspólnota Polska” w ramach dorocznych Targów Bożonarodzeniowych, organizowanych przez Miasto Kraków..

◆ Na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie odbyła się w październiku ub. r. sesja naukowa pt. **100-lecie wytyężeniowej hipotezy Maksymiliana T. Hubera**. M. Huber (1872–1950) był jednym z najwybitniejszych uczonych polskich, a jego *hipoteza wytyężeniowa*, która rozślawiła naukę polską, powstała na Politechnice Lwowskiej, gdzie Huber był profesorem (1908–28, potem w Warszawie) i rektorem (1921–22).

W przyszłym roku zamierzamy wydać *numer inżynierski* CL i tam chcielibyśmy przedstawić sylwetkę Maksymiliana Hubera.

◆ W krakowskim kościele oo. Bernardynów (pod Wawelem) ukończono konserwację kaplicy bł. Szymona z Lipnicy, w której odnowiono też polichromię, wykonaną już po II wojnie przez dwóch krakowskich profesorów, a przedstawiającą widoki polskich klasztorów bernardyńskich, w tym **lwowskiego**. Polichromii tej groziła likwidacja, ponieważ wedle niektórych znawców nie jest ona zgodna ze stylem i kolorystyką kościoła. Została jednak zachowana.

◆ Co dwa lata odbywa się w krakowskiej Akademii Pedagogicznej – organizowana przez Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa – Ogólnopolska Konferencja Naukowa pt. **Kraków–Lwów: książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX wieku**. W listopadzie ub. r. odbyła się po raz siódmy. Referaty uszeregowano w trzech sekcjach: 1. Książki, biblioteki, wydawnictwa XIX i XX w.; 2. Czasopiśmiennictwo i kultura literacka XIX i XX w.; 3. Książki, biblioteki i wydawnictwa do końca XVIII w. (to nowość, w poprzednich konferencjach nie wychodzono wstecz poza w. XIX).

Trudno w tej chwili relacjonować bogaty plon konferencji – nie było wszak możliwości wysłuchania wszystkich referatów i komunikatów (toczących się w równoległych sekcjach). Ale niebawem zapewne ukaże się tom materiałów pokonferencyjnych i wtedy będziemy mogli wynotować ciekawsze omówienia. Warto natomiast zwrócić uwagę na – ciekawe dla nas – ilościowe porównanie wygłoszonych referatów (czynimy to zresztą każdorazowo, nie bez satysfakcji). Łącznie przygotowano 68 referatów i komunikatów. W tym: 29 dotyczyło Lwowa (w tym jeden Lwowa i Wilna), 24 Krakowa, 5 obu łącznie (*Lwów–Kraków* lub *Galicja*), innych – 10.

Aktualne zatem pozostaje spostrzeżenie z ubiegłych lat, że największym zainteresowaniem cieszy się nadal Lwów. Można to przypisać zarówno bogactwu lwowskiej problematyki, jak i nadrabianiu zaległości z lat komunistycznych zakazów. Trzeba przy tym zauważyć, że opisywanie tematów lwowskich wymaga niejednokrotnie wyjazdów do Lwowa, co wielu naukowców – z różnych zresztą dziedzin humanistyki – czyni dość intensywnie. Z drugiej strony obecność księgozbiorów i archiwaliów polskich we

KUDRYŃCE

Miasteczko w pow. borszczowskim, wojew. tarnopolskim, położone na prawym brzegu Zbrucza, w odległości 9 km na wsch. od stacji kolejowej w Iwanii Pustym.

Historia. Dawna własność Herburtów, którzy w XVII w. wystawili tu zamek obronny na wąskim wzniesieniu między Zbruczem a głębokim jarem. Zamek odegrał ważną rolę w działaniach wojennych, mających na celu odzyskanie Kamieńca Podolskiego. Zdobyty przez Turków w 1672 r., był przez czas jakiś obsadzony ich załogą. W XVIII w. właścicielami Kudryńce byli Humieccy, którzy urządzili na zamku swoją rezydencję. Zamek był budowlą z kamienia i cegły, w kształcie nieregularnego czworoboku, zwężającego się stosownie do konfiguracji terenu. Dostępu do zamku broniła głęboka fosa i dwie baszty po rogach; większa od strony Zbrucza była bramą wjazdową. Około połowy XIX w. Kudryńce zostały zakupione przez Bartfeldów i wówczas rozpoczęła się rozbiórka zamku, co doprowadziło do jego ruiny. Na cyplu nad jarem ostała się trzecia baszta, która runęła na początku XX wieku.

MONASTERZYSKA

Położenie. Miasteczko w pow. buczackim, wojew. tarnopolskim, w odległości 15 km na zach. od Buczacza i 140 km na płd.wsch. od Lwowa, przy drodze prowadzącej z Buczacza do Stanisławowa. Leży nad rzeką Koropiec, na wys. 304 m npm. Przed I wojną światową liczyły ok. 4700 mieszkańców, w tym 1700 Polaków, 500 Rusinów i 2500 Żydów.

Historia. W 1. połowie XVI w. miejscowość była własnością Monasterskich h. Abdank. Po połowie stulecia należała już do Sienieńskich. W 1552 r. Jan Sienieński, wojewoda podolski, otrzymał od króla Zygmunta Augusta przywilej dla Monasterzysk na jarmark na św. Andrzeja i cotygodniowe targi. Sienieńscy wybudowali w Monasterzyskach zamek, który chronić miał miejscową ludność przed najazdami tatarskimi. Fundacją Sienieńskich była też zapewne parafia rzym.kat. erygowana przed r. 1600. Na początku XVII w. Monasterzyska przeszły w ręce Potockich. Był to okres wzmożonego zagrożenia najazdami nieprzyjacielskimi. W 1629 i 1630 r. czambuły tatarskie, które dotarły pod Monasterzyska, zostały rozgromione przez Stanisława Lubomirskiego i Stanisława Koniecpolskiego, ale w 1648 r. zamek i cała miejscowość zostały zdobyte i zniszczone przez Tatarów i Kozaków. Ostatni najazd tatarski miał miejsce w 1698 r.

Lwowie prowokuje niejako tamtejszych naukowców do zajmowania się problematyką polskiej kultury. Jedno i drugie chyba pożyteczne.

◆ Po wielu latach starań o fundusze prawdopodobnie już w tym roku rozpocznie się w Krakowie budowa kompleksu muzycznego Capelli Cracoviensis, której twórcą, szefem i głównym dyrygentem jest **Stanisław Gałoński** – rodem z Ostrowczyka k. Trembowli. S. Gałoński jest dobrze znany naszym Czytelnikom, bo pisaliśmy o nim wielokrotnie – ostatnio w CL 3/02, w związku z relacją z tournée do Lwowa i Trembowli. Przypomnijmy, że w listopadzie 1994 r. Stanisław Gałoński organizował od strony muzycznej pamiętny koncert *Homageum Leopoli*.

Kompleks obejmie salę na ponad 1000 miejsc, drugą na 250, restaurację, kawiar-

nie, sklep muzyczny, galerie, a także wielki park z estradą. Inicjatywa i wysiłek S. Gałońskiego będą wielkim darem dla Krakowa. Może za to Kraków by dopomógł w odnowie trembowelskiego kościoła, zbezczeszczonego przez wandalii XX wieku?

◆ Oddział Warszawski TMLiKPW zorganizował w listopadzie '03 czterodniowe **Dni Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich**. Na program złożyło się kilka popołudniowych uroczystości i imprez w różnych miejscach miasta i o różnym charakterze: złożenie wieńców na Grobie Nieznanego Żołnierza, dwie msze św. (w 85. rocznicę Obrony Lwowa i za duszę ks. J. Popławskiego), dwa koncerty (w Dzielnicowym Ośrodku Kultury i w szkole sportowej), otwarcie wystawy *Lwów* w Domu Kultury na Woli oraz odczyt o prezydencie Lwowa St. Ostrowskim.

Książki czasopisma internet

Nowe książki

W ostatnim czasie ukazała się cała seria książek pokaźnych rozmiarów, omawiających różne tematy historii Kościoła na naszych wschodnich ziemiach. W CL 4/03 omawialiśmy dwie takie książki, wydane przez ks. dra J. Wołczańskiego, teraz mamy przed sobą ***Dzieje kościoła i klasztoru Ojców Bernardynów w Zbarażu (1628–1946)***, napisaną przez **o. Józefa Kachela OFM** (Wydawnictwo Calvarianum, Kalwaria Zebrzydowska 2001).

Wielu naszych Czytelników zna zapewne wspaniałą świątynię zbaraską, zdewastowaną przez barbarzyńców XX wieku, dziś przywracaną do *stanu używalności* (co nie oznacza, że do dawnej świetności). Sprawa

nie jest łatwa, bo potężna budowla doznała pęknięć, powodujących rozchodzenie się struktury bryły kościelnej.

Księga ks. Kachela obejmuje 7 rozdziałów, z których I, IV, V i VI dotyczą historii prowincji bernardyńskiej od XVII w., spraw organizacyjno-zakonnych i duszpasterskich. Rozdział II mówi o historii Zbaraża, poczynając od położenia geograficznego. Warto tu dodać, iż Zbaraż leży w obrębie Miodoborów (zob. CL 3/98, *Słownik*), pasma wzgórz, które właśnie w tym rejonie przybierają charakter niemal górski. Położenie to nie mogło nie mieć wpływu na najdawniejsze dzieje osiedleńcze.

Ciekawy i dający dużo do myślenia jest przytoczony w książce wywód nazwy miasta: pochodzi od słowa *zboręcz* (miejsce błotniste, bagienne), a pierwotna osada nazywała się *do ok*. X w. – wg badacza ukraińskiego J. Rudnickiego – *Sbaręcz**, potem przekształcona na brzmiący z ru-



ska Sbarżaż**, a od przełomu XIV/XV w. brzmi Zbaraż***. Warto byłoby przy okazji zasięgnąć opinii prof. J. Nalepy co do narzucającego się l ę d z i a ń s k i e g o pochodzenia tego toponimu****.

Rozdział III to opis klasztoru i kościoła. Fundatorami w trzech fazach byli książęta Zbarascy i Wiśniowieccy, a w końcu Potoccy.

Rozdział VII omawia ostatnie (?) czasy polskiego Zbaraża, obie okupacje i *exodus*. Ojcu Autorowi należy się nasze uznanie, bo całe dzieło, a zwłaszcza ostatni rozdział napisane są z *ducha* – po polsku.

* Zapewne przed najazdem księcia kijowskiego Włodzimierza „na Lachów” (981 r.).

** Gdy było tu księstwo ruskie i trwał napływ ludności ruskiej, uchodzącej z Ukrainy przed Tatarami.

*** Gdy za Kazimierza Wielkiego ziemie te wróciły do Polski.

**** Patrz artykuły prof. J. Nalepy w CL 1 i 2/03.

 Wydanie książki, o której tu mówimy, zbiegło się z przywróceniem lwowskiej Katedry Ormiańskiej dla kultu (choć nie katolickiego) oraz do zwiedzania, jako jednego z najważniejszych i najbardziej niezwykłych zabytków naszego Miasta. Książka nosi tytuł: **Katedra Ormiańska we Lwowie. Dzieje archidiecezji ormiańskiej lwowskiej**, a jej autorem jest **Jurij Smirnow**, którego zainteresowanie dla polskiej historii i kultury obserwujemy od szeregu lat. Książka ukazała się w Wydawnictwie „San Set”, Przemyśl–Lwów 2002.

W książce omówiono na początku pierwociny Kościoła ormiańskiego we Lwowie. Pierwszy kościółek drewniany wzniesiono zapewne w XII wieku, wyprzedzając znacznie powstanie tu biskupstwa ormiańskiego, co nastąpiło ok. połowy XIV w., za czasów Kazimierza Wielkiego. Kościół katedralny budowano w jego najstarszej postaci (dzisiejsze prezbiterium) od lat 60. XIV w. Jego budowniczym był architekt włoski, wywodzący się z Krymu*, Dorchi (Dore, Dorc, przez Niemców lwowskich nazywany Döring**). Niewielki kościół katedralny był budowlą o formie charakterystycznej dla świątyń kaukaskich (Armenia i Gruzja), przeniesionej następnie na Krym i inne rejony wokół Morza Czarnego i Anatolii (dzisiejsza Turcja).

Rezydencją Potockich do końca XVII w. był zamek Sienieńskich. Około 1780 r. Ludwika Potocka wybudowała pałac, a stary zamek wydzierżawiła rządowi austriackiemu na fabrykę tytoniu. Wkrótce potem zamek spłonął i nie został już odbudowany. W 1844 r. Przemysław Potocki sprzedał Monasterzyska wraz z okolicznymi folwarkami Karolowi Bako de Hette. Nowy właściciel zbudował w Monasterzyskach koszary i stajnie dla kawalerii, której trzy szwadrony stacjonowały w miasteczku, co przynosiło ludności znaczne dochody. Do dobrobytu mieszkańców przyczyniała się także rządowa fabryka tytoniu i cygar, która w zimie zatrudniała 800 osób, a w lecie 500, przeważnie kobiet. Oprócz krajowego, fabryka przerabiała tytoń węgierski, turecki i amerykański. W 1862 r. Bako de Hette odprzedał majątek monasterzyski o pow. ok. 15000 morgów Józefowi Marcinowi Mołodeckiemu. Majątek, choć po I wojnie światowej w formie okrojonej, pozostał własnością Mołodeckich do 1936 r. kiedy to pałac i park zostały sprzedane fabryce tytoniu.

Zabytki. Kościół parafialny pw. Wniebowzięcia NP Marii z 1727 r., fundacji Józefa Potockiego. Trójnawowy z prezbiterium zbliżonym do kwadratu. Fasada dwuosiowa z wysuniętą częścią środkową. Kościół posiadał wspaniałe wyposażenie wnętrza (ołtarze, ambona, baldachim nad chrzcielnicą) z poł. XVIII w., drewniane, polichromowane i złoczone, z ornamentem rokokowym. Partie rzeźbiarskie wykonane były przez Jerzego Pinsla i Antoniego Sztyla. W kościele znajdował się otoczony kultem obraz MB Bolesnej z 1. połowy XVII w., już w 1744 r. uznany za cudowny.

Po II wojnie światowej kościół zamieniono na magazyn, przy czym zniszczono całe wyposażenie wnętrza. Sam budynek kościelny zachował się w stanie niezłym (zburzono jedynie wieżyczkę z sygnaturką i obniżono zakończenie wieży). Obraz MB, przewieziony początkowo do Łańcuta, od 1950 r. znajduje się w Bogdanowicach k. Głubczyc na Śląsku Opolskim.

Kaplica cmentarna, klasycystyczna, w formie miniaturowego rzymskiego Panteonu. Cerkiew gr. kat. z XIX w.

Pałac wybudowany przez L. Potocką ok. 1780 r., klasycystyczny, na planie szerokiego prostokąta, postawiony na wysokich suterrenach, w środkowej części piętrowy, po bokach parterowy. Przy środkowej części elewacji głównej portyk z sześcioma kolumnami, nad którymi taras. Przed I wojną pałac urządzony był stylowymi meblami przywiezionymi przez Mołodeckich



W 1630 r. biskup ormiański we Lwowie Mikołaj Torosowicz zerwał z ortodoksyjnym kościołem w Armenii (ze stolicą w Eczmiazdynie) i przeprowadził unię swojej polskiej diecezji z Rzymem, tworząc tym samym Kościół ormiańskokatolicki. Od czasu unii do II wojny światowej Kościołem tym rządziło kolejne 12 arcybiskupów.

W XVII w. nastąpiła rozbudowa katedry. Przed frontem dotychczasowego kościołka dobudowano obszerną, prostokątną nawę, dochodzącą niemal do ulicy Krakowskiej.

Druga część książki omawia XX-wieczne rządy abpa Józefa Teodorowicza (1902–38), podjętą przezeń dalszą rozbudowę katedry oraz powstanie w latach międzywojennych niezwykle polichromii malarza Jana Rosena.

Na koniec opowiada autor o losach polskiego Kościoła ormiańskokatolickiego i jego lwowskiej katedry w czasie II wojny i po niej.

* Na Krymie były liczne kolonie włoskie, związane z handlem ze wschodem, przede wszystkim genueńskie.

** Przypomnijmy, że Niemcy byli zawsze obecni w nowo powstających i rozwijających się miastach polskich w średniowieczu i później (szczególnie w Krakowie) i zajmowali w nich najwyższe stanowiska. W handlu międzynarodowym i rzemiośle artystycznym przodowali Ormianie. Polacy w tym czasie parali się pługiem i mieczem.

W księgarni natrafiłszy na broszurkę pt. **Kronika klasztoru OO. Kapucynów w Drohobyczu 1934–1946**, którą na podstawie oryginału – przechowywanego dziś w Archiwum oo. Kapucynów w Krakowie – opracował o. Józef Marecki OFMCap. (wyd. Oficyna Wydawnicza „W Misji”, Wrocław 1996). Trzeba jednak zaznaczyć, że autorami Kroniki byli kolejno o. Czesław Szuber i o. Anastazy Barć.

Z Kroniki dowiadujemy się, że klasztor kapucyński w Drohobyczu został erygowa-

ny w 1934 r., a zakon otrzymał niewykończony jeszcze kościół na Wójtowskiej Górze, budowany od 1914 r. Kapucyni go wykończyli i rozpoczęli budowę klasztoru. Zamierzenia przerwała II wojna, a w 1946 r. zakonnicy musieli opuścić swoją drohobyczką placówkę.

Tytuł książki może nam się na pierwszy rzut oka wydać zabawny: **Lwów utrapiony in anno 1704**. Ale przekładając z polskiego na nasze, zrozumiemy że chodzi o wielkie strapienie, które dotknęło Lwów dokładnie przed 300 laty: zajęcie miasta przez Szwedów, co zresztą wyjaśnia dopełnienie tytułu: ... *albo Dyjarjusz wziętego Lwowa przez króla szwedzkiego Karola XII die 6 mensis Septembris anno 1704*. Spisał to **Jan Tomasz Józefowicz**, ksiądz kanonik lwowski, doktor filozofii i autor paru dzieł historycznych. Żył w latach 1662–1728, a był synem lwowskiego kupca Stanisława i Krysztyny z Szymonowiczów.

Zdobycie Lwowa przez Szwedów i krótki ich tam pobyt był klęską, z której miasto nie podniosło się właściwie do końca swojej wolności, tzn. do I rozbioru (1772). Nigdy wcześniej nie był zdobyty. Historycy piszą, że *to, czego nie mogły dokazać krociowe zastępy tatarskie, wołoskie, kozackie, moskiewskie i tureckie, dokazało kilkuset szwedzkich dragonów*. Dokonała się wtedy *ostateczna ruina Lwowa, a z nią upadek jego sztuk i rękodzieł. Gród niegdyś tak ludny i bogaty, w wieku XVIII przedstawiał obraz nędzy i strasznego zaniedbania*. Te właśnie tragiczne dni opisał Józefowicz. Nie pominął grabieży dokonanej przez szwedzkich okupantów.

Tekst opracował Piotr Borek z krakowskiej AP, wydało Collegium Columbinum (Kraków 2003).

We wstępie do omawianej tu książki – wydanej po raz pierwszy w 1925 r. – poinformowano, że wznowienie tego studium było pragnieniem Pani Karoliny Lanckorońskiej i ona ten reprint sfinansowała. Książka nosi tytuł: **Polityka ruska Kazimierza Wielkiego**, a jej autorem był wybitny mediewista **Henryk Paszkiewicz*** (wyd. Towarzystwo Naukowe „Societas Vistulana”, Kraków 2002).

Studium H. Paszkiewicza omawia dzieje i problemy Króla, związane z opanowywaniem na nowo tzw. Rusi Halickiej. Przedstawia liczne i długotrwałe utarczki z częścią bojarstwa ruskiego (inna część poparła króla polskiego niezwłocznie – o tym już pisaliśmy), z Litwą, Węgrami, a nawet... Mazowszem, które wtedy jeszcze nie wchodziło w skład królestwa polskiego.

Przypominamy, że Ziemia Czerwieńska została zaanektowana w 981 r. przez księcia kijowskiego Włodzimierza Wielkiego i zaludniona przez Rusinów. Ci bowiem uchodzili ku zachodowi z rdzennych ziem ruskich przed Tatarami, którzy – sprawy te dobrze znamy – podporządkowali sobie całkowicie Ruś Kijowską, lecz ich panowanie w mniejszym stopniu dotyczyło Rusi Halickiej. Skutkiem napływu elementu ruskiego dotychczasowi mieszkańcy tej ziemi – Lędzianie – albo wyginęli albo ulegli asymilacji z coraz liczniejszym żywiołem ruskim.

Wywody autora, co ciekawe, w dużej mierze stanowią polemikę z czołowym (jedynym poważniejszym?) historykiem ukraińskim przełomu XIX/XX w. Mychałem Hruszewskim (Gruszewskim) i prostują jego liczne, a nie znajdujące podstaw źródłowych ustalenia i poglądy, które zmierzały do dezawuowania faktów niekorzystnych dla racji ukraińskich.

* Niestety w nowej edycji książki ani słowem nie wyjaśniono, kim był autor i gdzie ją po raz pierwszy wydano.

 Miłośników starej poezji polskiej – szczególnie Franciszka Karpińskiego – oraz pieśni kościelnych opartych na utworach tego poety zainteresuje zapewne opracowanie **ks. Antoniego Reginka** pt. **Wybór pieśni nabożnych Franciszka Karpińskiego oraz psalmów w jego tłumaczeniu**, wydane w Katowicach (2002) dla uczczenia 175. rocznicy śmierci i 260. rocznicy urodzenia poety z Pokucia (1741–1825). Słowo wstępne napisała prof. Maria Pawłowiczowa, od której książkę w prezencie otrzymaliśmy. Bardzo dziękujemy.

W tomie znalazło się prawie 40 utworów wraz z nutami. Ciekawe, że autorzy nut w większości nie są znani. Karpiński wykorzystywał podobno używane w jego czasach melodie albo były one później dokomponowywane np. przez organistów (zda-

z dawniejszych siedzib. W 1914 r. całe wyposażenie uległo spaleniu przez Kozaków, a w 1917 r. pociski artyleryjskie zniszczyły prawie całe lewe skrzydło pałacu. W 1918 r. rozpoczęto odbudowę, która została przerwana z powodu braku funduszy.

Czasy obecne. Mimo starań komitetu parafialnego o zwrot kościoła miejscowe władze w 1991 r. przekazały go Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej.

OKOPY ŚWIĘTEJ TRÓJCY

Położenie. Wieś w pow. borszczowskim, wojew. tarnopolskim, położona u ujścia Zbrucza do Dniestru, na najdalszym pld.wschodnim krańcu II Rzeczypospolitej. Parafia rzym.kat. znajdowała się w Mielnicy, gr.kat. w Boryszkowcach.

Historia. Początek osadzie dała twierdza założona w 1692 r. na polecenie Jana III w celu obserwowania i nękania Turków, okupujących odległy o 20 km Kamieniec Podolski. Miejsce odpowiednie na twierdzę wybrał hetman Stanisław Jabłonowski, na wyniosłym cyplu skalnym między ramionami dwóch rzek, należącym do posiadłości Marcina Kątskiego h. Brochwicz. Sypanie wałów, w którym uczestniczyło całe wojsko, rozpoczęło z końcem września 1692 r. i po miesiącu warownia była ukończona. Tworzyły ją wysokie wały z trzema bramami, z których jedna, zbudowana nad przepaścią od strony Zbrucza, spełniała funkcję wieży strażniczej. Komendantem twierdzy mianowany został pułkownik Michał Brandt. Zadaniem załogi twierdzy było zabieranie Turkom dowożonej do Kamieńca żywności, przerywanie komunikacji, niszczenie pojazdów nieprzyjaciela. Zadanie swoje załoga Okopów spełniała w pełni, szczególnie w latach 1693–96. W 1699 r., po odzyskaniu Kamieńca Podolskiego, Okopy św. Trójcy straciły na znaczeniu. Michał Kątski starał się je przywrócić i w r. 1700 uzyskał od króla Augusta II pozwolenie na lokowanie wewnątrz umocnień miasta na prawie magdeburskim. Jednocześnie dał król przywilej na dwa jarmarki roczne i cotygodniowe targi oraz uwolnił mieszkańców od danin i podatków na okres 10 lat. Lustracje hetmańskie dokonywane w czasach Augusta III świadczą, że w Okopach wciąż utrzymywana była załoga, a wały obsadzone działami. W 1764 r. Sejm przeznaczył pewne fundusze na remont warowni. Podczas konfederacji barskiej za wałami Okopów znalazł schronienie Kazimierz Pułaski wraz z kilkuset konfederatami. W marcu 1769 r. po zaciętej, bohaterskiej obronie

rzają się po dwie wersje melodyczne, prawdopodobnie różnych niewiedzących o sobie autorów) i w takiej formie trafiały do śpiewników kościelnych. Melodia słynnej kolędy *Bóg się rodzi* została oparta podobno na dawnym polonezie koronacyjnym królów polskich, znanym od czasów Stefana Batorego.

Pieśni Karpińskiego miały wiele wydań, a pierwsze ukazało się w 1792 roku. Warto je polecić polskim chórom działającym w Małopolsce Wschodniej (ale nie tylko!). Apelujemy więc do Wydawców i Księżdz-Autora: wyślijcie parę egzemplarzy do Komyi, Stanisławowa, Lwowa, Sambora...

 Oddział Buczacz Towarzystwa Miłośników Lwowa i KPW wydał książkę autorstwa **Zbigniewa Żyromskiego** pt. ***Miasto kresowe. Monasterzyska wczoraj i dziś*** (Wrocław 2003, dofinansowana przez Radę Ochrony Pamięci WiM). Książka ta, bogato ilustrowana, jest nie tylko albumem, posiada bowiem ciekawy opis historii miasta autorstwa Z. Żyromskiego i Janiny Maskulania (z d. Chaszczewicz). Znajdujemy tu historię Podola do lutego 1945 r., kiedy to w następstwie układu jałtańskiego nastąpiła zmiana granic i ekspatriacja ludności polskiej z ziemi ojczywej. Kalendarium miasta Monasterzyska zawiera daty od 1366 r., gdy Kazimierz Wielki przyłączył Podole do Polski. Są tam wydarzenia zarówno lokalne, związane z bujnym życiem tego niewielkiego miasta, jak też zdarzenia o znaczeniu ogólnokrajowym. Wśród wiadomości podanych w zwięzłym stylu są fakty wstrząsające, jak pamiętny 17 września 1939 r. czy informacja z datą 4 lipca 1941 r. – *Niemcy wkraczają do Monasterzysk*, i 6 lipca 1941: *Metropolita Lwowski obrządku greckokatolickiego Andrzej Szeptycki zarządził modlitwy dziękczynne za wyzwolenie Ukrainy*. Z 1940 i 1941 r. relacje o kolejnych czterech zsyłkach na Sybir, w 1942 informacja o łapankach Żydów. Rok 1943 przynosi wiadomości o przerażającej działalności UPA. Rok 1945 to ekspatriacja ludności Monasterzysk wraz z księdzem i zamknięcie kościoła.

Liczne reprodukcje pocztówek i zdjęcia ilustrują bogate życie gospodarcze i kulturalne miasta. Był tu kościół, cerkiew greckokatolicka, synagoga, kilka szkół i żydowski cheder, budynek „Sokoła” i „Proświta”. Fa-

bryka tytoniu dawała zatrudnienie wielu mieszkańcom miasta. Funkcjonowały różne organizacje społeczne, jak Oddziały Strzeleckie, Przysposobienie Wojskowe Dziewcząt i Chłopców, Harcerstwo, teatr amatorski, orkiestra dęta.

Kościół pw. Wniebowzięcia NMP – późnobarokowy, na zewnątrz nieciekawym, miał bardzo piękne i bezcenne wnętrza. Były w nim dwa cudowne obrazy: Matki Boskiej i św. Rozalii. Najcenniejsze były rzeźby Jerzego Pinsla i Antoniego Sztyla, o wielkiej wartości artystycznej. Główny ołtarz zdobiły figury Archaniola Michała i Anioła Stróża, w bocznych ołtarzach figury św. Anny i św. Joachima oraz proroków Dawida i Abrahama. Bardzo bogato zdobione były ambona i chrzcielnica. Większość tych rzeźb została zniszczona, co jest ogromną stratą dla naszej kultury. Na elewacji kościoła zachowały się tablice pamiątkowe poświęcone Trzem Wieszczo.

W 1939 r. miasto liczyło 7800 mieszkańców. Polacy stanowili tu 69%, Żydzi 20%, Rusini 11%. Obecnie miasto ma 10 tys. mieszkańców, przy czym ok. 70% stanowią Łemkowie, przesiedleni tu po akcji „Wisła”. Dawni, ekspatriowani mieszkańcy Monasterzysk pielgrzymują do Bogdanowic (k. Głubczyc na Opolszczyźnie), gdzie od 1953 r. znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej Bolesnej z Monasterzysk. Obraz św. Rozalii zaginął. (MW)

 Profesor Jerzy Kowalcuk zadziwia nas coraz bardziej. Nie dość, że – nie licząc swoich zainteresowań zawodowo-naukowych, czyli geofizyki – wydaje kolejne książki o szkołach lwowskich XIX/XX wieku, że redaguje własne czasopismo „Informacje / Ulica na Bajkach” (omawiane w CL 4/96 i 4/03), a jeszcze wydał obszerny tom poświęcony lwowskiej rodzinie de Barbaro. Miał do tego powód szczególny: to rodzina jego matki (Jadwigi z de Barbaro Kowalcukowej), ale rodowód ten – z uwzględnieniem wielu rodzin spokrewnionych, spowinowanych czy skoligaconych – jest doskonałym przyczynkiem do panoramy lwowskiej (i nie tylko lwowskiej) społeczności. Opracowanie trafia więc w zainteresowania naszej redakcji, bo mozolnie konstruujemy *Indeks Wschodnich Małopolan*, o czym już parokrotnie Czytelników informowaliśmy, apelując o nadsyłanie informacji o ich własnych rodzinach.

Dodajmy do tego, że rodzina de Barbaro ma korzenie włoskie – weneckie, co w opracowaniu znalazło staranne wyprowadzenie od wieku XIII! To też nam się podoba, bo jak Czytelnicy zauważyli, od czasu do czasu prezentujemy rodziny o obcych korzeniach, ale w Polsce – a ściślej w Małopolsce Wschodniej – osiadłe i szybko spolonizowane. Pisaliśmy o rodzinach Tyzenhauzów, Hausnerów, Riccich, Wallischów, Paparów i paru innych, niebawem przedstawimy Krusensternów.

Opracowanie **Jerzego Kowalcuka** nosi tytuł **Rodzina de Barbaro. Rodowód rodzinny** (Kraków 2003. Prawie 250 stron dużego formatu, odbitka kserograficzna wydruku komputerowego). Nie jest to jednak monografia rodu, a jedynie zbiór dokumentów (w tym licznych fotografii). Tu zauważamy więc pewną lukę informacyjną: niewiele – poza podstawowymi *personaliami* – dowiadujemy się o l u d z i a c h, ich pracy, dokonaniach, ważniejszych wydarzeniach życia itp. Szkoda, a może dałoby się uzupełnić, póki żyją ludzie, którzy pamiętają?

Autor kieruje następujący apel:

Wszystkich, którzy mogliby udzielić informacji o rodzinie de Barbaro, zamieszkałej we Lwowie i w Małopolsce Wschodniej do (i w czasie) II wojny światowej, proszę o kontakt listowny, telefoniczny wzgl. elektroniczny: prof. dr hab. inż. Jerzy Kowalcuk, ul. Lublańska 24/2, 31-476 Kraków, tel. (48-12) 411-36-41; e-mail: kajot@uci.agh.edu.pl

Wertując wydawnictwa

➤ Po kilku latach przerwy ukazał się w grudniu '03 nowy (13) numer „**Czasopisma Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich**” (Wrocław 2003). Pismo to – którego dotąd nie omawialiśmy w rubryce *Jest co czytać*, ale się poprawimy! – wypełniają opracowania personelu fachowego wrocławskiego Ossolineum (zapewne w większości historyków), oparte na zbiorach bibliotecznych, archiwalnych i graficznych tej instytucji.

Jak wiemy, większość skarbów ossolińskich została we Lwowie, zwłaszcza takich, które doty-

wyparł ich stąd generał rosyjski Izmailow. Część konfederatów, broniąc się do końca, zginęła w gruzach spalonego kościoła.

Pod koniec XVIII w. stare fortyfikacje służyły jeszcze Austriakom. W XIX w. opuszczone, stopniowo niszczyły, a samo miasteczko podupadło do tego stopnia, że utraciło status miejski, stając się wsią. W 1915 r. Rosjanie planując przeprowadzenie tędy kolei do Kamieńca Podolskiego, splantowali część wałów pod przyszłe tory.

Zabytki. W okresie międzywojennym istniały jeszcze częściowo wały wewnętrzne. Zachowały się mury dwóch bram, Lwowskiej i Kamienieckiej, które były piętrowymi budynkami z łamanego kamienia. Wnętrza były już wtedy zupełnie zrujnowane (bez stropów, sklepień i dachów). Z wałów zewnętrznych nie pozostały nawet ślady.

Kościółek z 1749 r., spalony w 1769, odbudowany ze składek społecznych pod koniec XIX w., dziś zrujnowany.

Okopy św. Trójcy są tłem zmagania obozu arystokratycznego ze zrewolucjonizowanym tłumem w *Nieboskiej Komedii* Zygmunta Krasińskiego.

PODWOŁO CZYSKA

Położenie. Miasteczko w pow. skałackim, wojew. tarnopolskim, położone nad granicznym Zbruczem (po jego drugiej, rosyjskiej stronie, znajduje się miasto Wołoczyska), na wys. 276 m npm. Graniczna stacja kolejowa, w odległości 192 km od Lwowa i 50 km od Tarnopola. W okresie międzywojennym liczyło ok. 6000 mieszkańców, w tym 1450 Polaków, 550 Rusinów i 4000 Żydów. Parafia rzym.kat na miejscu.

Historia. W 1857 r. Podwołoczyska były jeszcze przysiółkiem wsi Staromiejszczyzna i należały do dóbr rodziny Ryszczewskich. Po wybudowaniu linii kolejowej z Tarnopola do Wołoczysk, decyzją Sejmu galicyjskiego, przy stacji granicznej utworzone zostało miasto Podwołoczyska, powstałe z ww. przysiółka oraz osady Zagrobelna. Miasteczko miało charakter handlowy i było głównym rynkiem zbytu zboża z sąsiednich guberni rosyjskich. Handel po obu stronach granicy znajdował się głównie w rękach kupców żydowskich. Podwołoczyska rozbudowywały się szybko; na terenach przyległych do dworca kolejowego pobudowano hotele dla przyjeżdżających tu przedstawicieli zagranicznych firm handlowych: szwajcarskich, francuskich, angielskich i niemieckich.

W latach 1881–85 były w Podwołoczyskach dwie fabryki aluminium i dwie cegielnie. Parafia

czą Lwowa i Małopolski Wschodniej, ich polskiej historii i kultury. Do Wrocławia przywieziono część (tylko część) materiałów o największej wartości (w tym np. rękopis *Pana Tadeusza*, ale ten nie należał do zbiorów ossolińskich i znalazł się tam z początkiem II wojny). Większość ma znaczenie raczej drugorzędne i dostępna jest zapewne także w innych bibliotekach. W ciągu minionego półwiecza natomiast wrocławskie Ossolineum nabyło wiele nowych pozycji, tak iż jego profil zmienił się i zmienia nadal w sposób dość istotny. Fakt ten odbija się na treści czasopisma ZNiO, w którym *leopolitana* – dawniej dominujące – zeszły na drugi plan.

W nowym numerze naszą uwagę zwraca tylko jeden artykuł (na jedeneście): *Produkcja drukarni Jana Filipowicza we Lwowie* (autor Wiesław Tyszkowski). Chodzi o rytownika, który otrzymał od króla polskiego Augusta III pozwolenie na otwarcie drukarni, prowadził ją w latach 1752–67. W czasie tych 15 lat wydał 43 książki w jęz. polskim, 17 po łacinie i jedną po rusku. Opracowanie zilustrowano reprodukcjami miedziorytów wykonanych przez Filipowicza jako ilustracje jego wydawnictw.

➤ Z końcem ubiegłego roku dotarł do nas wrześnieowy, w s p a n i a ł y numer „Lwowskich Spotkań”, poświęcony w całości – jako wydanie specjalne – 320 rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej i królowi Janowi III. Trzeba wyrazić gratulacje pani Bożenie Rafalskiej za tę edycję, która powinna trafić do wszystkich polskich szkół i domów nie tylko we Lwowie – w całej Małopolsce Wschodniej, na Wołyniu i na Ukrainie, a także i poza nią. Numer został opracowany atrakcyjnie pod względem treści i formy i dzięki temu będzie doskonałym zastrzykiem wiedzy o tym pięknym fragmencie naszej historii.

Nie wiemy, kto sfinansował to wydanie; jeżeli Fundacja PPNW, to prezesowi Samborskiemu należałoby się uznanie, jeżeli nie – hańba.

➤ W „Gazecie Wyborczej” z 2–4 V 03 Artur Styrna w artykule **Gorgany – trudny przeciwnik** opowiada o swojej wycieczce w tę część Karpat Wschodnich (przypomnijmy, że Gorgany omówiliśmy w *Słowniku* w CL 3/97). W relacji z wędrówki przewijają się liczne pamiętne nazwy gór – Gorganu Wyszowskiego i przełęczy Wyszowskiej, Popadii, Grofy, przełęczy Legionów, rzek

Świcy i Łomnicy oraz słynnej wsi Osmołydy. Z opowiadania wylania się niezwykła malowniczość tych gór i zachęta do ich odwiedzania.

➤ W „Rzeczpospolitej” 272/03 przeczytaliśmy felieton red. Macieja Rosalaka, który pozwalamy sobie w całości przedrukować (mając nadzieję, że ani Redakcja tamtej gazety, ani Autor nie wezmą nam tego za złe):

Dziwne, tak zachwycasz się Lwowem, a nigdy nie uczono mnie, że to takie piękne, zbudowane przez Polaków miasto – powiedziała moja córka, absolwentka architektury, którą ukończyła z wynikiem celującym. – Studiowałam niemal każdy kościół i każdą kamienicę krakowską, a o Lwowie nie mówiono nic. Dlaczego?

Nasuwa się oczywiście pytanie, dlaczego ja sam nie opowiadałem córce o przepięknym mieście siedmiu wzgórz, z dziesiątkami kościołów, klasztorów i cerkwi, z setkami, a może tysiącami cieszącymi oczy kamienic, pałaców i willi. Ze wspomniałem założeniem Wałów Hetmańskich, zamkniętych z jednej strony imponującą operą, a z drugiej – niedaleko hotelu George – przechodzących między secesyjne elewacje budynków ulicy Akademickiej. Dlaczego nie mówiono o Wzgórzu Łyczakowskim z nekropolią, na której pochowano tylu wielkich Polaków (Grottger, Kopnicka, Zapolska...) i wreszcie o sąsiednim Cmentarzu Orłąt?

Otóż nie opowiadałem dlatego, że – do czego się przyznaję z głębokim zażenowaniem – nigdy wcześniej, aż do listopada bieżącego roku, Lwowa na własne oczy nie widziałem. Nie oglądałem też przedtem Żółkwi czy Stanisławowa. Żółkiew [...] założył wielki hetman koronny Stanisław Żółkiewski. Jego potomek Jan Sobieski obrał miasto-warownię na swą siedzibę. Rzut beretem od Zamościa, ale kto o Żółkwi słyszał? W jej obronne mury wpisano barokowy kościół. Po latach panowania sowieckiego znów jest rzymskokatolicką świątynią. Sympatycznemu proboszczowi, przypominającemu Zagłobę, pomagają w odnowie kościoła studenci warszawskiej ASP. A więc jednak coś się zmienia.

Stanisławów [...] też położony jest blisko polskiej granicy – ale przedwojennej, na Zbruczu. Jak mi mówiła lwowianka z urodzenia i serca – autorka najpiękniejszego albumu o Cmentarzu Orłąt Lidia Smyczyńska – Iwan Franko, którym słusznie szczyć się Ukraińcy, pisał jednak po polsku, a dopiero następnie tłumaczył na ukraiński, zresztą w transkrypcji łacińskiej. Obecnie miasto jego imienia niemal całkowicie już odnowiono. O Lwowie tego, niestety, nie można powie-

dzieć. Serce ściska, gdy patrzy się na ruiny i dewastację z czasów sowieckich, ale też serce rośnie, bo widać, że Ukraińcy – mimo odziedziczonej i nowej biedy – bardzo się starają.

W ciągu kilku dni spędzonych na ukraińskiej ziemi nie spotkała mnie najmniejsza zaczepka czy prowokacja. W kantorze orznięto mnie co prawda na trzydzieści kilka hrywien, ale nie moja polskość była przyczyną, jeno naiwność, a właściwie nieznaną obyczajów. Czasem odczuwa się rezerwę, nieufność, ale też bywa – niekłamana serdeczność, zwłaszcza prostych ludzi. Od nas także zależy, by było jej coraz więcej, zwłaszcza wtedy, gdy granice zostaną naprawdę otwarte i na wycieczkę do Lwowa wybierzemy się z Warszawy jak do Krakowa.

Nowe pokolenie architektów zacznie uczyć nowych studentów. A ci ze zdumieniem usłyszą o czasie, kiedy – jak kartkę z kalendarza – usiłowano z pamięci polskiej wyrwać Lwów. Niemal się udało. Profesorowe córki są w moim wieku.

Z górnej półki

W numerze CL 3/01 ukazała się notatka o śmierci Tadeusza Chciuka, czyli Marka Celta. W nawiązaniu do tej informacji warto przypomnieć Czytelnikom świetną książkę napisaną przez tego pisarza – zarazem prawnika, muzyka, harcerza-instruktora (w stopniu harcmistrza), kuriera, żołnierza AK, cichociemnego, dziennikarza i publicysty, pracownika i wicedyrektora Radia Wolna Europa. **Marek Celt** wydał w Monachium w 1986 r. (II wydanie 1989) książkę **Biali kurierzy**, opisującą pierwszą fazę walki z okupantem sowieckim w zimie 1939/40.

Główny wątek to opis drogi i przeżytych przygód własnych i swoich towarzyszy-kurierów na trasie Lwów–Budapeszt i z powrotem, w zimie, przez góry, na nartach. Zasadnicza akcja przedzielana jest informacjami historycznymi, dotyczącymi krańców południowo-wschodnich Polski, w szczególności Drohobycza, oraz relacjami o okupacji sowieckiej w jesieni 1939 i na początku 1940 r., o represjach, atmosferze i zachowaniu poszczególnych grup społecznych lub jednostek. Jest też trochę informacji o działaniu polskiego przedstawicielstwa w Budapeszcie.

Pisząc tę opowieść autor spełnił – z pewnym opóźnieniem – swój obowiązek upa-

rzyśm.kat. powstała po 1879 r. Kościół parafialny pw. św. Zofii wybudowany został ze składek społecznych.

Czasy obecne. Podwoleczyska są z powrotem siedzibą parafii rzym.kat., której ośrodkiem jest tymczasowa kaplica pw. św. Zofii. Tutejszy proboszcz obsługuje kilka okolicznych miejscowości.

WYSUCZKA

Wieś w pow. borszczowskim, wojew. tarnopolskim, położona nad Nieczławą i jej dopływem Głębockiem. Parafia rzym.kat. w Borszczowie, gr.kat. na miejscu.

Historia Wysuczki do poł. XVIII w. pozostała nieznana. Prawdopodobnie należała do dóbr królewskich. Wiadomo, że w XVII w. był tu obronny zameczek, zbudowany na wysokim brzegu nad Głębockiem. W 1672 r. zdobyli go Turcy, ale już w trzy lata później król Jan III obsadził swoją załogą. Po I rozbiórce Wysuczka miała być własnością Szymanowskich. Około 1800 r. przeszła w ręce Tadeusza Czarkowskiego h. Abdank, członka Stanów Galicyjskich, a potem w ręce jego syna Cyryla, również członka Stanów, który zmarł bezpotomnie. Wdowa, Maria z Golejewskich, adoptowała krewnego męża, Tadeusza Czarkowskiego, dodając mu swoje nazwisko panieńskie, i zapisała mu posiadane dobra, utworzywszy ordynację (zatwierdzoną przez cesarza Franciszka Józefa w 1889 r.). Po Tadeuszu ordynację przejął jego syn Cyryl Czarkowski-Golejewski, a w 1937 r. przekazał ją swemu synowi Cyrylowi Marii, rotmistrzowi 14 pułku Ułanów Jazłowieckich (który zmarł w 1989 r. w Australii).

Zamek w Wysuczce założony był na planie czworoboku z czterema basztami narożnymi. Między basztami pld.wsch. i pld.zach. znajdowało się skrzydło mieszkalne, przebudowane na pałac przez Cyryla Czarkowskiego. Pałac spłonął w 1900 lub 1901 r. Przy odbudowie pomniejszono go o część wschodnią, która uległa zawaleniu. Do wyposażenia pałacu, wyrobowanego w 1939 r., oprócz portretów rodzinnych należało 6 obrazów związanych z Panoramą Racławicką (obecnie w Muzeum Diecezjalnym w Przemyśle).

Obok pałacu znajdowała się kaplica grobowa Czarkowskich, przerobiona zapewne z baszty zamkowej, poprzedzona klasycystycznym portykiem, oraz cerkiew gr.kat. z datą 1783 r. nad wejściem.

Teksty opracowała dr Maria Taszycka

miętnienia bohaterskich żołnierzy-kurierów przenoszących meldunki i przeprowadzających ludzi na trasie Lwów (Drohobycz)–Budapeszt, przez Bieszczady. Większość tych kurierów zginęła lub zaginęła w nieznanych okolicznościach, gdy po kilku udanych przejściach wyłapani zostali przez sowieckie służby graniczne. Autor utrwala ich imiona i nazwiska, pseudonimy, żeby chociaż w ten sposób ocalić od zapomnienia ludzi, którzy powinni pozostać na zawsze w narodowej pamięci. Do swoich kolegów odnosi się z dużą sympatią, szacunkiem.

Książka pisana jest żywym, barwnym językiem z odrobiną humoru oraz ze znacznymi wstawkami uwieczniającymi bałak lwowski.

Spośród kilkunastu opinii o książce, cytowanych na okładce, warto przepisać to, co o niej napisał Cezary Chlebowski: *O żołnierzach-kurierach na nartach, krążących między okupacją niemiecką a Węgrami, pisało w kraju już wielu... Ale o służbie tam na wschodzie pierwszą książkę napisał Marek Celt. „Białych kurierów” czyta się w największym napięciu.*

Danuta Trylska-Siekańska

Jest co czytać

NASZE DZIEDZICTWO NA WOŁYNIU

W Krzemieńcu na Wołyniu (dziś przypisanym do województwa tarnopolskiego) wychodzi polski miesięcznik społeczno-kulturalny, oświatowy i religijny pt. „Wspólne Dziedzictwo”. Powstał w połowie 2001 r. z inicjatywy miejscowego środowiska polskiego, skupionego wokół parafii rzymskokatolickiej. Oficjalnym założycielem czasopisma jest Komitet Odrodzenia Muzeum J. Słowackiego w Krzemieńcu. Finansowany jest przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” z Warszawy. Kilkuosobowemu zespołowi redakcyjnemu przewodniczy p. Jadwiga Gustawska.

W kolejnych numerach miesięcznika poruszane są tematy związane z wydarzeniami religijnymi, polskimi świętami narodowymi, rocznicami, wspomnieniami z dalszej i bliższej przeszłości. Jest miejsce na poezję, a także na przepisy kulinarne i na humor dla dzieci. Dzięki licznym fotografiom i ilustracjom czasopismo ma przyjemną szatę graficzną.

Oto kilka przykładów poruszanych tematów z kilku wybranych numerów miesięcznika: historia Liceum Krzemienieckiego, historia Muzeum Słowackiego w Krzemieńcu, pielgrzymki Ojca Świętego do Krakowa oraz do Lwowa i na Ukrainę (z tekstami homilii), rocznice naszych powstań narodowych, sprawozdania z wystaw, z uroczystości kulturalnych i jubileuszowych (Paderewskiego w Żytomierzu, Słowackiego w Krzemieńcu i podobne); biografie wielkich Polaków (F. Chopin, Królowa Bona, W. Sikorski). Ważne było sprawozdanie z obchodów 60. rocznicy rozstrzelania inteligencji krzemienieckiej przez Niemców pod Górą Krzyżową. Zamieszczane są artykuły przybliżające miejsca w Krzemieńcu i okolicy: Przebraże, jako pomnik męstwa wołyńskich Polaków, Cmentarz Katolicki w Krzemieńcu, parafia katolicka w Szumsku k. Krzemieńca, Jazłowiec. Bardzo potrzebne są wspomnienia o osobach zasłużonych w Krzemieńcu: nauczycielka Halina Pokrowska, pani Kańska – organizatorka życia religijnego, oraz wielki jubileusz 90-lecia nestorki krzemienieckiej, p. Ireny Sandeckiej.

Przy porównaniu kolejnych numerów widoczne jest stałe podnoszenie się poziomu merytorycznego miesięcznika, poprawności językowej i grafiki. Działaczom polskim należy się wdzięczność i duże brawa za wykonaną pracę!

Danuta Trylska-Siekańska

Przypominamy, że omówienie czasopisma *Tarnopolan* w RP „Głosy Podolan” p. H. Kleinrocka zamieściliśmy w CL 3/97.



INTERNET

Drogą internetową otrzymaliśmy z Warszawy od p. Jacka Marczyńskiego informację o książce wydanej na Ukrainie. Oto treść omówienia:

W 2001 r. ukazała się w Kijowie praca popularno-naukowa pt. **Herby miast Ukrainy**. Autorami pracy są Andrzej Hreczyło, Jerzy Sawczuk oraz Jan Swarnyk. Praca zawiera opis herbów około 450 miast, miasteczek oraz osad, które na przestrzeni wieków utraciły prawa miejskie. Opisane są herby tych miejscowości i ich zmiany w okresie od połowy XIV do połowy XX w. Szczególnie ciekawa jest heraldyka miast, które w okresie zaborów znalazły się w Rosji. W połowie XIX w. nastąpiła tam akcja zmiany herbów i zaczęto w nich świadomie nawiązywać do średniowiecznej ruskiej historii tych ziem, np. herb Łucka. Po 1920 r. na Wołyniu nastąpił powrót do tradycyjnych herbów z czasów Rzeczypospolitej Obojga

Narodów. Często równoległe do historii herbów podana jest krótka historia danej miejscowości.

W tym przypadku należy podkreślić, że autorzy stosują suchy przekaz faktów, unikając tak często spotykanego w pracach autorów ukraińskich przymiotnika „pod polską okupacją”, szczególnie w odniesieniu do miejscowości Małopolski Wschodniej i Wołynia przy opisie ich historii w latach 20. i 30. XX wieku. W pracy zostały wykorzystane źródła polskie, rosyjskie, ukraińskie, rumuńskie i czechosłowackie, jako że miasta opisane w książce na przestrzeni dziejów wchodziły w skład tych państw. Nie uniknięto pewnych błędów (niektórych może celowo?), np. przy opisie herbu Lwowa z 1936 r. zabrakło wzmianki, że w herbie był uwidoczniiony krzyż Virtuti Militari, jakim miasto odznaczył marszałek Józef Piłsudski. Te drobne potknięcia nie umniejszają jednakże wartości książki. Szkoda tylko, że z wyjątkiem wstępu, który jest dwujęzyczny (ukraińsko-angielski), reszta pracy jest napisana tylko w języku ukraińskim, co niewątpliwie ogranicza krąg potencjalnych czytelników w Polsce.

Listy do redakcji



Napisał do nas ks. Józef Pyrek SDS z Krakowa:

Pragnę przedstawić mój tekst pt. *O miłości lwowian do Lwowa i etosie polityków* jako ofertę publicystyczną dla kwartalnika „Cracovia–Leopolis”. Wprawdzie nie jestem lwowianinem, ale Lwów był dla mnie od młodych lat jednym z najważniejszych miast polskich, między innymi dlatego, że mój stryj walczył w latach I wojny światowej pod dowództwem Marszałka Piłsudskiego o niepodległość Polski, a więc i Lwowa. Wiele też o naszych ziemiach wschodnich, o ich dziejach czytałem. Przez całe moje dotychczasowe – dość długie już – życie marzyłem o możliwości poznania Lwowa. Marzenie spełniło się dopiero w tym roku, w trzeciej dekadzie września, głównie dzięki Państwu Żukom.

Z szacunkiem i serdecznym pozdrowieniem w Chrystusie Zbawicielu.

PS Dołączam tekst pt. *Żywa pamięć o przeszłości*. Jego treść zdaje się korespondować z charakterem pisma „Cracovia–Leopolis”. Tekst ten był publikowany w tygodniku „Głos”, które ma jednak bardzo ograniczony zasięg. Zatem – jeśli Szanowna Redakcja uzna to za słuszne – mógłby też ukazać się w „Cracovia–Leopolis”.

Oczywiście, chętnie przedstawimy tekst naszym Czytelnikom. Serdecznie dziękujemy. *Szczęść Boże!*

Od p. profesora dr. med. weter. Remigiusza Węgrzynowicza, zamieszkałego dziś w Szczecinie, otrzymaliśmy taki list w sprawie wiersza, który zatytułowaliśmy „Pionowo i poziomo” (CL S/03):

Pragnę sprostować, że wiersz – anagram *Runą i w łunach spleoną...* nie był napisany przez studentów polskich we Lwowie w 1952 r. W roku 1941 (jak mówiło się za pierwszych Sowietów), zanim wiersz ukazał się w prasie lwowskiej, otrzymałem go od mojego przyjaciela Zbyszka Turka (mieszkał wówczas w Borystawiu) wraz z innymi jego wierszami. Pośrednikiem prasy (nieoficjalnej) był dla mnie student medycyny Tadeusz Słowik (obecnie

prof. emerytowany chirurg). Z. Turek był po wojnie znanym dziennikarzem (m.in. red. „Gazety Krakowskiej”, „Przekroju” („Fajka mniej szkodzi”). W czasie okupacji tworzył wiele pięknych wierszy.

Nie sądzę, aby autorstwo zamieszczonego wiersza budziło wątpliwość.

Bardzo dziękujemy, bo znowu dowiedzieliśmy się czegoś ciekawego, a przede wszystkim dochodzimy prawdy. Wyjaśniamy, że informacja, iż wiersz został napisany przez studentów polskich we Lwowie, wynikała z objaśnień, jakie znajdowaliśmy na licznych jego odpisach (maszynopisach), jakie krążyły między ludźmi.

Nasz wierny Przyjaciel, zamieszkały w USA, p. Marian Maliński, nadesłał nam życzenia świąteczne i noworoczne, oraz powiadomił, że wybiera się do Polski – jako były sokół ze Lwowa – do krakowskiego

„Sokoła”, a chciałby się też spotkać z naszą Redakcją. Pan Marian pisze:

... należałem do korporacji „Avanguardia”, która miała na celu obronę Lwowa i Ziemi Płd.-Wsch. – proszę nie mylić z „Awangardą”, która była w Ww [Warszawie], nasza mieściła się na Łozińcu. Mój dalszy kuzyn to ks. Mieczysław M.[aliński] z Krakowa. Moi 2 „ojcowie” do bierzmowania to kupcy, p. Kilanowicz (hurt herbaty i kawy przy ul. Sykstuskiej) i p. Matwijowski (tapiernia przy ul. Chorażczyzny, obok konserwatorium i kina Apollo...). Pan Kilanowicz był też chorążym Bractwa Kurkowego... Tu święta smutne, nie ma kutii, miodu i słodkowodnych ryb – karp, szczupak. Tu tubylcy jedzą tylko morskie ryby, a miodu w ogóle nie mają...

Lwów jest polski! (ks. Mieczysław M.).

Z wielką przyjemnością spotkamy się z Panem. Czekamy! Najlepsze życzenia noworoczne dla Pana i Córek.

TARNOPOL NA DRODZE ROZWOJU I KLĘSKI (1815–1945)

dokończenie ze s. 11

z nauką do 14 roku życia), poczęły się tworzyć komplety tajnego nauczania⁸.

Z nadejściem roku 1944 Niemcy przygotowywali się do obrony miasta, barykadując i zaminowując nawet niektóre ulice. 8 marca tego roku wydany został nakaz natychmiastowego opuszczenia miasta przez 40-tysięczną ludność. Tarnopolanie wyruszyli w stronę podmiejskiej Zagrobeli (po drugiej, zachodniej stronie Seretu). Po otoczeniu miasta pierścieniem oblężenia Rosjanie wezwali Niemców do kapitulacji, ci jednak się nie poddali. Nastąpiły niezwykle ciężkie walki (24 III – 15 IV), a w ich wyniku miasto zostało zniszczone w 80–90%, w części zrównane z ziemią. Po zajęciu Tarnopolszczyzny przez sowietów – wobec



Wysadzony przez sowietów kościół parafialny w Tarnopolu (patrz także s. 36.)

daleko idącej ruiny stolicy województwa – władze nowego okupanta zostały czasowo ulokowane w mniejszych miastach: Zbarażu i Czortkowie.

Rozpoczęły się aresztowania członków AK. W wigilię Bożego Narodzenia 1944 r. odjechał z Tarnopola do nowej Polski pierwszy pociąg towarowy z wysiedleńcami. Dalsze transporty ekspatriacyjne odbyły się

w maju i lipcu '45. Wyjechali również jezuici i dominikanie⁹. Do 1946 r. zdolali się utrzymać tylko trzej księża z kościoła parafialnego, wśród nich proboszcz, ks. Apolinary Wałęga¹⁰.

W ciągu kilkunastu powojennych lat

Tarnopol został w zasadzie odbudowany – przeważają oczywiście blokowiska, ale odnawiane są również ocalałe domy. Miasto liczy dziś ćwierć miliona mieszkańców, którzy napłynęli zarówno z prowincji, jak i z Rosji i innych republik b. ZSRR. O życiu polskim

W Radwanowicach wspominano Korościatyn

dokończenie ze s. 29

nowa, liczne poczty sztandarowe organizacji patriotycznych: AK, NSZ, „Solidarności”, Szkół i Straży Pożarnych. Grała orkiestra gminna z Zabierzowa.

Na zakończenie ks. Isakowicz-Zaleski poinformował, że w nowym kościele, obecnie budowanym w Radwanowicach, będą umieszczone tablice pamiątkowe, łączące tych, którzy z rąk oprawców zginęli na Ziemi Krakowskiej, i tych, którzy zostali zamordowani na Kresach Wschodnich. Dziękując przybyłym na uroczystość, Ksiądz wyraził szczególną wdzięczność byłym mieszkańcom Korościatyna, którzy przyjechali z bar-

dzo daleka: z Zielonej Góry, Wrocławia, Legnicy, Strzelina i wielu innych miejscowości Dolnego Śląska i Ziemi Lubuskiej. Było to bowiem pierwsze tak liczne spotkanie byłych mieszkańców Korościatyna od 60 lat, od tamtego czasu, kiedy zamordowano ich bliskich, palono gospodarstwa, rozgrabiono dobytek, a potem w bydłych wagonach wieziono na Ziemię Zachodnią. Cierpienia zadali im nie tylko Ukraińcy, Niemcy, Rosjanie, bo w latach powojennych nie wolno im było o tym mówić, pisać, nawet wspominać, że istniał Korościatyn. Obecnie Korościatyn nazywa się Krynica, bo zostali tam osiedleni Łemkowie – górale z Krynicy Górskiej. Także tym ludziom wyrządzono krzywdę, bo i oni tęsknią za swoją ziemią i górami, tak jak my, wysiedleni ze swojej ojcowizny, tęsknimy za ziemią korościatyńską, podolską, wołyńską...

i katolickim w dzisiejszym Tarnopolu traktują osobne artykuły, zawarte w tym numerze.

Źródła:

Powyższy tekst oparto na monografii Czesława Blicharskiego *Tarnopol w latach 1809–1945*. Biskupice 1993 r.

¹ Był to jeden z najstarszych klubów sportowych na ziemiach polskich (dla porównania: 1903 „Stawa” we Lwowie – pierwszy polski klub sportowy; 1906 „Cracovia” i „Wisła”). Patrz osobny artykuł w tym numerze.

² Ten najstarszy zabytek Tarnopola (XVI wiek) wielokrotnie w swej historii ulegał zniszczeniom w czasie najazdów tatarskich, kozackich i tureckich i odbudowywany był przez kolejnych, zmieniających się wielokrotnie właścicieli: Tarnowskich, Ostrogskich, Zamoyskich, Koniecpolskich, Sobieskich, Potockich. Wielkie zasługi w odbudowie po najeździe tureckim położyła królowa Marysienka Sobieska. Do dziś przetrwała najstarsza, dolna część zamku, od strony stawu. Z pocz. XIX w. kolejny właściciel, hr. Fr. Korytowski, przekształcił zamek w pałac, znosząc obwarowania i baszty zamkowe.

³ Wystawie towarzyszyły zjazdy różnych organizacji, rajd samochodowy, wyścigi konne i audycja Polskiego Radia Lwów.

⁴ Niezwykły incydent wydarzył się tego dnia wieczorem: radca województwa Czesław Olśza, ubrany we frak i cylinder, złożył dowódcy

wojsk sowieckich wkraczających do Tarnopola uroczysty protest przeciw złamaniu paktu o nieagresji. To spektakularne zdarzenie dwóch światów skończyło się oczywiście aresztowaniem radcy, który jednak zdołał uciec w nocy, korzystając z zamieszania.

⁵ Zastrzelono np. oficerów z Wojskowego Instytutu Kartografii.

⁶ Pomimo takich warunków życia na przełomie 1939/40 r. zawiązał się w Tarnopolu Związek Walki Zbrojnej.

⁷ To samo miało miejsce w innych miastach Tarnopolszczyzny, przede wszystkim w Złoczowie.

⁸ O tajnym nauczaniu w Tarnopolu – patrz osobny artykuł w tym numerze.

⁹ Zabrano ze sobą część wyposażenia kościołów: obraz ołtarzowy NMP z kościoła parafialnego znalazł się w Wałbrzychu; figura MB „łamiącej pioruny gniewu Bożego” z kościoła dominikanów – w kościele dominikańskim w Warszawie; XVIII-wieczny włoski obraz ołtarzowy MB Różańcowej z jw. – w kościele dominikanów w Poznaniu.

¹⁰ O powojennych losach kościołów tarnopolskich – patrz osobny artykuł w tym numerze (zdjęcia).

WITOLD ZIELIŃSKI, ur. 1935 w Tarnopolu. Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, fizyk. Pracował na Wydziale Fizyki i Techniki Jądrowej AGH, obecnie na emeryturze. Autor publikacji z dziedziny fizyki wysokich energii – wielorodnej produkcji cząstek elementarnych materii.

Poprzednie listy nazwisk zamieściliśmy w nr. 4/98, 1/2000, 4/2000, 4/01, 1/03

Abraham Władysław	1/03	Machl Tadeusz	1/98, S/03
Adamowicz Marek	2/03	Majewska Włada	S/03
Auguścik Stanisław	3/03	Manugiewicz Samuel, ks.	S/03
Berdak Stefan	2/03	Michał Korybut Wiśniowiecki, król	S/03
Bolesław Chrobry, król	1/03	Mikulińska-Korczyńska Aurelia	4/03
Budzanowski Andrzej	2/03	Młodniccy Karol i Wanda	4/01
Dąbcańska Helena	4/02	Moszczyńska Anna	3/03
Dejmek Kazimierz	2/03	Moszczyński Wiktor	3/03
Dietl Józef	4/98, 1/03	Müller Artur Tadeusz	2/03
Dudra Karol	1/03	Naleźniak Paweł	S/03
Fabiańska Anna	S/03	Obuchowicz Wacław	3/03
Filipiak Kazimierz, ks.	3/03	Olbromski Mariusz	1/03
Fredro Aleksander	1/03	Olszański Jan, bp	2/03
Gębarowicz Mieczysław	4/01, 1/03	Papara (rodzina)	4/03
Gierlach Kacper	4/03	Pelczar Sebastian, bp, św.	3/03
Giller Agaton	S/03	Poniatowski Stanisław, król	4/03
Hauser Leopold	1/03	Popławski Janusz, ks.	2/03
Jadwiga, królowa, św.	2/03	Puzynina Martyna	S/03
Jan Kazimierz Waza, król	3/03	Rydygier Ludwik	1/03
Jan III Sobieski, król	S/03	Sadłowska Zofia	2/03
Januszajtis-Żegota Marian	S/03	Sapieha Leon	1/03
Jarema Maria	4/98, 1/03	Sapieha Adam	1/03
Kacnelson Dora	S/03	Sapieha Adam Stefan, kard.	1/03
Kaszuba Serafin, ks.	4/97, 1/03	Schulz Bruno	1/03
Kazimierz Wielki, król	1/03	Sibiga Jadwiga	1/03
Kleinrok Zdzisław	4/03	Siemaszko Ewa	S/03
Kotermak Jerzy, ks.	1/03	Sikorski Władysław	2/01, S/03
Kotlarczyk Janusz	S/03	Solak Bolesław Jan	S/03
Krasicki Ignacy	1/03	Solak Jerzy	S/03
Krawczyński Wiesław	S/03	Szlachtowski Feliks	2/03
Kulińska Lucyna	S/03	Teodorowicz Józef, abp	S/03
Kurzowa Zofia	3/03	Tokarczuk Ignacy, bp	1/03
Kwaśniewski Stanisław	4/03	Uhma Stefan	1/03
Langner Władysław	S/03	Wierzyński Kazimierz	1/03
Lasocki Michał	3/03	Władysław Jagiełło, król	2/03
Leo Juliusz	1/03	Władysław IV Waza, król	3/03
Leszczyński Stanisław, król	4/03	Wolska Maryla	4/01
Łomaczewska Danuta B.	4/03	Wolscy, rodzina	4/01
Łoziński Walery	1/03	Ziemianin Adam	S/03
Łoziński Władysław	1/03	Zyblikiewicz Mikołaj	1/03

Czasopismo Oddziału Krakowskiego

Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Redaguje zespół: Andrzej Chlipalski (redaktor naczelny), Barbara Kościak, Janusz M. Paluch
Rada Redakcyjna: Andrzej Chlipalski, Barbara Czałczyńska, Ireneusz Kasprzysiak, Barbara Kościak,
Romana Machowska, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Irena Suchanek, Maria Taszycka,
Danuta Trylska-Siekańska, Marta Walczewska

Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27

Informacje o prenumeracie: Romana Machowska, tel. (12) 637 13 21

Skład i łamanie: FALL, Kraków, tel. (12) 413 35 00, 294 15 28, fall@fall.pl

Druk: Poligrafia Kurii Prowincjalnej Zakonu Pijarów, 31-015 Kraków, ul. Pijarska 2

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania sródtytułów. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

W CL S/03 informowaliśmy Czytelników o audycji nadawanej z Rzeszowa pt. „Kresy, krajobraz serdeczny”. Poniżej przedstawiamy szersze omówienie tej ciekawej i pożytecznej pozycji radiowej, nadawanej nam z Rzeszowa.

Dzięki uprzejmości Radia Rzeszów (regionalnej rozgłośni publicznej) w programie tej instytucji znajduje się audycja zatytułowana „Kresy, krajobraz serdeczny”, poświęcona dawnym ziemiom wschodnim Rzeczypospolitej. Pomysłodawcą i realizatorem tej audycji jest em. dziennikarz radiowy Zbigniew Wawszczak. Korzysta on z urządzeń Radia Rzeszów (magnetofonu,

tomków, ale także do wszystkich, którym nie jest obca przeszłość Polski i Polaków. Audycja „Kresy” odbierana jest na Podkarpaciu, ale także w Sandomierzu (Świętokrzyskie), w Tarnowie i Gorlicach (Małopolska), gdzie znajdują się niezbyt liczne, ale ciekawe skupiska kresowian.

Autor audycji utrzymuje stałe i bliskie kontakty z słuchaczami, otrzymuje od nich listy z uwagami, propozycjami, omawia je na antenie. Wspomnienia, relacje nadawane w audycji przechowywane są w archiwum Radia Rzeszów.

W bieżącym roku stała audycja „Kresy”, nadawana przez publiczne radio rzeszowskie, obchodzi skromny jubileusz

RADIO RZESZÓW ZAPRASZA

studia, samochodu, przy pomocy którego dociera do środowisk kresowych w wojew. podkarpackim). Początki audycji sięgają 1994 r., a od r. 2000 nadawana jest co tydzień, w każdą niedzielę o godz. 14.05 na falach ultrakrótkich (UKF), w podstawowym paśmie 90,5 MHz.

Głównym zadaniem audycji „Kresy, krajobraz serdeczny” jest popularyzacja wiedzy o naszych ziemiach wschodnich, o parowiekowej obecności Polski na tych rozległych obszarach. Magazyn „Kresy” przypomina wybitnych Polaków, którzy urodzili się na Wschodzie, zarówno w przeszłości, jak i współcześnie. Współczesną kulturę polską tworzą zastępy ludzi z kresowymi metrykami, jednak mało kto o tym wie.

Poczesne miejsce w audycji zajmują relacje o życiu Polaków, którzy nie opuścili Kresów i nadal trwają w swoich rodzinnych gniazdach. Autor magazynu „Kresy” regularnie odwiedza stowarzyszenia i organizacje kresowian na Podkarpaciu, informuje o ich działalności; szczególny nacisk kładzie na niesioną przez nie pomoc charytatywną dla rodaków na Wschodzie.

Do kogo adresowana jest audycja? Przede wszystkim do kresowian, ich po-

tomków. Nadany w niedzielę 8 lutego 2004 r. magazyn radiowy „Kresy” oznaczony był kolejną liczbą 314.

Magazyn radiowy KRESY, KRAJOBRAZ SERDECZNY emitowany jest przez Radio Rzeszów w następujących pasmach:

Częstotliwość (Mhz) / Obszar

- | | |
|--------------|--|
| 90,5 | Główny nadajnik dla Podkarpacia, w tym Rzeszów, Ustrzyki Dolne, Lesko, Sanok, Krosno, Jasło, Gorlice, Tarnów |
| 102,0 | Przemyśl i okolice |
| 102,9 | Leżajsk, Stalowa Wola |
| 90,3 | Tarnobrzeg i okolice |
| 103,7 | Lubaczów i okolice |
| 106,7 | Rzeszów i okolice |
| 96,4 | Mielec i okolice |
| 99,2 | Solina, Bieszczady |

Korespondencję prosimy kierować pod adresem:

RADIO RZESZÓW
35-032 Rzeszów, ul. Zamkowa 3
z dopiskiem „Kresy”

Słowo od redakcji		Jolanta Kowalenko	
JEDNA Z TRZECH	II	DZISIEJSZE ŻYCIE W TARNOPOLU	38
Felieton		Rozmowa	
Barbara Czałczyńska		Anna Madej	
ZIEMIA TARNOPOLSKA	1	ROZMOWA Z ELŻBIETĄ MACHATY	39
Henryk Kleinrok		Henryk Kleinrok	
Z DZIEJÓW ZIEMI TARNOPOLSKIEJ	2	KALENDARIUM ZJAZDÓW TANOPOLAN	41
Samuel ze Skrzypny Twardowski		Sylwetki	
ZBARAŻA CO ZA SITUS	5	Henryk Kleinrok	
PLAN TARNOPOLA	7	JAN TARNOWSKI	44
Witold Zieliński		Witold Zieliński	
TARNOPOL NA DRODZE		GEN. FRANCISZEK KLEEBERG	45
RO-WOJU I KŁĘSKI	8	Henryk Kleinrok	
WIELCY POLACY Z ZIEMI TARNOPOLSKIEJ	12	KSIĄDZ PROFESOR KRĄPIEC	46
WOJEWÓDZTWO TARNOPOLSKIE		Helena Konopkova	
W LICZBACH	14	W POSZUKIWANIU DOBRA I PIĘKNA	47
Piotr Korpanły		Z tamtej strony	
TURYSTA NA ZIEMI TARNOPOLSKIEJ	15	XV-LECIE TKPZŁ WE LWOWIE	49
KARTA ZABYTEKÓW		Słownik geograficzno-	
WOJ. TARNOPOLSKIEGO	16	historyczny	
Marta Walczewska		Maria Taszycka	
MIASTO DZIECIŃSTWA MOJEJ MATKI	20	BILCZE ŻŁOTE ♦ D-WINOGRÓD	
Anna Madej		♦ GERMAKÓWKA ♦ HUTA PIENIACKA	
SPORT PRZED STU LATY	21	♦ KOŁĘDZIANY ♦ KUDRYŃCE ♦ MONA-	
Wiersze		STERZYSKA ♦ OKOPY ŚWIĘTEJ TRÓJCY	
Krystyna Balicka		♦ PODWOŁOCZYSKA ♦ WYSUCZKA	49
NASZ TARNOPOL	24	W Krakowie i dalej	
Elżbieta Stawińska-Stepka		Jerzy Żuk	
WISIENKA	25	NA CMĘTARZ ŁYCZAKOWSKI	50
Marian Korszowski		NOTATKI	50
HYMN TARNOPOLAN	25	Kultura ♦ Nauka	
ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski		MUZEUM LUBOMIRSKICH ODŻYWA	52
ZAGŁADA KOROŚCIATYNA	26	O KRESACH SIĘ NIE ZAPOMINA	53
Henryk Kleinrok		NASI LWOWSCY ARTYŚCI W KRAKOWIE	54
W RADWANOWICACH WSPOMINANO...	26	KRONIKA	54
Maria Machalska		Książki ♦ Czasopisma	
TAJNE NAUCZANIE 1941–1944	30	NOWE KSIĄŻKI	56
Henryk Stroński		WERTUJĄC WYDAWNICTWA	61
MIĘDZY WYNARODOWIENIEM		Z GÓRNEJ PÓŁKI	63
A ODRODZENIEM	32	NASZE DZIEDZICTWO NA WOŁYNIU	64
Ks. Andrzej Malig		INTERNET	65
DZIEJE I ŻYCIE CODZIENNE		Listy	65
NASZEJ PARAFII	34	ŁUDZIE W CRACOVIA–LEOPOLIS	68
		Zbigniew Wawrszczak	
		RADIO RZESZÓW ZAPRASZA	III